



HOROSKOP Z PIERWSZEJ RĘKI

TYGODNIK

Dziś 16 stron



Pod egidą KOZIOROŻCA

Michał KASZOWSKI

WCZORAJ, 22 bm., Słońce weszło w znak KOZIOROŻCA, gdzie będzie przebywać do 20 stycznia następnego roku.

Gwiazdozbiór Koziorożca położony jest na południowym niebie wysoko nad horyzontem i obecnie, zimą, nie najłatwiej go obserwować. Najlepiej bywa widoczny od sierpnia do października, oczywiście nocą. Leży w otoczeniu gwiazdozbiorów: Wodnika, Mikroskopu, Strzelca i Orła. W bezksiężycową pogodną noc można zobaczyć gołym okiem około pięćdziesięciu gwiazd tworzących tę konstelację, lecz zaledwie kilka z nich jest jasnych, czwartej wielkości gwiazdowej. Gdyby je nanieść na płaszczyznę i połączyć linią, otrzymalibyśmy charakterystyczny wydłużony wielokąt.

Mityczna opowieść o Koziorożcu jest bardzo krótka. Koziorożec związany jest z kozą Amalteą, która miała wykarcić Zeusa w jaskini kretańskiej. Rea, obawiając się spełnienia złej wyroczni, ukryła tam Zeusa przed jego ojcem Kronosem. Po śmierci kozy Zeus zrobił sobie z jej skóry puklerz, tzw. egidę, która skutecznie chroniła go w walce z tytanami. Mit przypisuje Koziorożcowi władzę nad pokojem, a Zeus z wdzięczności dla swojej żywicielki przeniósł ją na nieboskłon jako gwiazdozbiór.

W tym roku wejściu Słońca w znak Koziorożca towarzyszyły duże ruchy planet, zwi-

szcza Wenus, Merkurego, Neptuna i Saturna. Te właśnie planety, ich wzajemne układy i odniesienia, będą kształtowały poczynania ludzi w roku, który już niebawem się rozpocznie. Aspekty astrologiczne tych ciał niebieskich w końcu obecnego roku, a także największa bliskość względem Słońca, Urana, Saturna, Neptuna i Plutona zapowiadają na najbliższy okres wzmożoną aktywność ludzi, którymi kierować będą zarówno pozytywne, jak i negatywne moce.

Pomysłowość, działaniom konsekwentnym i niezmordowanym, wręcz rewolucyjnym, towarzyszyć będą również

CIĄG DALSZY NA STR. 1

GŁOS NOWEJ HUTY

NR 52—53 (1652—53)

23—30 GRUDNIA 1988 R.

CENA 40 ZŁ

Ludzie są tacy życzliwi...

Janina DZIURO

„WSZYSCY! Na nikogo marnego słowa nie mogę powiedzieć, choć przepracowałam w kombinacie 15 lat. Po twarzy Lucyny ŻYŁY płyną łzy. Inne niż kilka tygodni czy miesięcy temu, łzy wzruszenia. Mniej lęka się o jutro. Spokojnych świąt, ludziom o spokojnych sumieniach — życzyl!

Zagubiona

Nie wiedziała, co z sobą zrobić. Dobre zarobki, dobra praca skończyły się jednym orzeczeniem lekarskim wydanym przez Komisję w Poradni Chorób Zawodowych przy PZOZ „Nowa Huta” 23 maja 1988. Czytałam: „Na stałe wskazana jest praca lżejsza fizycznie (ograniczenia dźwigania do 10 kg) bez kontaktu z wilgocią, w dobrych warunkach temperatury otoczenia”.

Nie trzeba lekarza, by stwierdzić chorobę — to widać. Ale pani Lucyna chorować nie chce, chce pracować. Pracować nie może. Na rentę nie za bardzo można ją wystać, bo tyle, ile trzeba było „chorować”, by uzyskać uprawnienia, nie chorowała, ceniąc sobie pracę. Zresztą jak z renty utrzymać dwójkę dzieci?

Łzy kapla na rozłożone orzeczenie lekarskie. Nieudane życie osobiste. Z dziećmi, które wychowuje sama, ma kłopoty: Piotrek nie skończył podstawówki, siedzi w domu. Anetka, bardzo chorowała. Chodzi do szkoły specjalnej.

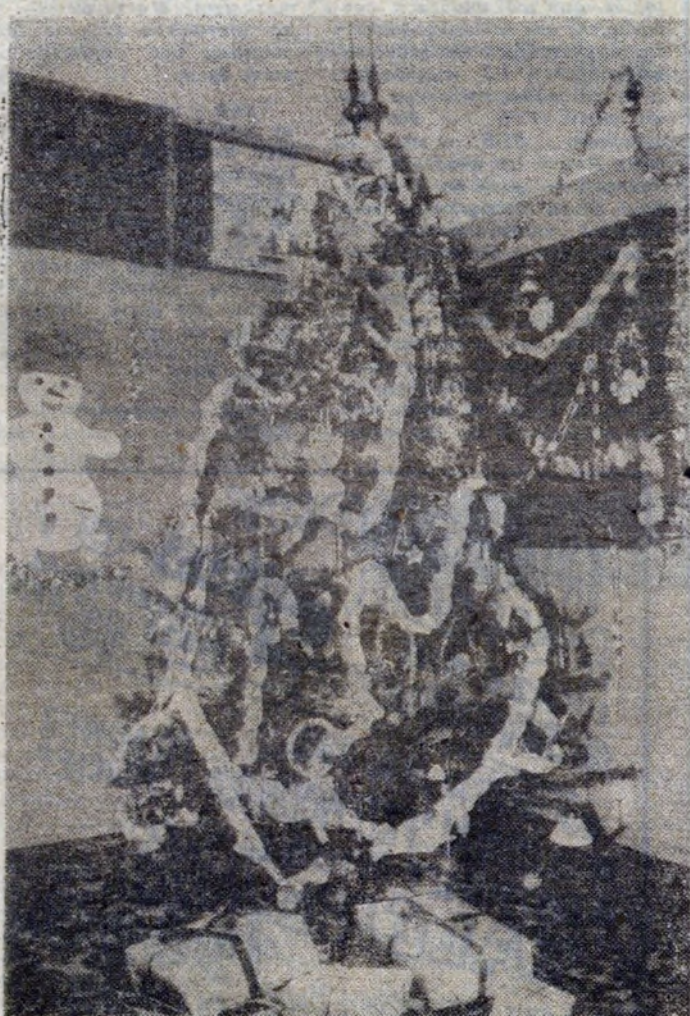
— Żle z nią było — mówi o córce — ale wygrałam. Niech pani zobaczy, jaka ładna dziewczyna — pokazuje zdjęcie. I uczy się dobrze. Na twarzy małej zjawia się uśmiech. A za moment słowa: — Popelnie samobójstwo! — A dzieci? — Wspólnie!

Stracisz zdrowie, na śmietnik!

— Od 1967 r. pracowałam w Drukarni Kolejowej — opowiada. Ale gdy zamieszkałam z mamą w Nowej Hucie, to i pracę zmieniłam. Przyjęłam się do HIL, do ZO. To było w 1973 roku. Zatrudniono mnie na etacie pierwszego operatora ciągu wapna. Młoda byłam, miałam 25 lat, zdrowa byłam. „Dozowałam taśmy” (wapno wysyłało się na stalownie taśmami). Przy piecach gorąco, przy taśmach — zimno. Pył wapienny, który się lasował, osiadał na twarzy, parzył. Białe. Bożego światła nie było widać. Vibratory nie zdawały egzaminu. — Lekarz stwierdził — uczulona na wapno i tak zaczęło się to moje chorowanie. Mistrz przeniósł mnie do dozowania kamienia na taśmy. Po 10 latach pracy w ZO przypłatały się i inne choroby: dyskopatia kręgosłupa, przewlekłe zapalenie oskrzeliowo-bronchitowe, początki pośledźca starcowego.

Od 1983 roku do kwietnia 1987 r. pracuję jako łazienna, potem w szatni. Ale i ta praca nie

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)



Fot. JACEK BEDNARCZYK

Sprawy duże i małe

Koniec roku sprzyja bilansom, Święta Bożego Narodzenia zaś to czas składania życzeń i tradycyjnej „gwiazdki”. Ja też chcę dokonać podsumowania mijającego roku. Pragnę podziękować tym, którym coś zawdzięczam.

tem „Ile naprawdę czeka się w Polsce na mieszkanie?” można było wyczytać, że śred-

przed kilku laty. W kilka dni później, w tej samej gazecie na tej samej stronie przeczy-

Świąteczne życzenia i prezenty

Sławomir PIETRZYK

my, i przekazać im swoje symboliczne prezenty. „Rosną domy wokół nas jak grzyby do deszczu, mieszkań mamy coraz więcej”. Można to wywnioskować z optymistycznej wiadomości Biura Prasowego Rządu, która na pierwszych stronach wydrukowała 1 grudnia dzienniki. W informacji pod sugestywnym tytu-

dnia okres wyczekiwania na własne „M” wyniósł siedem lat, a niektórzy dostają go w terminie krótszym niż jeden rok. Tylko uważny czytelnik mógł się wyczytać, że dotyczy to jedynie tych osób, które dostały mieszkania w 1987 roku. Takich szczęściwców było w spółdzielczości 112,6 tys., co stanowi wielkość mniejszą niż

tałem tekst z „maglónkiem” „Jak skrócić mieszkaniową kolejkę?”, z którego dowiedziałem się znanej skądinąd prawdy, że pod Wawelem czeka się na mieszkanie 18—20 lat. Niestety, ta druga wiadomość jest bliższa rzeczywistości. Dziękując za optymistyczne wieści z kół rządowych

CIĄG DALSZY NA STR. 1



**Wszystkim pracownikom i ich rodzinom
zdrowych, spokojnych świąt i wszelkiej
pomyślności w nowym 1989 roku życzą**

dyrektor naczelny EUGENIUSZ PUSTÓWKA
I sekretarz KF PZPR MIECZYSLAW ŁAGOSZ
przewodniczący Rady Pracowniczej ZBIGNIEW CZYZEWSKI
przewodniczący NSZZ Pracowników KM HiL WŁADYSŁAW SITKOWSKI
przewodniczący ZF ZSMP ROBERT KUS

TYDZIEŃ

(mm) W ŚRODĘ, 21 bm., odbyło się posiedzenie Egzekutywy KF PZPR poświęcone ocenie funkcjonowania środków masowego przekazu w kombinacie (szerzej wrócimy do tego tematu w pierwszym numerze noworocznym „Głosu”).

(mm) 97 243 ZŁ przeznaczyli dla osób poszkodowanych w wyniku trzęsienia ziemi w Armenii pracownicy zakładu Walcowni Żelaznej Blach, a szczególnie zmianę „C” Oddziału Ocynkowni.

(bw) ZDOPINGOWANI przykładem Zarządu NSZZ kombinatu związkowy DL, którym przewodniczy Danuta Świsłak, zebrała na pomoc dla ofiar tragedii Armenii 187 tys. zł.

(b) KOMISJA DS. KOBIET NSZZ pracowników KM HiL spotkała się we wtorek, by podsumować mijający rok. Przybyli na spotkanie prezesi NSZZ z przewodniczącym Władysławem Sitkowskim. Nie obyło się bez słów podziękowań za pracę społeczną, na którą kobiety kombinatu potrafią także znaleźć czas.

WYDZIAŁ WCZASÓW I KOŁO KM HiL zatrudni lekarzy na stanowiskach organizowanych w woj. śląskim. Informacje: HiL bud. 87, klatka B, pok. 16.

mgr. inż. MARIANOWI RZECZYCKIEMU

Kierownikowi Wydziału Walcowni Slabing, wyrazi głębokiego współczucia w związku z śmiercią Teodora składają

WSPÓŁPRACOWNICY

LESZKOWI JASIEWICZOWI

wyrazi szczerze współczucia i głębokiego żalu z powodu sgonu Ojca składają

KOLEŻANKI I KOLEŻY Z DZIAŁU KADR I ANALIZY SPOŁECZNYCH

Wszystkim przyjaciółom i współpracownikom pracy z ZK-3 i ZK-2 na okazaniu w trudnych chwilach pomocy i udziału w pogrzebie i trąbieniu żałobnym

STANISŁAWA ZIENTARY

serdecznie podziękowania składają

ŻONA, CÓRKI,
SYNOWIE I WNUKI

CZYTERY czarne buchające ogniem, plukające parą kolosy. Ogluszający hałas. Atmosfera piekła. Każdy z kolosów ma ok. 16 m wysokości, każdy waży ok. 55 ton, każdy zużywa 2100-2500 Nm sześć/godz. mieszanki gazu wielkopiecowego i kokсового. To dotychczasowa rzeczywistość Aglomerowni II. Obok — NOWE. Rewelacja. To nie piec, ale kuchnia gazowa — powiedział o nim Mieczysław Łagosz, ojciec chrzestny.

Nowy palnik zapłonowy, bo tak nazywają piec nowego typu fachurowy, ma niespełna metr wysokości, ciężar — ok. 3,5 ton. Zużycie gazu: 100-1300 Nm sześć/godz., czyli mniej więcej o 50 proc. mniejsze niż stary. Zastosowanie palnika zapłonowego przyniesie — w skali produkcji spiekalni II — ponad 250 mln zł oszczędności rocznie.

Porównując to urządzenie z obecnym „wystrojem” Aglomerowni II można odnieść wrażenie, że ma ona szansę

zyskać się szczególnie brygada mistrza Czesława Repelewicza i Mariana Czuchy, pracująca pod nadzorem inż. Ryszarda Tarki. Aparaturę kontrolno-pomiarową wykonał zespół pod kierunkiem inż. Ryszarda Łobodzińskiego, a elementy konstrukcji pieca wykonały warsztaty mechaniczne buty. Współautorami powyższego rozwiązania są: dr inż. Ryszard Łuczyński, mgr inż. Remigiusz Bróg, mgr inż. Stanisław Czosnyka, mgr inż. Stanisław Skupień

Nowy palnik zapłonowy w Aglomerowni II

na przejście z głębokiego średniowiecza w XX wiek.

Konstrukcja nowego palnika zapłonowego jest rozwiązaniem dokonanym przez zespół inżynierów IMZ Gliwice i KM HiL. Wdrażanie urządzenia rozpoczęło w październiku br. Począwszy od listopada pracuje ono poprawnie. Obecnie jest już po wszystkich próbach technicznych na skale przemysłowej. Do końca 1989 roku przewidziane jest zastąpienie wszystkich dotychczasowych pieców zapłonowych spiekalni nr I (na jej zamknięcie ekolodzy poczekają jeszcze co najmniej 5 lat!) i spiekalni II (w sumie — 10 pieców) nowymi palnikami zapłonowymi.

Przy rozwiązywaniu konstrukcji nowego urządzenia maksimum pracy i dobrej woli wykazali pracownicy spiekalni II kierowanej przez inż. Remigiusza Bróga. Budowa układu energetycznego jest dziełem tutejszych służb utrzymania ruchu. Zachu-

mgr inż. Stanisław Zygmunt

Wszystkie przedsięwzięcia techniczne, jakie Zakład Wielkopiecowy realizował w ciągu ostatnich czterech lat, wykonywane były przy pełnym wsparciu maturalnym i finansowym dyrektora produkcji KM HiL mgr. inż. Janusza RAZOWSKIEGO, który każdorazowo oddawał zakład kredytowi zaufania we wszystkich podejmowanych tematach — powiedział dr inż. Ryszard ŁUCZYŃSKI. — Wiele już zrobiliśmy (będziemy o tym informować w kolejnych numerach „GNH” — przyp. red.), ale to nie jest nasze ostatnie słowo. Wszystkie kolejne tematy, obecnie rozpracowywane i przewidywane do rychłego wdrożenia, przygotowane zostały pod kątem poprawy warunków pracy, zmniejszenia emisji pyłu oraz lepszej jakości urządzeń technicznych.

(ron)

Pomoc dla Armenii...

NA KONTO pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Armenii wpłynęły kolejne przekazy. Zarząd Wydziałowy NSZZ Pracowników ZR/R-2 przekazał 33 050 zł z dobrowolnych składek od pracowników płatnych godzinowo. Prezydium Klubu Techniki i Racjonalizacji KM HiL podjęło decyzję o przeka-

zaniu 100 tys. zł ze składek członkowskich oraz zaspelowało do racjonalizatorów o dobrowolne wpłaty na ten cel. Również Komitet Osiedlowy os. Złotej Wieki postanowił przekazać przeszło 40 tys. zł ofiarom katastrofy.

Także KS Hutnik Kraków przekazał z dobrowolnych składek zawodników, trenerów i pracowników klubu 500.000 zł.

JAK zjednoczenie ruchu robotniczego przyjęli członkowie PPR i PPS, a jak ówczesni młodzi ludzie, członkowie organizacji młodzieżowej będącej „przedzłazkiem” partii — ZWM? Czy połączenie dwóch partii w grudniu 1948 r. okazało się w swych skutkach korzystne dla kraju i dla nowo powstałej partii? Na te i inne pytania otrzymali od-

Rozmowa pokoleń

powieść przedstawicieli współczesnego, młodego pokolenia, bezpośrednio z uczestników wydarzeń z końca lat czterdziestych.

Okazją do wymiany poglądów i ocen, przekazania doświadczeń między pokoleniami było spotkanie z weteranami ruchu robotniczego, które z okazji 40. rocznicy zjednoczenia PPR i PPS zorganizował ZF ZSMP.

(Serg)

X Zjazd PZPR dla nam, członkom partii, wiele nadziei. Kluby dyskusyjne, rozmowy o ideologii — to powodowało, że partia „żyła”. Dzisiaj panuje atmosfera niemożności i zbiurokratyzowania. We władzach partii, tych centralnych, ale i na szczeblach niższych również zasiadło zbyt wielu kierowników i dyrektorów... — tym stwierdzeniem rozpoczęto dyskusję na zebraniu sprawozdawczym organizacji partyjnej w Stalowni Konwertorowej w ub. środę.

O ile informacja o działaniach władz centralnych partii, dociera, o tyle poniżej szczebli wojewódzkich panuje marazm i cisza. — Jak więc mam odpiąć przysięgę uwagi moich kolegów z pracy — pytał jeden z dyskutantów. — W jaki sposób my przygotowujemy sobie następców? Kiedyś twierdziła Stalownia Konwertorowa tętniła życiem, teraz nie się tu nie dzieje...

Oczywiście, nie zabrakło głosów o sytuacji produkcyjnej i placowej w stalowni. Podwyżki plac dokonywane w sytuacji kryzysu gospodarczego długo zapewne budzić będą kontrowersje wśród pracowników. A sytuacja produkcyjna wydziału nie jest najlepsza. Kolejarze nadal nie przychodzą na dodatkowe „dniówki” nierytmiczne są dostawy surowców dla konwertorów. Nie sprzyja to wykonywaniu założonych planów. Dużo nieporozumień wzbudziły ostatnie przeszerogowania, tutaj nie uszczędniono się pewnych błędów: przykładem może być porównanie płacy doświadczono-

**Z zebrania partyjnego
w Stalowni
Konwertorowej**

Zjazd i co dalej?

nego pracownika oddziału przygotowania zestawów i młodego stażem rozlewacza. Generalnie, jak w całym kombinacie, tak i w Stalowni Konwertorowej założono, że najwyższe stawki przysługują ludziom najważniejszym dla produkcji wydziału, czyli: rozlewaczom wytapiaczom, operatorom suwnic ciężkich.

Mistrzowie z kolei narzekali na zbyt małą samodzielność w regulowaniu plac, podejmowaniu decyzji na podlegającym im odcinku...

Czy kombinat będzie zlikwidowany? — pytaniem tym podjęto kwestię niepokojąco niekorzystnej atmosfery, jaką stworzono wokół KM HiL. Czy po latach „rabunkowej” polityki wobec tego zakładu na rzecz budowanej Huty Katowice nie należałoby naprawić zająć się jej modernizacją?

Jeszcze jedną ze spraw pracowniczych gnających załogę stalowni jest zły dojazd do pracy w nocy, sprawa sprzedaży kart tylko na jedną linię czy nie najlepsze połączenie z Kurdwanowem. Obecny na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej w ZH/H-5 I sekretarz KF PZPR Mieczysław Łagosz obiecał tą właśnie sprawą zająć się szerzej.

(kryst)

Historia nie lubi gdybać, dlatego na pytanie, jak sytuacja wyglądałaby dzisiaj, gdyby do zjednoczenia dwóch najbliższych po wojnie w kraju partii nie doszło, nie odpowiem. Ale faktem jest, iż w wyniku „czystek” po zjednoczeniu wytrącono z PPS prawie 200 tys. członków, z PPR około 80 tys. Wśród nich często doświadczonych,

ju Polski, w jakim ją hamowało? Nie podważając dorobku lat powojennych można zapytać, jak się ma osiągnięty postęp (nieuciążliwy w stosunku do lat przedwojennych), w relacji do innych krajów, gdyż tylko taka skala będzie prawdziwą miarą postępu i rozwoju. Patrzenie tylko na to, co było wczoraj, jest zbyt wąskim punktem widzenia...

Zjednoczenie: sukces czy źródło niepowodzeń?

przedwojennych działaczy. Zastępowano często ludzi zastużonych, myślących niezależnie osobami wygodnymi i postużnymi... Symptomatyczne jest to, że ani we władzach centralnych, ani w wojewódzkich czy powiatowych nie zachowano proporcji 1:2, wynikającej z przedzjednoczeniowego stanu partii (PPS — 300 tys. członków, PPR — ok. 15 mln). Nawet we władzach centralnych — gdzie na 11 członków Biura Politycznego zaledwie 3 reprezentowało PPS (Cyraniewicz, Rapacki, Świątkowski)... W formułowaniu programu pominięto właściwie dorobek PPS. Rodzi się więc w obliczu powtarzających się kryzysów pytanie: czy zjednoczenie ruchu robotniczego było zwycięstwem, w jakim stopniu przyczyniło się do rozwo-

Kryzysy świadczą o tym, że gdzieś popełniono błąd. Gdy praktyka nie potwierdza teorii, to właśnie teorię trzeba zmienić. A kto ogranicza marksizm? Marks określił tylko pierwsze tezy, a teoria powinna być weryfikowana przez życie...

Takie i inne oceny oraz tezy padały z ust historyków prof. Andrzeja Werblana i dr. Kazimierza Cwika podczas sesji popularno-naukowej, z okazji 40-lecia zjednoczenia PPR i PPS. Pierwszy z prelegentów mówił na temat stosunku Władysława Gomułki do zjednoczenia obu partii. Drugi skupił się na tym, jakie zyski i straty poniosła przez zjednoczenie PPS.

Sesję zorganizował KF PZPR.

(kryst)

Wrócili do kombinatu

KOMBINAT czeka na każde ręce do pracy, szczególnie na stanowiskach produkcyjnych. Pewną nadzieję na poprawę zatrudnienia pokłada się również w powrotach tych, którzy często, tuż po podjęciu pracy, odeszli, by odbyć służbę wojskową. Nie wszyscy, ale duża część z nich wraca później do kombinatu. Właśnie, by podkreślić wagę takich powrotów, 17 bm. odbyło się w Klubie Młodych uroczyste powitanie grupy młodych ludzi, którzy ponownie podjęli pracę bądź też rozpoczęli ją po raz pierwszy zaraz po ukończeniu dwuletniej służby wojskowej. Stworzono w ten sposób okazję do rozmowy o kłopotach i problemach, z jakimi młodzi ludzie borykają się w swych macierzystych wydziałach. Wśród zaproszonych gości znaleźli się bowiem przedstawiciele dyrekcji, Działu Kadr, organizacji partyjnej i związków zawodowych.

W trakcie dyskusji okazało się, że młodzi nie zawsze są do końca poinformowani o przysługujących im prawach i nałożonych na nich obowiązkach. Wiele z pytań dotyczyło warunków i szansy uzyskania z kombinatu mieszkania, zasad ostatnich przeszerogowań...

Była też sposobność do zapoznania się z ofertą kulturalną Klubu Młodych (zaprezentowano zebrany telewizyjny satelitarny i zaplecze pracowni fotograficznej), szczególnie adresowaną do mieszkańców hoteli robotniczych, lecz nie tylko.

Organizatorami i gospodarzami spotkania z rezerwistami wracającymi do pracy byli dział wojskowy i ZF ZSMP.

(kryst)

**NASTĘPNY
NUMER GŁOS-U
UKAŻE SIĘ
6 STYCZNIA '89**

**W NUM M. IN.
3. CZĘŚĆ PRZEWODNIKA
NAJTAŃSZY (TYLKO ZA 40 ZŁ)
KALENDARZ NA
1989 R.
ORAZ PRZEPowiednie DLA KRAJU
I ŚWIATA**

HUTNICY NARCIARZE POJADĄ W ALPY!

GWIAZDKOWO-NOWOROCZNY PREZENT OD DYREKCJI...

NA NARTACH można jeździć w Tatrach, Beskidach czy Sudetach, ale prawdziwe krotostwo nart zaczyna się dopiero w... Alpach. Tam trenują najlepsi, tam można podglądać mistrzów, mknących na złamanie karku z bocznym lodowcem. W przyszłym roku, w lutym, 43 hutników spędzi 12 dni we włoskich Alpach, w południowym Tyrolu. Huta im. Lenina podpisała umowę o bezde wizowej wymianie wczasowiczów z jednym z przedsiębiorstw komunalnych w Berlinie Zachodnim. Niemcy przyjadą na wczasy do Koninek, a pracownicy kombinatu pojeżdżą na nartach w kotlinie Schnals.

Wymiennymi wygodami. Oprócz możliwości jeżdżenia na nartach nie brakuje także innych rozrywek. Na miejscu znajdują się: sklep sportowy (można np. wymienić wiązania albo kupić gogle, jeśli się zapomniało zabrać swoich), supermarket, fryzjer, restauracja, bar, sala klubowa z kominem, a po sąsiedztwie dyskoteka, do której wstęp (to gwarantuje umowa) będzie bezpłatny. Tutaj nie można się nudzić, ponieważ oprócz już wymienionych można jeszcze przytoczyć inne atrakcje, takie jak: duży basen, sauna, solarium, basenik z ciepłą, wirującą wodą, pokoje masażu, mała siłownia. Poza tym wszystkim jest jeszcze przede wszystkim świeże, górskie powietrze.

Jak poinformowano nas w Ośrodku Wczasów i Kolonii, aby dostać się do tej szczytowej czterdziestki trzeba będzie na początku stycznia zdać narciarski egzamin na stokach Kaspro-

wego Wierchu. Najlepsi pojadą w Alpy, gdzie będą mogli powalczyć o „złotą spinkę”. To nagroda dla każdego, kto przejedzie dziesięć razy w ciągu jednego dnia trasę na lodowcu. Przypuszczamy, że gospodarze nie są filantropami, a ta trasa do najłatwiejszych nie należy. Polakom jednak dwa razy powtarzać nie trzeba, tym bardziej że nagroda jest... ze złota.

Jacek KRAK



Obiecaliśmy garść informacji o warunkach, w których przyjdzie wypoczywać hutnikom. Kotliną Schnals, według folderów reklamowych, to wymarzone miejsce dla narciarzy. Tutaj nigdy nie zabraknie śniegu, słońca i gościnności — zapewniają przewodniki. Na narciarzy czeka wiele tras o różniącym stopniu trudności, a jeśli trochę się zmęczymy zawsze można popatrzeć na mistrzów nart, alpejczyków z różnych reprezentacji narodowych, których tutaj nigdy nie brakuje. Wystarczy usiąść na leżaku i opalać się, podpatrywać niewiarygodne, narciarskie akrobacje mistrzów. Kotliną Schnals zatem to „krajina kolorowego zawrotu głowy”. Tutaj można

jeździć na nartach nawet latem, korzystając z tras na lodowcu.

Hutnicy będą wypoczywać w rezydencji „Kurz-Zirm”, będącej (bagatel!) jedną z około czterdziestu hoteli, pensjonatów i domów z pokojami do wynajęcia, znajdujących się w okolicy. „Kurz-Zirm” to obiekt trzygwiazdkowy, połączony z czterogwiazdkowym hotelem „Cristal”. Na pracowników kombinatu czekają pokoje od dwu- do siedmiuosobowych. W każdym łazienka z ubikacją i prysznicem, odbiornik radiowy i telewizor, poza tym telefon i centralne ogrzewanie. Rezydencja, w której będą mieszkać hutnicy, to kompleks wypoczynkowy o bardzo nowoczesnej architekturze i wszyst-



repr. WOJCIECH JASZCZUK



CIĄG DALSZY ZE STR. 1 dziedzinie „mieszkańców”, życie jednak większego reżimu, a przede wszystkim rozwoju budownictwa zgodnie z priorytetem przyjętym przez obecny gabinet. Oby zaistniała taka sytuacja jak w niektórych krajach rozwiniętych, że puste mieszkania czekają na lokatorów. Optymistom na razie przesyłam w prezencie karczkę dziennikarską na świąteczny stół.

Władzom administracyjnym Krakowa serdecznie dzięki za uspokojenie ruchu w centrum naszego grodu. Intencje były dobre, tylko z efektem gorzej. Dawno nie widziałem tak wielu pojazdów krążących i parkujących w Ryńku Głównym. Więcej ich było tylko wtedy, kiedy przed laty odbywał się tam normalny ruch. Mam również podejrzenia, że nie osiągnięto zasadniczego celu, jakim miało być zmniejszenie emisji spalin. Obecnie błądzące niby-zniechęcającymi objazdami samochodów wydzielają chyba więcej truciiz niż przedtem. Świadczy o tym wyniki ostatnich badań, których nie opublikowano, tłumacząc się, że zostaną powtórzone na wiosnę, bo obecne są nieprecyzyjne ze względu na dymiące kotłownie.

Tej decyzji zawdzięczamy również ujawnienie się znacznej liczby inwalidów, którzy dotychczas skrywali swoje ułomności. W ogóle cała operacja nabiera szczególnego wydźwięku w kontekście zapowiadanych przez ministra przemysłu decyzji o rozwoju masowej motoryzacji i produkcji 600 tys. samochodów rocznie.

— podając za tygodnikiem „Veto” — wystarczyłoby to na zakupienie ok. 25 kilogramów bananów sprzedawanych przez handel uspołeczniony. Nie śmiem przeliczać poborów na ceny bazarowe tego owocu, które są o 100 proc. wyższe.

Dziękując za umożliwienie zakupu kolejnych dwóch kilogramów bananów w skali miesięca, życzę szanownym prze-

biorcy w kilkadziesiąt razy mniejszym nakładzie. Jeśli to nie nastąpi, pieniądze te będą mogły przykładowo przydać się na zapłacenie kilkudniowej kary za przetrzymywanie wagonów. Zresztą nie chodzi tu chyba o złotówki. Wreszcie gryziętki-dziennikarze przestaną pisać krytyczne materiały niezgodne z interesem... itd. Jako szef tej niewdzięcz-

rygodną gazetę, na którą z niecierpliwością będzie oczekiwał przed kioskami. Na świąteczny stół przesyłam wyróżnioną babę obficie lukrowaną i posztet z zajęcia trusia. Chciałoby się w ramach rewanżu podrzucić pod choinkę różowego prostaczka, ale z tym specjałem spieszy tak wielu chętnych, że pozostawiam tę niespodziankę innym.

Świąteczne życzenia i prezenty

Dlatego trzeba się spieszyć z decyzją o zamknięciu całego Krakowa dla samochodów. Urzędnikom magistratu życzę w Nowym Roku oddania do użytku przed budynkami, w których pracują, nowoczesnych piętrowych parkingów dla rowerów i hulajnóg, z którego to sprzętu dla przykładu powinni sami korzystać.

Pracodawcy wyrażam w imieniu własnym i pozostałych dziennikarzy serdeczne podziękowania za uzyskanie podwyżki płac, która i tak nie może dogonić średniej krajowej. A jeśli by nawet nasze pensje osiągnęły tę zawrotną kwotę, to

łożonym dorodnym palm w gabinecie, najlepiej, jakby to były bananowce. Wtedy zaistniałaby możliwość powiększenia wynagrodzenia w naturze.

Gratulacje przesyłam przedstawicielom zleceniodawcy, za niepodjęcie decyzji w naszej redakcyjnej sprawie. Dzięki temu czytelnicy na razie, nie otrzymają „Głosu” w zwiększonej objętości, mimo że dysponujemy papierem i przychylnością wszystkich nadzórnych władz. Pewnie zaoszczędzone kwoty będzie można przeznaczyć na wydawanie biuletynu dla szerokiego od-

nej zgrai, która bierze wielkie pieniądze i nie zdaje sobie sprawy, od kogo i za co, sypie głowę popiołem i obiecuje poprawę. Jeśli by jednak skorzystało z szansy rozwoju „Głosu”, która nadal istnieje, to składam uroczystą deklarację, że będziemy pisać zgodnie z oczekiwaniami zleceniodawcy. Biorąc pod uwagę powyższe, będziemy tylko chwalić i lakierować, nie zwracając uwagi na inne zalecenia decydentów centralnych, wojewódzkich i fabrycznych. Wreszcie co tydzień czytelnik otrzyma zgodną z otaczającą rzeczywistością, a przez to wia-

Zarty, żartami, a tak na prawdę życzę wszystkim wyżej wymienionym jak również Szanownym Czytelnikom poczucia humoru, mądrych decyzji, prawdziwych i bogatych prezentów gwiazdkowych, wszelakich obfitości na świątecznych stołach i na co dzień, szampańskiej zabawy sylwestrowej oraz dużo zdrowia, bo wszystko na to wskazuje, że będzie go nam potrzeba w nadchodzącym roku...

Sławomir PIETRZYK



Wigilia à la KMITA

Henryka ROSIEK

OLBRZYMI, prostokątny stół, śnieżnobiałe obrusy, świeczniki, zastawa. Wszystko to wkomponowane zostało w świąteczną scenę zielonych choinek, wazonów ze świeżymi kwiatami. Są gerbery, frezje, najwięcej zaś róż — wielki bukiet delikatnych „soni” o subtelnej bladoróżowej barwie. Tak było przez minione pięć lat, tak będzie i teraz. To już szósta z kolei w tradycji mistrzowskiej restauracji „KMITA” — wigilia dla samotnych. Bezpłatne przyjęcie. Najpierw na 50 osób, potem więcej i więcej. W ubiegłym roku zasiadano turami, przybyło bowiem 160 osób. W tym roku Stanisław KMITA zaprosił do siebie 100 osób.

Oglądam na video ubiegłoroczną wigilię. Wchodzi starsze panie, jedna za drugą, dostojnie, z powagą. Starannie ubrane, widać, że przygotowały się na tę wizytę długo i pieczołowicie. Siadają niespiesznie, niektóre wsparte na ramieniu harcerza. Chłopcy z pobliskiej szkoły, by zaznaczyć swoją obecność, i na tę okazję włożyli mundurki, pomagają mniej sprawnym seniorom. W jednej chwili i mundurki harcerzy, i czarne garnitury przyszych kelnerów ze szkoły gastronomicznej, i kolorowe bluzki pań stapiają się w barwny tłum. „Bóg się rodzi...” i inne znane, polskie koledy wycisają gwar. Goście zajmują miejsca.

— Te sto osób przy moim stole — mówi Stanisław KMITA — traktuję jak zwyczajowo dodatkowy talerz na wigilijny stole.

— No, trochę więcej niż jeden...

— Gdy tylko rozpocząłem działalność (najpierw był to bar „Sorento”, teraz lokal nieco zmienił profil i jako restauracja ma wymowną nazwę „Kmita”), myślałem, jak zbliżyć się do mieszkańców pobliskich osiedli Piastów, Bohaterów Września...

cieszy się największym powodzeniem. Jest tłumnie. Jak na polski obyczaj przystało, stół wyjątkowo elegancko nakryty i suto zastawiony. Na nim naturalnie dwanaście postaci, smakowitych dań. Oczywiście, nie w przededniu, jak to bywa w innych gastronomicznych placówkach, lecz dokładnie 24 grudnia — trwa nieprzerwanie wigilijna biesiada.

Znany jest ten lokal ze znakomitej kuchni. Wielkim smakoszem i wysmienitym fachowcem jest sam właściciel. Wspomaga go „mistrzynie patelni”, które z panem Stanisławem pracują razem już od dziesięciu lat. Ufa im bezgranicznie. To Józefa Mądrywołek, Janina Faracik i Elżbieta Pacul.

Od kilku tygodni trwają już przygotowania na przyjęcie wigilijnych gości. Nielatwo zgromadzić odpowiednią ilość specjalnych produktów, ale przecież dla pana Stanisława trudności są po to, by je pokonywać.

— Co będzie na wigilijny stole?

— Najpierw śledzik w śmietanie. Nie ma obawy, że starzy „złokoczasy” śledzika, że im zaszkodzi. Wypróbowałem już w poprzednich latach, nasz



Fot. Stanisław GAWLIŃSKI

— Owszem, i o interes mi chodziło, lecz również o tworzenie dobrego klimatu wokół mojej kuchni i lokalu. Chciałem coś dać ludziom od siebie, od serca. Chodziło mi zawsze o satysfakcję z pracy, nie tylko o pieniądze.

I narodził się jeden z wielu — bezinteresownych — pomysłów. Wigilia dla ludzi samotnych.

— Czytałem o wigiliach organizowanych w lokalach gastronomicznych. Nie było wielkiej frekwencji. Dla jednych to nadal samotny posiłek, choć przy większej liczbie (nieznanych) osób, dla drugich nieco krępująca wizyta i wola samotności w swoich czterech ścianach. Dla wielu też po prostu za drogo, za duży wydatek. A przecież to szczególny wieczór. Postanowiłem po staropolsku zaprosić ludzi, bez żadnych zobowiązań, na zasadzie „Czym chata bogata”, choć obowiązkowo podaje doskonałe potrawy.

Restauracja w tym dniu



śledź smakuje wszystkim. Kolejna potrawa to zupa grzybowa z makaronem. Następnie karp po cygańsku.

— Cóż to za specjał? Nasza gazeta ukaże się wcześniej w kioskach, może więc ktoś mógłby skorzystać z przepisu.

— Proszę bardzo. Lekko obmażonego karpia układamy w rondlu. Dodajemy podrumienioną cebulę, podsmażone pieczarki, przecier pomidorowy lub ketchup, rodzyunki. Podlewamy olejem (koniecznie olejem) i wstawiamy do piekarnika. Zapiękamy. Palce liżać.

— Ale, oprócz karpia jeszcze podam co nieco. Przygotowujemy więc kapustę z grochem, łazanki z kapustą. Powoli po tych daninach głównych przechodzimy do słodkich deserowych. Jako pieczywo przez cały czas są chlebki. Popijamy kompotem z suszonych śliwek i gruszek.

— Dalej myślę o babce drożdżowej, herbacie, owocach. Podam czerwone wino. Mam lekkostodką, czerwoną „Sangrię”.

— Naturalnie musi być oplatek. W łamaniu oplatek uczestniczy ksiądz.

Wielki wigilijny stół pachnie jedliną i ciepłym życiem. Dla wielu jest tęsknotą za najbliższymi, dla wszystkich — ogromnym wzruszeniem.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dla mnie. Ja się okazało nie mogę mieć kontaktu z wodą — mówi pani Lucyna.

Mając takie, a nie inne orzeczenie lekarskie kierownik Wydziału Zasadowego ZO — Emil Michno odsyła panią Żylę do dyspozycji Działu Kadr.

— Zaczęłam się bać. Chodziłam dzień w dzień do kadry, by usłyszeć, że nie ma dla mnie pracy. Mówili, żeby czekała. Dali mi nawet numer telefonu, bym ich codziennie nie nęczyła. Zaczęłam szukać pracy na własną rękę w: „Gazowym”, „Wodnym”, „Siłowni”, na „Konwertorowej”, w „Walcownikach”. Gdzie wiedziałam, że są kadry, wstępowałam i pokazywałam tę kartkę. Od kwietnia, kiedy to zostałam przekazana do dyspozycji działu kadry, wykorzystywałam zaległy urlop, chorowałam. I tak trwałam do lipca — kontynuuję swoją opowieść.

— Kierownik E. Michno postąpił zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego (wyrok SN z 10.IV.1975 r.) W warunkach gdy pracownik utracił zdolność do pracy, nie można wymagać od kierownika zakładu, aby dopuścił niezdolnego do pracy człowieka. Praca ta nie może mu być powierzona nawet na czas potrzebny do zgodnego z prawem nowego ukształtowania jego pozycji. W takiej sytuacji słuszny interes pracownika znajduje wystarczające zadośćuczynienie w przyznaniu mu wynagrodzenia za okres koniecznego wypowiedzenia warunków pracy i płacy — cytuję.

Nadzieja i lęk

— Nie zaprzestałam poszukiwań na własną rękę. Dotarłam i do Zakładu Transportu. Jedną z pań porozmawiałam z kierownikiem, kierownik złapał za telefon i powiedział, że tam, gdzie mnie kieruje, powinienam pracę dostać. Nie znam nazwisk tych ludzi, nie wiem kim są. Ale w ten sposób znalazłam się w ZT/T-1. Tym razem lekarz zakładowy wydaje orzeczenie, że mogę być przyjęta do pracy lekkiej w stałej temperaturze otoczenia. 12 lipca 1988 r. zostaje zatrudniona na stanowisku „odbiorca — odprawiacz pociągów — wagowy”. Prześladowałam jednak to orzeczenie Komisji Lekarskiej z 23 maja br. I znowu skierowanie do tej samej Komisji. Doktor odsyła mnie do doktora i znowu decyzja, że i na tym stanowisku pracować nie mogę. Kierownik BOGUSŁAW WÓJCIK wnioskuje o zmianę stanowiska pracy, gdyż stan, na którym mnie zatrudniono, to praca w zmiennych warunkach atmosferycznych. Jest wrzesień. Ściągają mnie ze stanowiska. Kierownik Wydziału ZT/T-1. ZENON DĄBEK zatrudnia mnie w biurze. Pomagam pani technolog. Robię co mi każą.

W związku ze stanem zdrowia przenosimy obywatelkę do pracy na jedną zmianę w biurze Wydziału na czas od 17 X do 30 XI br. Płaca na dotychczasowych warunkach.

Podpisany: kierownik Z. Dąbek — czytam dokument.

— Ile zarobię? Jak długo mogą mnie tam trzymać? Nie chcę nadużywać ludzkiej życzliwości. Chcę być potrzebna! Te pytania pani Lucyna kierowała do mnie.

— W kombinacji sprawę pracowników posiadających ograniczenia zdrowotne reguluje Instrukcja nr 1 będąca załącznikiem do Zarządzenia nr 11 Dyrektora Naczelnego z 29 marca 1985 r. Pracownicy chorzy kierowani są na stanowiska pracy chronionej celem zdrowotnej rehabilitacji, jeżeli zmiana stanowiska pracy powoduje obniżenie osiąganego dotychczas wynagrodzenia w związku z ograniczeniami zdrowotnymi. Rozwiązania przyjęte w kombinacji są korzystniejsze dla pracowników z ograniczeniami zdrowotnymi niż rozwiązania przyjęte przez Kodeks pracy i orzecznictwo Sądu Najwyższego. M. in. Zarządzenie Dyrektora Naczelnego nie przewiduje możliwości zwolnienia

z pracy osoby, która otrzymała ograniczenia zdrowotne, a jedynie zmianę warunków pracy i płacy (stanowiska) — informuje mnie kierownik Działu Kadr Wacław Kmita.

Co będzie?

Pani Lucyna od 21 listopada do 5 bm. ma zwolnienie lekarskie. Spotykamy się 1 bm. Jest przerażona, wszak pracę w biurze ZT miała zapewnioną do 30 listopada br.

— Nigdzie nie ma dla mnie roboty — mówi ze smutkiem. Jeszcze w październiku dali mi w kadrach głównych wnioski o zatrudnienie w ZB. Tam mi powiedziano, że nie ma o czym gadać, a w ogóle z takim stanem zdrowia winna iść na rentę.

Rozplakałam się znowu. Co ja mam robić? Czekać? A w związkach mi powiedziano: — Ja pani tu nie posadzę, prywatnie radzę „iść na chorobowe” i na rentę. Nie wyjdę z renty — mówię.

— Dla trzech osób mojej pensji starczy do pół miesiąca. Potem zaciągam dług. Co wezmę pożyczkę, to spłacam ludziom długi i tak żyję.

— Ile dostanę tej renty? Zebym chociaż, podciągnęła te zarobki przez następne trzy lata to i renta byłaby większa. A teraz to: za mała,

Ludzie są tacy życzliwi...

niebicie w przyznaniu mu wynagrodzenia za okres koniecznego wypowiedzenia warunków pracy i płacy — cytuję.

żeby żyć, za dużo, żeby umrzeć. Nie mam rodziny, żeby ktoś pomógł. Obcy ludzie pomagają...

Pomogli

— Panie kierowniku, co dalej z panią Lucyną Żylą? — pytam kierownika Zenona Dąbka.

— Przedłużamy umowę.

— Skąd tak rzadko spotykana życzliwość dla drugiego człowieka?

— Czy trzeba motywować to, że jest się ludzkim. Pani Żyła jest bardzo uczynna, nie odmówiła wykonania żadnego polecenia. Organizm ma schorowany, łapie każdego wirusa. Jest to dla niej praca tymczasowa. Nie popełniałam przestępstwa. Straciła zdrowie i ma być „kopnieta”? Znaczenie zdrowszych ludzi „puszcza” się na renty wtedy, gdy wypracowali takie zarobki, że z ZUS-u dostaną i po 60 tys. zł. A innego „chorego”, który myślał o pracy, a nie o windowaniu zarobków do renty, pozbyć się za „podłe” pieniądze?

I oficjalną wypowiedź kierownika Działu Kadr i Analiz Społecznych Wacława Kmita: — Mimo że stanowisko, na którym obecnie jest zatrudniona — „odbiorca pociągów-wagowy” — odpowiada ograniczeniom zdrowotnym, jakie otrzymała p. Lucyna Żyła (potwierdził to dr J. Limburski), to jednak skierowana została do pracy zastępczej (pomaga w pracy technologicznej), rozpoczęto starania o przeniesienie p. Żyły do innej pracy, np. do ZG na stanowisko „ewidenty”, w ZU na stanowisko „portiera hotelowego”, w DKJ na stanowisko „kontrolera wyrobów”. Ale i tu ograniczenia zdrowotne i brak kwalifikacji przeszkadzają. Wprawdzie istnieją w Zakładzie Remontowym stanowiska „nawijacza cewek silników elektrycznych”, gdzie mogłaby pracować, lecz sprawa wymaga jeszcze uzgodnień z kierownikiem Wydziału Remontów Elektrycznych ZR/R-3 Z. Delektą. Niezależnie od tego uzgodniłem z kierownikiem Wydziału Przewozów Surowców ZT/T-1 Zenonem Dąbkim, że p. Lucyna Żyła może spokojnie pracować do końca stycznia 1989 r. i dopiero po tym okresie przeniesiona zostanie do innej pracy.

Pani Lucyna spokojniejsza zasiadła do wigilijnego stołu. Warto żyć. Warto było przejść tak wiele, by poczuć ciepło podanej dłoni. Nie jest samotna. Towarzyszy jej ludzka życzliwość.

Janina DZIURO

Ortografia wte i wewte, czyli:

Maciej MALINOWSKI

JUŻ po raz drugi dziennikarze katowickiej Rozgłośni Polskiego Radia zorganizowali wielki konkurs ortograficzny, popularnie zwany narodowym dyktandem, który miał wyłonić „MISTRZA POLSKIEJ ORTOGRAFII NA ROK 1988”. Pomysł zrodził się przed rokiem, kiedy to na Śląsku odbywał się I Kongres Kultury Języka Polskiego. I tym razem regulamin konkursu nie stawiał żadnych ograniczeń. Do wstępnych eliminacji mógł przystąpić każdy...

Mimo iż ortograficzna klasówka nie była zbyt reklamowana (jedynie kilka anonsów w radiu i lokalnym programie telewizji katowickiej) 25 czerwca br. w wielkiej auli Centrum Kultury przy pl. Dzierżyńskiego w Katowicach zasiadło do pisania dyktanda prawie 600 osób. Niektórzy przyjechali nawet z Elku, Zielonej Góry, Szczecina, Sulejówki, Gdańska, Szczecina, Lublina. Sprawdzić swoje umiejętności w or-

tografii i interpunkcji zapragnęli jednocześnie 13-letnia Kasia (wraz z ojcem) i 73-letni mieszkaniak Bytomia, gospodyni domowa z Sosnowca (która zdecydowała się na udział w klasówce w tajemnicy przed dziećmi i wnukami) i pracownik naukowy z Warszawy (który w drodze do Beskidu wpadł na godzinę do Katowic), a także m.in. listonosz z Nowego koła Świecia, technik mechanik z Opola, student medycyny z Gdańska,

ekonomistka z Chorzowa i kobieta inżynier chemik z Krakowa. Już zatem na samym początku okazało się, że organizatorzy — red. red. Krystyna Bochenek i Piotr Karmański — odnieśli pierwszy sukces. Swoim dobrowolnym przyjazdem do Katowic 600 osób udowodniło, iż leży im na sercu piękno ojczystego języka, to, by mówić i pisać poprawnie... W gronie tym znalazłem się i ja.

Samo dyktando, przygotowane przez dr Antoninę Grybosiewą z Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego, nie okazało się zbyt trudne (były to jednak dopiero eliminacje), niemniej trzeba się było wykazać przede wszystkim dobrą znajomością zasad przestankowania w je-



Fot. WOJCIECH PLEWIŃSKI

Panie redaktorze, kim Pan jest? Dziennikarzem czy poetą?

— Nigdy nie potrafiłem tego rozłączyć. Jestem i dziennikarzem i pisarzem. Większość tego co piszę, ma związek z dziennikarstwem. Po prostu staram się dbać o aktualność. Taki charakter mają moje cotygodniowe wiersze w „Przekroju”. One często są efektem konkretnej sytuacji.

— Próbowal je ktoś policzyć? A temat? Czy się nigdy nie powtórzył?

— Jakiś temat powtórzył się na pewno, ale przedstawiony był w innym świetle, w innym ujęciu. Można te wiersze z grubsza policzyć 41 lat pracy, 51 tygodni, bo świąteczny numer „Przekroju” jest tradycyjnie podwójny, daje około 2 tysięcy sztuk utworów rymowanych. Te lepsze wydają się potem w tomikach. Ukazało się ich już kilkanaście. Dwa następne leżą w wydawnictwach. W jednym tomie pomieści się mniej więcej 100 jednostek wierszowanych. Selekcjonuję je bez pardonowo. Odrzucam mniej udane, albo te, które straciły na aktualności. W zbiorach zostaje sama ekstra klasa.

— W ostatnich latach przy wierszu w „Przekroju” zjawiał się niekiedy napis: „Przeczytajmy to jeszcze raz”...

— Przez 41 lat napisałem rzeczy, które już nie są znane młodszemu pokoleniu. Redakcja postanowiła przypominać je od czasu do czasu. Te powtórki nie myśmy wymyślić. Nauczyla nas tego telewizja. Ile to już razy widzieliśmy np. Kłosa? Czy wiersze mają być gorsze? My, powtarzamy na razie, po jednym razie. A że są one nadal aktualne? To już szczęście satyryka żyjącego w naszej rzeczywistości.

— Pisze Pan także dla dzieci?

— Tak. Dla nich piszę trochę inaczej. Piszę często, żeby znaleźć się w innym świecie, żeby się odprężyć. Przy tym pisaniu dla dzieci odpoczywam. Mój „Ferdynand Wspaniały” szczeka już w 15 językach. „Proszę słonia” także ukazało się w wielu tłumaczeniach. Nakrecono z tych książek filmy, dobranocki, płyty i kasety. „Karampuk” został właśnie wznowiony w tym roku. Telewizja wielokrotnie te rzeczy powtarzała.

— Podobno do „Przekroju” został Pan przyjęty „na próbę”?

— Zostałem przyjęty na tydzień i do tej pory nikt tej próby nie odwołał. Tak

zleciało 40 lat. Obecnie jestem na emeryturze, chciał pracować dalej na 2/3 etatu. To szczególnie w przywilejach socjalnych robi się zabawne. Np. kiedy ci z całym etatem dostaje rolęk papieru toaletowego, na mnie przypada

siat życzeń za granicą a ponad siat w różne strony kraju. Każdego roku oblicuję sobie, że to już ostatni raz, że nie będę więcej tego robił. Zabiera mi to parę dni, nie mówiąc już o stanie w ogonkach na pocztę. Jednak piszę co roku i zawsze staram się wymyślić jakiś chwyt, jakiś nowe haselko. Zresztą życzenia, które otrzymuję, są też często bardzo oryginalne. Ludzie starają się, chociaż niektórzy piszą stereotypowo.

— Nadal jeszcze Pan redaguje ostatnią stronę „Przekroju”?

— Na emeryturze robię dokładnie to samo, co robiłem przed emeryturą. Jestem odpowiedzialny za ostatnią kolumnę, za zorganizowanie materiału i w ogóle za jej wygląd.

— Czy spotkał Pan Falczaka?

— Bez Falczaka nie mogę się ruszyć. Jest stale ze mną. Muszę mieć koło siebie kogoś takiego, kto mówi prozą. Mnie się za dużo rymuje. Jest więc koło mnie on, jego żona Falczakowa i ich dzieci, których nie wiadomo ile jest i w jakim są wieku. Zresztą dokładnie nie wiadomo także ile lat mają Falczakowie. Są tacy jakby ogólnowiekowi.

— Jak żyje się rodzinie artystów? Jak spędza ona święta? Gdzie bawi się w Sylwestra?

to jest niezdrowe. Powtarza się to co roku.

Domowym przysmakiem świątecznym jest sliwczak (żona urodziła się we Lwowie i to jest taki wschodni specjal). Robi się to z suszonych sliwek, rodzynków, migdałów orzechów i innych bakalii. Musi być przygotowany parę dni przed świętami, bo ma się uleżeć. Do tego może też być na zdrowie kieliszek starej nalewki. Zdolny człowiek potrafi zrobić nalewkę ze wszystkiego. Nie jest to oczywiście łatwe dla Polaków, bo wymaga cierpliwości. Nalewka powinna odstąć się parę lat, a jak odstoi się kilkanaście, to dopiero jest dobra. I na tym z grubsza polega różnica między piciem nalewki, a piciem czystociochy w bramie.

Kiedyś chciało się człowiekowi iść w sylwestrową Polskę. Teraz witamy Nowy Rok u przyjaciół, albo najchętniej w domu. Nawet nie dlatego, że się nie chce iść za drogą. Po prostu z tych miejsc publicznych ucieka gdzieś atmosfera. Do atmosfery chyba.

— Jakie chwile związane ze świątami pozostały więc Panu we wspomnieniach?

— Najchętniej wspominam te czasy, gdy jeszcze żył Gałczyński. Do świątecznego numeru zawsze coś pięknego

Czy spotkał Pan Falczaka?

Z Ludwikiem Jerzym KERNEM rozmawia Bronisława Kufel-Włodkowska

tylko 2/3 rolki, ale nie narzekam. Dokupuję sobie tę 1/3 na wolnym rynku.

— Łatwo jest ciągle coś wymyślać?

— Najtrudniej jest wymyślić coś na święta. Ta otoczka świąteczna jest mniej więcej co roku taka sama. A nasza ambicja, tradycyjnie już, jest zrobić na święta coś dobrego. Z ogromnym pietysmem podchodzimy w „Przekroju” do tych numerów. Zaczynamy już w październiku. Żeby było coś i dla dorosłych i dla dzieci. Żeby konkurs mógł rozwiązywać dziadek z wnuczkami. Chociaż w tegorocznym świątecznym numerze konkurs jest nieco pikantny. Na podstawie paru zdań należy odgadnąć kto z kim leży w łóżku.

Jak się pomyśli, zawsze coś także wymyśli, zwłaszcza jeśli się z tego żyje. Twórca i założyciel „Przekroju” Marian Elle, wymyślił całe to pismo w najdrobniejszych szczegółach. Ciągłe też pokrzykiwał na nas, żeby wymyślać coś nowego. Mnie się też dośwawalo. Coś trzeba zrobić — mówił — z tymi „Rozmaitościami”. Uważałem, że „Rozmaitości”, czyli ostatnia strona „Przekroju”, są doskonale, że już nie tam wymyślać nie trzeba więc powiedziałem kiedyś ironicznie że możemy najwyżej drukować je w poprzek. Tak! Tak! — krzyknął Elle — drukujmy w poprzek. I od następnego tygodnia tak właśnie ostatnia strona w „Przekroju” zaczęła być drukowana. Potem w innych oismach zaczęło robić to samo.

— Wysyła Pan życzenia świąteczne?

— To koszmarnie. Wysyłam kilkadzie-

— Rodzinie żyje się dobrze. Myślę, że dlatego, iż pisarz nie reżyseruje żony, a żona aktorka (Marta Stebnicka — przyp. red.) nie podpowiada mężowi, co i o czym ma pisać. Święta są zawsze sprawą domową.

napisał. Cały klimat jego poezji był świąteczny. Pełno w niej było muzyki, nieba, aniołów i ciepła. On właśnie któregoś roku lansował takie hasło: NA NOWY ROK PIJCIE POMARAŃCZOWY SOK. Ile też teraz kosztowa-

DLA CZYTELNIKÓW
„GŁOSU NOWEJ HUTY”
Z SAMEGO CZUBKA CHOINKI
PRZESYŁA ANIELSKIE WIGILANTY

[L. J. Kern]

Nie lubię ich spędzać poza domem. Jest tradycyjna wigilia. Dobrze jest, jak jest zupa grzybowa z łazankami, ale musi być z samych prawdziwków. Danie rybne załatwiam sardynką, bo ryby łowią, ale ich za bardzo nie lubię. Zawsze proszę żonę o postny groch z kapustą. Ona ma opory bo mówi, że

laby szkła — takiego soku? 1200— czy 3500 zł?

Jeszcze jeden apel poety nie ma w naszej rzeczywistości szans na realizację...

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

JAK PISAŁEM NARODOWE DYKTANDO...

zyku polskim (np. zdanie: „czytał nieprzerwanie, jednym tchem, próbując rozwikłać...”). Nieoczekiwanie jednak do dalszego etapu zakwalifikowało się już tylko 120 osób. Nie pozostawało tajemnicą, że wraz z kolejnymi fazami konkursu wzrosło stopień jej trudności. Tak było w istocie. Podczas wrześniowego II etapu należało bezbłędnie napisać tekst, który m. in. zawierał takie oto wyrazy: Weznojesienne (niebo), zszarzałe, żagiew (bombowców), swastyka, za granicą, niby-plaki, jakby (to było wczoraj), hardo, w głąb, nie znani (dotąd), bohaterowie-obroncy, przerywna, złowieszczę czarne (pociśki), nie przygotowane (do katastrofy), nieopisany (chaos), jakby inaczej. Mnie kłopoty

sprawiły dwa. Wiedziałem, że rzeczowniki z cząstką — niby-pisze się z dywizem, np. niby-człowiek, niby-sport, niby-Polak z wyjątkiem terminów przyrodniczych — niby-nóżki, nibykwiat, nibyliś. Napisałem więc niby-ptak (z dywizem) i... miałem rację. Jeśli chodzi o wyraz „nie znany” (dotąd), to najpierw napisałem go dobrze (czyli oddzielnie), ale potem przekreśliłem i użyłem zapisu łącznego. Popelnilem błąd. Zasada jest taka, że niekiedy pisze się ten wyraz łącznie np. nieznamy (w ogóle) sprawca, innym razem w innym kontekście — oddzielnie (jako imiesłów). Nie znany dotąd — tak właśnie trzeba było interpretować (jako imiesłów) i zapisać to wyrażenie.

Długo potem zastanawiałem się, czy w II etapie popełniłem wyłącznie ten jeden błąd, ale moją wątpliwość rozwiał list, który niespełna po miesiącu otrzymałem do domu. Jego treść brzmiała następująco: „Gratulujemy dobrej znajomości ortografii i zapraszamy do udziału w finale, który odbędzie się 9 grudnia br. Życzymy sukcesu”.

Jeśli przez jakiś czas udział w tej pięknej i pożytecznej imprezie traktowałem nieco z przymrużeniem oka (była to w końcu zabawa), to po otrzymaniu listu mocno się zafascynowałem. Uświadomiłem sobie bowiem, że finał to już nie przelewki i aby godnie się w nim pokazać, muszę się lepiej doń przygotować. Od tej pory (przyznaję) każdą wolną

chwile przeznaczałem na lekturę słowników ortograficznych. Im bardziej wgłębiałem się w coraz to nowe tajniki polskiej ortografii, tym bardziej ogarniał mnie... przerażenie. Stwierdziłem bowiem, że, owszem, język polski ma wiele słusznych jednoznacznych zasad co do pisowni wybranych wyrazów, ale równie wiele... wyjątków i pułapek. Co było robić? Postanowiłem, że nauczę się przynajmniej zasad (co okazało się także mordercze), a pułapki może mnie jakoś ominąć.

Nadszedł 9 bm. piątek, czas finału. Do Katowic przyjechały 23 osoby, które najlepiej napisały wrześniowe dyktando spośród 120 uczestników. Aby zakwalifikować się do ścisłej finałowej „szóstki”

musieliśmy jeszcze raz usiąść za stołem. Poddani zostaliśmy bardzo trudnej próbie. Tym razem prof. Edward Polański z US przygotował nie ciągły tekst, lecz pojedyncze wyrazy, wyrażenia i zwroty. Trzeba było bezbłędnie napisać m. in.: Rada Nieustająca, wpółmarowy, do NOT-u, w Nocie (także chodziło o NOT), zhardzieć, pół-Polak, albobay, ponieważby, ciemnozielono-



Od wielu hutniczy wychodzą na wczasy do Jugosławii. W ramach wymiany bezdeklaracyjnej mogą wypoczywać w atrakcyjnych miejscowościach nad Adriatykiem. Podstawową bazą wypoczynku jest region Zatoki Kotskiej w Czarnogórze. Już po sezonie, bo w październiku, miałem okazję z której skorzystałem wraz z grupą pracowników kombinatu wyjechać do Jugosławii. Nie sposób w krótkiej korespondencji opisać całej podróży i pobytu w pięknym Kumborze. Dlatego wybiorę jeden dzień, moim zdaniem najatrakcyjniejszy z tego wjazdu. Postaram się przekazać naszym Czytelnikom w te chłodne grudniowe dni trochę piękna i ciepła z nad Adriatyku.

To była środa, 19. października. Obudziło nas słońce, choć pogoda po pierwszych słonecznych dniach zaczęła się już trochę psuć. Zresztą Jugosławia po kilkudniowym pobycie potęgnała nas deszczowymi łzami. Po śniadaniu najbardziej głodni wrażeń wsiadli do autokaru i udali się na wycieczkę do Dubrownika. Pierwszą nadmorską miejscowością, jeszcze czarnogórska, jest Herceg Novi. Miasteczko to, położone tarasowo na zboczach góry Orjen, tonie w podzwrotnikowej roślinności, w gajach wysmukłych cyprysów, rozłożystych palm z pomarańczowego koloru owocami w tym okresie i ciemnozielonymi drzewami cytrusowymi z zaczynającymi dojrzewać mandarynkami. Założył je w 1382 roku bośniacki król Turko I, a nazwę otrzymało od hercega Stjepana Vukčića, który w XV wieku miał tu swą rezydencję. W 1482 roku Hercegowini dostał się w ręce Turków, następnie Hiszpanów, których wyparł korsarz algierski Chajr-ad-Din Barbossa. Turcy utrzymali się tu do 1687 roku, kiedy musieli ustąpić pod naciskiem połączonych sił Austrii i Włochów. Z tych czasów pozostały otaczające miasto szczątki tureckich murów warownych, z najlepiej zachowaną basztą, zwaną Spanjola. Została ona wzniesiona na szczątkach hiszpańskiego fortu. U jej stóp znajduje się obecnie małe wyasfaltowane boisko sportowe, które wielu uczestników naszej wycieczki wspomina z mieszanymi uczuciami. Opuszczając Hercegowinę za chwilę przejeżdżamy przez Igalo, gdzie również latem wypoczywają hutnicy. Następnie wjeżdżamy już na teren Chorwacji, która wąską enklawą oddziela od morza Bośnię i Hercegowinę, posiadającą tylko małą część wybrzeża.

Jedziemy cały czas drogą wzniesioną w zbocza górskie. Tu każdy skrawek ziemi czy to pod budownictwo, czy też pod uprawę roślin jest dosłownie wydzierany góram. Zatrzymujemy się na stacji benzynowej. Zgodnie z przepisami opuszczamy autokar. Niektórzy penetrują okoliczne zarośla. Wtem okrzyk: jest! przyciąga wycieczkowiczów. Okazało się, że ktoś znalazł figowca z resztkami o tej porze owoców. Dzięki wspomnianym siłom p. Zosi mam okazję spróbować świeżej figi.

W dalszej podróży zaskakuje nas huk przelatującego nad autokarem, chyba kilkadziesiąt metrów, samolotu jugosłowiańskich linii lotniczych JAT. Faktycznie pas startowy lotniska k. Dubrownika, wykorzystując trudne warunki topograficzne, biegnie tuż koło drogi. Samoloty tam lądując lecą b. nisko nad magistralą, która za chwilę biegnie w polce skalnej tuż nad brzegiem morza. W dole kilku-śetmetrowa przepaść i Adriatyk. Wo-

da o tej porze roku jest ciemnozielona, a tylko na płycznach przybrzeżnych nabiera odcienia seledynowego. Pan kierowca, nazywany przez niektórych zdrobniale „Pipi”, a przez innych „Betonem”, jedzie szybko. Wiadę, że sztukę prowadzenia autokaru ma opanowaną do perfekcji, ale jednak jedziemy trochę z duszą na ramieniu.

Dojeżdżamy do Dubrownika zwanego „perłą Adriatyku”. Rzeczywiście nazwa jest adekwatna do rzeczywistości, o czym mogliśmy się przekonać podobnie jak miliony turystów z całego świata, którzy odwiedzają ten

Tu wypoczywają co roku hutnicy...

zakątek rokrocznie. Naszym oczom ukazuje się opasany dokoła pierścieniem średniowiecznych murów obronnych stary Dubrownik wysuwający się w morze nieprawdopodobnym czworobokiem. Jest to relikw przeszłości i pozostałościami założonej w VII wieku przez grecko-romańskich uchodźców średniowiecznej Ragusy. Znajdowała się ona na niedużej wyspce Lansa, która po zasypaniu cieśniny oddzielającej ją od lądu tworzy obecnie południową część miasta. Słowianie osiedliwszy się na lądzie (w Dubrawie — stąd nazwa) stworzyli odrębną osadę. Później obydwie osady stopiły się w jedną całość, a przybyszowie słowiańscy zmieszali się z ludnością romańską tworząc ciekawy etniczny typ dubrownicki o pięknych rysach, o czym mogliśmy się przekonać, zwracając szczególnie uwagę w me-

skim gronie na śnieżne dzweczyny. Nie będę opisywał historii Dubrownika, odsyłając zainteresowanych do przewodników bądź innych opracowań. Wspomnę tylko, że miasto to przechodziło zmienne koleje losu, będąc w chwilach świetności ośrodkiem suwerennej Republiki, której kres położyło w 1667 tragiczne trzęsienie ziemi. Wówczas zginęło trzy czwarte ludności. Z dawnej potęgi i świetności zostały jednak wspaniałe mury, pałace, budowle publiczne, kościoły. Zabytkowe budowle i współczesne hotele i wille położone są wśród cały rok kwitnących ogrodów. Ten ostatni południowy skrawek Dalmacji jest istną oazą zieleni. Rosną tu cyprysy, palmy, krzewy wawrzynu, olbrzymie agawy, gaje figowców i drzew cytrusowych oraz winnice Oleandry rozkwitają o tej porze roku wszystkimi odcieniami barw, rozciągając urojny zapach.

Niektórzy zapewne oszłomieni otoczeniem udają się do znajdującej się przy niedużym placu tuż za bramą wschodnią „Vrata od Pila” cukierleni, kupując olbrzymie porcje lodów. Nie wiem, czy ochłodziły one temperament p. Grażyny, ale na pewno solidnie nadweryły kieszeń. W ogóle ceny wielu towarów w tej turystycznej miejscowości były bardzo wysokie. Zresztą Jugosławia przeżywa swoje trudności gospodarcze i posiada inflację większą niż my o czym wielokrotnie się przekonaliśmy. Trzeba wszystko przeliczać w tysiące dinarów. Podam dla przykładu, że znaczek na pocztówkę do Polski kosztował 1000 dinarów, a podstawowe artykuły żywnościowe, dziesiątki tysięcy.

Po wyjściu z cukierki stajemy przed renesansową studnią, zwaną „Wielką Onofri” wzniesioną przez Neapolitańczyka Onofrio della Cara. Podobno e-ali umyje się ręce w strumieniu płynącym z jej szesnastu otworów spełnia się każde życzenie. Moje się zrealizowało, bo zawędrowałem do klasztoru romańsko-gotyckiego Fračazkanów z XIV wieku, gdzie mieściła się jedna z najstarszych w Europie aptek (pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1317 r.) i zakupiłem kilka opakowań aspiryny Bayera, korzystając przy okazji z lingwistycznych zdolności p. Krysi. Błądzący się po wąskich ulicach średniowiecznej Ragusy, zwiedzamy katedrę, każdy chce zobaczyć jak najwięcej. Niestety, nie jest możliwe w ciągu kilku dni, a co dopiero godzin zwiedzić Dubrownik.

Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie na cypelku wysuniętym w morze na tle średniowiecznych murów i z zadowolonym opuszczamy „perłę Adriatyku”. Mam nadzieję, że w ślad za obietnicą dostanę od pana Marka i drugiego kierowcy p. Adama wówczas zrobione zdjęcia, a na razie załączam do korespondencji pocztówkę z widokiem starego Dubrownika. Dziękując szefowi wjazdu p. Wojtkowi za znakomitą organizację tego pobytu w Jugosławii, życzę wszystkim hutnikom tak udanych wjazdów w przyszłości.

(Korespondencja własna z Jugosławii)

„PERŁA ADRIATYKU”

Sławomir PIETRZYK



Gdy złotówka równa się 5 zł...

Ajent w... „Walcowniku”?

Janina DZIURO

POTRZEBNY jasnowidz, bo inaczej kiepsko będzie z tym, co nazwano w Hucie im. Lenina działalnością socjalną na rzecz załogi, a i kar się nie uniknie. Czy za rok domy wczasowe HIL będą musieli przejąć... ajenci. Tylko spokojnie, jest nadzieja...

PO CO JASNOWIDZ?

Do sporządzenia planu wydatków na 1989 r. Może lepiej niż zwykli planiści przewidzi inflację złotego, a to, jak pokazało życie nie jest bez znaczenia.

Zgodnie z Rozporządzeniem RM z marca 1987 r. HIL może przeznaczyć na działalność socjalną z zysku dodatkowo 120 proc. ponad odpis podstawowy. W ten sposób „budowano” w 1987 roku preliminarz wydatków z funduszu socjalnego na rok 1988. By nie wnikać w kwoty, które niewiele już mają wspólnego z rzeczywistością cenową, wyjaśnię, że pieniądze przeznaczonych na cele socjalne musiały starczyć na sfinansowanie aż 15 pozycji m. in.: „Dnia Kobiet” — suma niebagatelna 12 mln zł, zapomogi w losowych sy-

tacjach, pomoc dla emerytów i rencistów, „choinki noworoczne” — 18 mln zł, dofinansowanie wczasów i najważniejsza pozycja: utrzymanie domów wczasowych, pokrycie kosztów kolonii i zimowisk dla dzieci pracowników oraz wykupienie w sezonie wczasów w innych przedsiębiorstwach.

Dotychczas około 60 proc. dzieci „uprawnionych” jeździło na kolonie, a 30 proc. hutników korzystało z wczasów. Niestety, prognozy na rok przyszły są mniej optymistyczne.

LUKSUSEM BYŁO...

...wykupienie za około pół miliona złotych w roku 1988 wczasów dla pracowników?

Baza wczasowa HIL w sezonie zaspokaja mniej niż 30 proc. zapotrzebowania załogi. Tak więc 2/3 skierowań wykupywanych jest od przedsiębiorstw turystycznych. Wypoczywający nad morzem, jeziorami może nawet o tym nie wiedzieć. Tak jak i ci, spędzający urlop w ośrodku Czerch w Piwnicznej (wczasy dla rodzin 5-osobowych: 3 sypialnie, kominek), w ośrodku Perelka w Szymbarku, gdzie można jechać z 3-miesięcznym dzieckiem (nie płaci się za pobyt dziecka do lat trzech). Są i inne perełki. Ci, którzy mieli przyjemność wypoczywać w Paryżance w Poroninie czy Mayerlingu w Jastrzębiej Górze, potwierdzą: Lat zabiegów trzeba było, by dopracować się takich a nie innych ośrodków wczasowych — dzierżawionych. Komuś trzeba było pomóc w budowie, w zakupie materiałów...

Gdy przyjdzie planować preliminarz wydatków socjalnych zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów, to zęgnaj luksusiel

A ja pytam: czy hutnik ze

steranym pracą w kombinacie zdrowiem, nie ma do tego prawa?

NIE PRZEWIDZIANO...

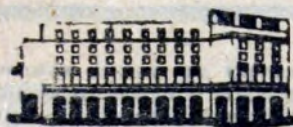
...aż takiej inflacji. Zakładano wzrost kosztów utrzymania domów wczasowych o 30 proc. Niestety, wyniósł on 60 proc. Podobnie wzrosła cena skierowań na wczasy w bazy dzierżawiane. Powód — ten sam. Wczasy pracownicy i kolonie dla dzieci osób zatrudnionych w HIL kosztować będą kombinat w r. 1988 prawie 1,5 mld zł, czyli 88 proc. wszystkich wydatków zaplanowanych na ten rok w Funduszu Socjalnym Załogi. Nie przewidziano, że wydatki na działalność wczasową i kolonijną w porównaniu z rokiem 1987 wzrosną o około 600 mln

JAK ZAPLANOWAĆ JUTRO?

Gdyby zostawić taką odpłatność jak dotychczas za wczasy, to z dobrodziejstw zorganizowanego wypoczynku skorzystałoby mniej hutników.

CIĄG DALSZY NA STR. 10





TYDZIEŃ W DZIELNICY

Po Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZD ZSMP

Wiecej dynamizmu i przebojowości

ORGANIZATORZY spotkania podsumowującego ostatnią, czteroletnią kadencję działalności nowohuckiej organizacji młodzieżowej pomyśleli o wszystkim. Była więc ciekawa wystawa obrazująca dokonania ZSMP na terenie dzielnicy, był kiermasz książkowo-kosmetyczny. Także sama V Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza stała się miejscem wymiany poglądów, zgłaszania propozycji programowych i oczywiście wyboru nowych władz dzielnicowych. W obradach, oprócz 89 delegatów z nowohuckich zakładów pracy, szkół i uczelni (AWP), uczestniczyli również przedstawiciele władz dzielnicowych z sekretarzem KD PZPR Jarosławem Junczykiem i naczelnikiem Zdzisławem Zarebą.

Wśród tematów poruszanych przez delegatów podczas dyskusji przeważały kwestie

związane z rolą młodego pokolenia w zachodzących w kraju przemianach społeczno-politycznych. Wiele miejsc zajęły sprawy budownictwa mieszkaniowego oraz kłopotów, jakie ma młodzież z wyposażaniem własnego „M”. Zaproponowano m. in. konkretne przydziały sprzętu domowego i mebli dla członków ZSMP. Tak na marginesie, propozycja to nie nowa, pachnąca jednak cokolwiek wpływami czasów asygna i talonów. Poza tym wiele uwagi dyskutantów dotyczyło pozornych wpływów, jakie ma na te czy inne decyzje organizacja młodzieżowa. Zbyt często jej głos jest bagatelizowany, a przepisy bądź ustawy o młodych, są zbiorem niewiele znaczących dokumentów.

Oprócz zewnętrznych wpływów warunkujących działalność ZSMP w kraju, miejsce

czy dzielnicy ważne jest także to, co organizacja ta ma do zaproponowania młodym, zniechęconym, często marzącym o dolarowym koncie czy emigracji. Program działania, niestety, co stwierdzili dyskutanci, nie jest atrakcyjny, brak w nim dynamizmu, przebojowości, ciągle wiele inicjatyw młodych zapaleńców trafia na obojętność w ramach samej już organizacji. Chcąc być dla pewnej choć części młodzieży wiarygodnym, ZSMP winna szybciej reagować na zmiany zachodzące wśród społeczeństwa, na zapotrzebowanie ludzi młodych. Chodzi o to, aby np. bardzo dobrze działające w Nowej Hucie budownictwo patronackie nie było jedynym magnesem przyciągającym młodzież do organizacji.

Głosy dyskutantów dotyczyły jednak również konkretnych spraw. Postulowano

więcej zmiany w nudnych olimpiadach organizowanych przez ZD ZSMP, sygnalizowano niskie zainteresowanie wykładami WUM-L-u, wiele mówiono o biurokratycznej naddbudowie w ramach samej organizacji. Powróciły także inne tematy: studenckie praktyki robotnicze, często nie przygotowane i traktowane przez zakłady pracy jako zło konieczne, problem młodych ludzi i hoteli pracowniczych.

Podczas konferencji dokonano także wyboru nowych władz dzielnicowych ZSMP i delegatów na konferencję krakowską. Przewodniczącym ponownie wybrano Tadeusza Leśniaka, a wiceprzewodniczącymi ZD zostali: Mirosław Basiński, Jacek Wadowski, Zbigniew Oleszko oraz Bogusław Nowak. Podczas obrad, oprócz udekorowania wielu działaczy młodzieżowych odznaczeniami im. Janka Krasińskiego, odbyło się także przekazanie przez kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Bartłomieja Juszczaka magnetowidu dla klubu twórczego przez ZD ZSMP wspólnie z Towarzystwem Zapobiegania Narkomanii. (mar)

• (md) **SPOTKANIE Z JUBILATAMI** w NCK zgromadziło w poniedziałek długoletnich, wyróżniających się pracowników. Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 1 Henryk Janotka oraz Zbigniew Wasowicz otrzymali Krzyże Kawalerskie OOP, wręczono także inne odznaczenia państwowe.

• (md) **ZBIÓRKA DLA OFIAR W ARMENII** zorganizowana przez komitet osiedlowy os. Wadów PKP przyniosła ponad 27 tys. zł, które przekazano na konto pomocy poszkodowanym w wyniku trzęsienia ziemi.

KRÓTKO

• (jk) **ZA KRÓTKA TA KOL-DRA**, chciałoby się powiedzieć, patrząc na świąteczne oświetlenie placu Centralnego. Zawsze żarówki świeciły się przed Modą Polską, teraz przed „Empikiem”. Po obu stronach placu — rzecz to niemożliwa?

• (mm) **KLUB „TROJKA”** zorganizował 21 br. przedświąteczny kiermasz, na którym można było kupić atrakcyjne kosmetyki i książki.

• (len) **JUŻ OD KILKU** tygodni leje się woda z instalacji w murze okalającym wjazd do garażu KS Hutnik w os. Hutniczym. Pachoł z MPWiK nie potrafił awarii zlokalizować, tłumacząc się brakiem odpowiedniego sprzętu. Czeka ją zapewne, aż przyjdzie mróz, rozsądzi instalację i wtedy będzie ją można wymienić już w całości, nie bawiąc się w kłopotliwe szukanie pęknięcia...

Calej Służbie Zdrowia Kliniki Chirurgicznej HIL, ordynatorowi dr. Kostarczykowi, dr. Drozdowskiemu, dr. Rachtanowi, personelowi z obsługi bloku operacyjnego oraz przemitym siostram z kliniki chirurgicznej składam tą drogą serdeczne i gorące podziękowanie za ratowanie mojego życia.
Alfred GIEROŃSKI (ZT)

OGŁOSZENIA

TELE-RADIO, przestranie telewizorów zachodnich na Secam + Fonia, krajowe na Pal. Piechociński tel. 44-58-07.

PENPAL AUSTRALIA: przyjaźń, małżeństwo — cały świat zaprasza ładne dziewczyny! Box 38, KENMORE, QLD 4068, AUSTRALIA. Fotobiuletyn, informacje skrytka 23, Kraków 39.

SKLEP MEBLOWY, os. Bohaterów Września, poleca: meble, ścianki, komplety wypoczynkowe, kuchnie, amerykańki, biurka oraz boazerie.

Gdzie na Sylwestra?

CZY WIECIE już drodzy Czytelnicy, gdzie będziecie witać nowy rok? W Nowej Hucie organizowane są liczne bale sylwestrowe. Małe i duże, skromne i prestiżowe. Niektórzy jednak wolą tę noc spędzić w domu. Zebrałiśmy trochę informacji u organizatorów kilku „Sylwestrow”. Oto, czego się dowiedzieliśmy.

„Społem” zaprasza (a raczej zapraszała, bo miejsc wolnych już nie ma) na bal sylwestrowy do „Arkadii” i na dwa bale do „Wandy”. W „Arkadii” będzie się bawić 180 osób, z których każda zapłaci 10 tys. zł. Wśród atrakcji zapowiadane są zupa po królewsku, filet z indyka i pieczenie po normandzku. Do tańca przygrywać będzie orkiestra. Aż dwie orkiestry (restauracja i kawiarnia) zabawić będą gości „Wandy”, którzy zapłacili po 12 tys. zł. Na każdej z sal nowy rok przywita 90 osób. Są jeszcze wolne miejsca na bal w „Sylwestrowej”. Tutaj bilet kosztuje tylko 4 tys. zł, a więc warto się zastanowić.

Prawdopodobnie największym balem będzie ten w Nowohuckim Centrum Kultury. Na dwóch parkietach organizatorzy zapowiadają szaleństwo ponad dwustu par. Bilet wstępu do NCK kosztował 12 tys. zł, a mimo to wszystkie zaproszenia rozeszły się błyskawicznie. Gospodarze przygotowali wiele niespodzianek, a wodzirej Jurek „Szpinak” Kujawski nie pozwoli nikomu się nudzić. 11 tys. zł trzeba było wydać aby kupić bilet na Filmową Noc Sylwestrową w „Kropce”. Tym razem DKF „Kropka” proponuje zabawę w Konwencji cygańskiej dla 150 osób. Będą pokazy filmów, dobra kuchnia i znakomita orkiestra. Są jeszcze wolne miejsca. Klub „Kuznia” sprzedał już wszystkie 260 zaproszeń (po 9 tys. zł). Jest jeszcze szansa, że 28 bm. pojawi się w sprzedaży 50 biletów, jeśli okaże się, że zrezygnują z przyjazdu Jugosłowianie. W „Kuzni” do tańca, na dwóch parkietach przygrywać będzie orkiestra i prezenter. Nie ma też biletów na bal w Klubie Młodych, który zapropo-nował najtańszą zabawę — po 12 tys. zł, ale od... pary.

Swoje bale organizują również zakłady pracy mniejsze kluby i organizacje. Ciekawe, czy dla wszystkich wystarczy szampa na noworoczny toast?

JACEK KRAG

Emeryci i renciści z „Budostalu-2” dziękują

UCZESTNICZYLI w bezpłatnych wczasach w Lipnicy Wielkiej, wyjechali na wycieczkę na Węgry i podziwiali Budapeszt, Hankary, Weszprem, Balaton i Paksz, część osób otrzymała zapomogi pieniężne, a także paczki żywnościowe na święta — chodzą o Koło Emerytów i Rencistów przy PBP „Budostal-2”. Za naszym pośrednictwem Zarząd Koła pragnie serdecznie podziękować dyrektorowi naczelnemu „Budostal-2” Janowi MACIASIOWI za pomoc, jaką otrzymał w mijającym roku. Czynimy to z przyjemnością. (mm)

Plenum ZD

Ligi Kobiet Polskich UROCZYSTYM plenum, które odbyło się 15 bm., ZD Ligi Kobiet Polskich podsumował całoroczną działalność. Mówiono też sporo o planach na rok przyszły. W trakcie spotkania obecna na sali zast. naczelnika dzielnicy Janina Zajac udekorowała Aleksandrę Szewczyk odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”. Było też kilka odznaczeń „Budowniczy Nowej Huty”. W swoim sprawozdaniu przewodnicząca ZD LKP Barbara Krupa przypomniała, że ten rok był dla liczącej już 2700 członkiń, organizacji bardzo ważny. 7 marca br. otrzymały przecież sztandar. Poza tym od lutego działa w siedzibie zarządu punkt pomiaru ciś-

nienia. W trakcie spotkania padła propozycja zbiórki pieniędzy na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii. Zebrano prawie 11 tys. zł. (K)

Kiermasz w „Arkadii”

PRZEZ dwa dni, 22 i 23 bm. trwa w restauracji „Arkadia” przedświąteczny kiermasz wyrobów garmażeryjnych, które zostały „wyczarowane” w czterech nowohuckich restauracjach. Oprócz przysmaków gospodarzy kiermaszu można też kupić wyroby z „Wandy”, „Magnolii” i „Jubilatki”. W godz. 11-17 można w „Arkadii” dokonać zakupów po cenach detalicznych, nie marnując w domu czasu na pistraszenie. Od ubiegłego roku ceny nie zmieniły się zbyt wiele, z wyjątkiem śledzi i karpia, które, niestety, sporo podrożały. (jk)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

posunięcia chaotyczne, dążności można powiedzieć syzyfowe, przy tym nadmierna nerwowość i skłonność do szaleństw, brak przezorności, popadanie w przesadę, fanatyczność. Dla wrażliwych skończyć się to może chorobą, depresją, nieprzyjawnianiem w rodzinie. Dla szukających mocnych wrażeń wciąganiem w oszustwa narażeniem się na podstęp, działaniem irracjonalne, a może nawet na coś gorszego.

Dla osób, które urodziły się w okresie przebywania Słońca w znaku Koziorożca, rozpoczyna się dobry okres, którego konsekwencje przeniesione zostaną na rok przyszły. Decyzje podjęte jeszcze w grudniu, znajdują w roku przyszłym swoją realizację. Dla osób nie ustabilizowanych uczuciowo i zawodowo symptomy trwałości i stabilizacji. Należy wykazać jednak jeszcze trochę cierpliwości, a ci, którzy z nami walczyli, zostaną przekonani lub pokonani. Ponieważ pani Koziorożec to kobieta ponadczasowa, lubiąca ubierać się surowo, ale w modne obecnie czernie, biele i fiolety, mająca swój styl, lubiąca diamenty i perły, można jej wróżyć duże

powodzenie podczas zbliżającego się karnawału.

Dla Baranów ostatnia szansa na zrealizowanie wytyczonych planów, rok przyszły będzie dla nich rokiem burzliwym. Objawi się to już niebawem, w czasie świąt, gdy zrezygnować im przyjdzie z tego, co postanowili. Niech postarają się podtrzymać jednak kontakty z osobami, o których ostatnio zapomnieli. Baranom walczącym polecać się intensywnie kolory czerwieni, karminu, zestawu ostre, ogniste. Przynoszą szczęście rubiny, kość słoniowa.

Byki Pod koniec roku okaże się, że bilans 12 miesięcy wypadł korzystnie nie tylko w dziedzinach erotyczno-milosnych. Zaplanowane wyjazdy, interesy, kontakty rozwijają się pomyślnie. Trochę więcej aktywności i zdecydowania, ale... to nie corrída. Inna droga — koncentracja i precyzja — też można osiągnąć sukces.

Bliźnięta, I tak, i nie. Dla jednych niespodziewane umiesienia, romanse, nowe propo-

zycje, dużo kontaktów korespondencyjnych z zagranicą. Dla drugich kłopoty ze zdrowiem bliskich, procesy, odroczenie zaplanowanych podróży. Zaleca się rozważę w stosunkach z szefami i w podejmowaniu decyzji.

Raki Odczują nagły przypływ uczuć rodzinnych. Samotny los przyniesie nowe znajomości. W domu goście, wyjazdy, trochę zmęczenia, ale w końcu zadowolenie. Zadowolenie przyniesie też karnawał, zwłaszcza paniom, gdyż panie Raki są jak dzieci, lubią zwiewne stroje, przebranki, bale kostiumowe.

Nadszedł czas, gdy Lwy powinny troskliwie zająć się rodziną, zachować umiar w erotyce, znajomościach, interesach. Zdrowie dobre, lecz za dużo ingerencji osób trzecich może spowodować niezdeterminowanie i niepewność. Poprawa w pracy.

Panny niech dbają o swoje zdrowie i kondycję, w pracy irytujące sytuacje, mogą one przynieść frustracje i odpływ

sit witalnych. W domu nieporozumienia z bliskimi — na ile miłości, trudności w stosunkach z ludźmi.

Ambicje Wag znajdują dla siebie dogodne pole do popisu, zyskują uznanie i wdzięczność. Płodny okres w twórczości. Pozornie trudne sytuacje zostaną zdyskontowane na ich korzyść. Więcej wytrwałości. W pracy poprawa. Pannie niech dalej preferują styl naturalny i raczej prosty, żądnej tandety, spokój i harmonia.

Skorpiony, panujcie w tym miesiącu nad finansami, w ogóle więcej opanowania, troski o bliskich, koncentracja na sobie. Liczcie się z ludźmi, którzy o was myślą. Grozą wam znów perturbacje miłosne, ale nie bądźcie mściwi. Pod koniec miesiąca trochę lepsze widoki na korzystne interesy.

Strzelec. Tak trzymać! Nie zrezygnować z ambitnych planów twórczych. Czeka Was dużo nowych przeżyć. W 1 połowie stycznia mogą pojawić się przeszkody w pracy

Pod egidą Koziorożca

i niedomagania na zdrowiu. Ale — dobry czas na podróż do rodziny i za granicę.

Wodniki odczują skłonność do wzmocnienia więzów przyjaźni, samotni dążyć będą do umocnienia obecnych związków. Mają też trochę skrytych planów, są nastawieni na nowe znajomości. Przeszkody — zaburzenia nerwowe i krążeniowe. Panie niech dalej elektryzują swoim stylem, oryginalną biżuterią i ekstrawaganckim, ale wysmakowanym gustem.

Dla Ryb — przypływ energii, chęć ujawnienia swoich planów. Dobry okres w finansach, interesujące propozycje od przyjaciół. Odrzućcie niechęć i rozleniwienie. Nastawcie się aktywnie do życia. Los sprzyja. Paniom, nie zawadzi też trochę tajemniczości — w stroju, w ozdobach i biżuterii.

Michał KASZOWSKI



CZAS, nieczym bezszelstna struga piasku w klepsydze zasnuwa twarz przodków i obyczaje; sprawia, iż rzeczy jeszcze na pozór niedawne idą w zapomnienie... Obrzędy, mające niegdyś jakże żywotny sens, stają się z wolna reliktem, omiatanym z kurzu jedynie podczas nielicznych okazji, takich jak choćby właśnie święta **BOŻEGO NARODZENIA**. Ale i wówczas forma góruje już nad funkcją, która nie posiada dzisiaj stosownego podglebia wierzeń i klimatu wiejskich pejzaży. Czym innym był jednak drzewiany świecznik zawieszony w kapliczce u nadwiślańskiej wierzby, niżli pozornie ten sam, zakupiony w „Cepelii” i ustawiony na półce we współczesnym bloku. A przecież wystarczy zaledwie czas trwania jednego życia ludzkiego, jednego pokolenia, aby uzyskać pomost między nowszymi latami a okresem, gdy obrzęd miał całkiem inny wymiar związany z ciągłością por roku, niezmiennością praw przyrody i faktem, iż Nowa Huta była po prostu podkrakowską wsią. Terenem zamieszkałym — jak to określa **OSKAR KOLBERG** — przez „włoszian położonych poza rzeczką Prądnik, a okrajających mogile Wandy”.

Jak wówczas obchodzono Boże Narodzenie w miejscach, które dziś — za sprawą przemysłowych urządzeń i wielkopłytowych blokowisk zostały zdeśi bez reszty odarte z obrzędowego sacrum? Nie, nie trzeba tu sięgać zbyt daleko, bo aż do dziejopisów tradycji w rodzaju **Ambrożego Grabowskiego** czy wzmiankowanego już **Kolberga**. Niechże naszym przewodnikiem po „przednowohuckich” świątecznych obrzędach będzie znany niegdyś etnograf, **Seweryn Udziela**, nie lada znawca przedmiotu, autor książki „**Krakowiacy**”, wydanej w roku 1924.

„Chociaż wigilia Bożego Narodzenia jest dniem roboczym, to jednak już od samego świtania ogarnia i młodych, i starych nastrojów uroczysty — stwierdza nasz mentor. — Bo też w ten dzień z

„Zaraz po wieczery — stwierdza **SEWERYN UDZIELA** — wybiegają dziewczęta na dwór i słuchają, z której strony pies zaszczeka”. Stamtąd właśnie miał nadciągnąć narzeczony. Rachowały też kołki w płocie: do pary czy nie do pary. Parzysta bowiem liczba, naliczona od dowolnie wybranego miejsca aż do końca plotu, wróżyła zamążpójście podczas mającego nadejść roku.

Po wieczery gospodarz brał siekiere oraz przygotowane wcześniej powrósta i wychodził z kimś z domowników do sadu. Tu uderzał z lekka siekiere w pień każdego z drzew udając, że chce je ściąć — i pytał:

— Czy będziesz rodziło, czy nie będziesz, bo cię zetnę!”

A na to druga osoba odpowiadała za drzewo:

— Będę rodziło!”

Wtedy gospodarz obwijał pień powróstą i odprawiał podobny rytuał przy następnym drzewie.

W izbie natomiast — jeżeli w domu były dziewczęta — ubierano tzw. *sad*. Był to ścięty wierchołek jodełki, który wieszano u stropowej belki, czubkiem w dół i zdobiono jabłkami, orzechami, a nawet piernikami. Przymocowywano doń także świeczki, przy których blasku kołędowano aż do Pasterki. Lepiono też z opłatków *świat* i wieszano go pod krucyfiksem, bacząc, iżby opłatków nie zjadły do wiosny muchy, gdyż to wróżyłoby nie najlepszy rok.

Wreszcie kto tylko mógł, wyruszał na pasterkę. Jeżeli noc była widna, a niebo wygwieżdżone, wnoszono, iż przyszedł rok będzie obfity w jaja. Jeśli noc była mglista — przepowiadano obfitość mleka.

Wierzono, że o samej północy woda przemienia się w dzień wigilii w wino. Ot, choćby i ta studzienna czy źródłana. I że o tej porze bydło domowe odzywa się ludzką mową. Ponoc któryś z knieci, chcąc się o tym przekonać, zajął chylkiem do obory i usłyszał, jak woły gadały ze sobą:

— „Zaprzęgną nas zaraz po świętach, bo zawieziemy na cmentarz gospodarza”.

Kmieć ów tak się przeraził, że i niebawem zmarł.

Wilcoszku, wilcoszku, siadź z nami...

Romualda JAROCKA-NOWAK

każdego zdarzenia, z każdej czynności, z każdego słowa prawie wyprowadzają wróżby na rok przyszły. Co się w tym dniu dzieje i jak się dzieje, tak dać się będzie przez cały rok następny”.

Otóż już z samego rana kmiecie spod kopca Wandy — wzorem reszty krakowiaków — zwykli myć się tego dnia w wodzie, w której wcześniej srebrny pieniążek się moczył. „Aby ich się pieniążek przez cały rok trzymał”. Wymiecionie z izby śmiecie wysypywano ukradkiem... pod próg sąsiada, aby pchły, pluskwy i wszelakie robactwo właśnie doń się przeniosły. Zważano bardzo, kto tego dnia pierwszy wejdzie do chaty: jeżeli wszedł mężczyzna, wszyscy przez cały rok mieli cieszyć się dobrym zdrowiem. Jeżeli zaś kobieta... No cóż, mówiono że trudno...

Gospodyni sprzątała izbę i całe obejście, po czym zabierała się do gotowania wieczery. Reszta domowników sposobila paszę dla koni i bydła, tak aby starczyło na całe święta, przygotowując też stosowną ilość drewna na opał. Tymczasem gospodarz wybierał w stodole snopki żyta o długiej i równej słomie. Ze słomy tej wiązał kopy (wiązanek po kilkanaście kłębów), które następnie kładł za obraz i belki stropu. Winno być ich tyle, ile kop żyta zebrali w polu w lecie. Do środkowej belki stropu przybił też szydem krzyż ze słomy, a nad drzwiami wieszał taką gwiazdę. Słomą również nakrywano stół, przymocowując ją dwoma powróstami i wsuwając w środek garść siana, na którym podczas wieczery stać miała miska z potrawami. Snopy rozmieszczano w czterech rogach izby.

W dzień wigilii nie jadano obiadu, czekając aż na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda. Gospodyni podawała wówczas potrawy na stół; następowała modlitwa, łamanie się opłatkiem oraz składanie sobie życzeń pomyślnego roku przyszłego. Nim jednak zabrano się do jada, gospodarz zwracał się do okna i zapraszał wilka:

„Wilcoszku, wilcoszku, siadź z nami dziś do obiadu, ale jak nie przyjdiesz dziś, to nie przyjdź nigdy”.

Pierwszą potrawą był z reguły groch, miętko ugotowany, następnie gotowane suszone gruszki i śliwki oraz kluski z makiem na miodzie. Wreszcie żur z grzybami. Po willi pito piwo lub miód. Z każdej potrawy zostawiano niewielki kęs dla bydła, któremu dawano także okruszki opłatka z rutą. Po wieczery domownicy jedli jeszcze rzepe, której kawałki ciskali później za siebie, co miało chronić od wrzodów...

Do wigilijnego stołu winna zasiadać — o co bardzo dbano! — koniecznie parzysta liczba gości, gdyż inaczej ktoś z obecnych mógłby umrzeć w przeciągu roku.

I powieszono go na cmentarz wozem zaprzężonym w woły.

Boże Narodzenie było też porą kołedy. Kołednicy zbierali się wieczorem w karczmie, a następnie wyruszyli w obchód wsi, zaczynając od dworu. Stawali pod oknami i zaczęli od zwyczajowej oracji:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przyśpiemy do pana gospodarza z cicha, po kołędzie; czy śpicie, czy nie śpicie, czy nam kołędę gotujecie? Alleluja!”

A potem już następowała część śpiewana. Ot, na przykład:

Chwała Tobie, Jezu, na wysokiej górze —

Hej nam, hej!

A nam ludziom pokój na niskim pagórze —

Hej nam, hej!

Tobie, gospodarzu, tobie ta piosneczka —

Hej nam, hej!

Tobie ta piosneczka, a nam kołędeczka —

Hej nam, hej!

Do dobrego tonu należało też „okoleśdowywanie” dziewcząt:

Nasza Marysia,

Grzeczna panisla — hej, hej! — róży kwiat.

Stażyły jej ludzie,

I kawalerowie — hej, hej! — cały świat.

Podobnych przyspiewek było zresztą bez liku, bo nie pomijano nikogo z domowników. Ba! byli odrębne kołedy na przykład dla karczmarzy.

Czasem z domownikami, a czasami osobno, chodzili grupy przebierańców, tzw. **MASKARY**. Chodzono „z turoniem”, „z osielkiem” albo „z kobyką” lub po prostu „z bydlątkami”...

Czas, nieczym bezszelstna struga piasku w klepsydze... Zasnuwa twarz przodków, zacierając obyczaje... Tak, jak powyżej rzecz całą przedstawiliśmy było jeszcze przed ponad półwiekiem i pod kopcem Wandy... A może tu i ówdzie jeszcze cokolwiek później. Obyczaje bywają niekiedy dość żywotne. Nasuwa się jednakowoż refleksja: Czy za ponad pół wieku przyszedł pokolenia i przyszli badacze dopatrzą się w naszym „industrialno-wielkomiejskim” sposobie obchodzenia świąt jakichś romantycznych elementów folkloru, jakiegoś cienia godnej zapamiętania i utrwalenia obrzędowości, jakiegoś sacrum? Lub czy nasze wnuki i prawnuki potraktują jako nastrojowy relikwiarz pasterkowe noce rozjarzone luną nawet już dziś archaicznej kolumny? Kto, wie? Być może... Ale już nie nam to rozsądzać.

Skrawek ziemi ciągnący się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, łączący Syrię z Egiptem: od północy zamknięty południowym łańcuchem Libanu, na wschodzie pustynią Syryjsko-Arabską, od południa terenami pustynnymi rozciągającymi się bezpośrednio od Morza Martwego i Beer Szeby. Znany pod nazwą **ZIEMI ŚWIĘTEJ** lub częściej współcześnie używaną — **PALESTYNA**. Tradycja chrześcijańska umiejscawia tu wydarzenia z Biblii. W tej ziemi leży miasteczko **BETLEJEM**, w którym prawie 2 tys. lat temu urodził się **CHRYSOSTUS**.



Bazylika — Grota Narodzenia, którą tradycja chrześcijańska wiąże z narodzinami Chrystusa.

Repr. STANISŁAW GAWLIŃSKI

— Od XIII wieku Zakon Franciszkanów pozostaje jedynym zakonem łacińskim opiekującym się niejaką rzadowo miejscami związanymi z życiem Jezusa Chrystusa. Co w takim razie robi Komisarz Ziemi Świętej, tu, tysiące kilometrów od niej, w Krakowie — zwracam się do mego rozmówcy **O. Grzegorz Wiśniewskiego z ZAKONU REFORMATÓW**.

— Być może słowo „komisarz” nie najlepiej kojarzy się współczesnym, ale z łacińska „*comitatus*” znaczy „po-wierzam”. I tak mnie powierzone łączność między Ziemią Świętą a Polską: propagowanie wśród Polaków tych miejsc, organizowanie pielgrzymek...

— Obecnie Franciszkanie dzielą opiekę nad chrześcijańskimi sanktuariami w Palestynie z przedstawicielami innych wyznań...

— W XVI w., wraz z Turkami, którzy zajęli tamte ziemie, przybyli greccy i ormiańscy duchowni prawosławni. Rozpoczęła się rywalizacja o wpływy w sanktuariach, które do tej pory należały do Zakonu Franciszkanów: głównie o Bazylikę



PODOBNO — jak głosi tradycja — na wigilijnym stole winno się znaleźć 12 potraw. W obecnych naszych „trudnych czasach” nie zawsze można kultywować stare obyczaje, ale wcale nie znaczy to, że zapobiegliwe panie domu nie „wyczarują” czegoś dodatkowego nawet spod ziemi i na wigilijną wieczernię nie przygotują wielu najprzeróżniejszych przysmaków.

A co zwykle znajduje się na wigilijnym stole w naszych krajach?

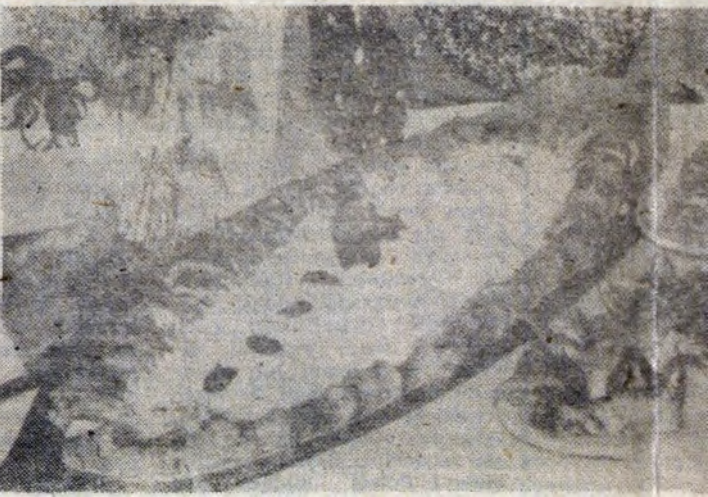
FRANCJA

Od dawna słyszymy o Francuzach jako o największych smakoszach. Nie jedzą co prawda wigilijnej zaby, ale za to są na stole wigilijne... ostrygi. Jest u nich kolacja, jedzona po powrocie z pasterki, późno, ale Francuzi są przyzwyczajeni do późnych posiłków. Właśnie w dzień wigilijny do dobrego tonu należy pójść do kościoła. Są nawet takie modne kościoły, np. Rocha w Paryżu, do którego trzeba się starać o karty wstępu co najmniej tydzień wcześniej.

Niektórzy wigilijną kolację zjadali w restauracji, ale jako że ceny coraz wyższe, raczej wszyscy przenoszą się do do-

mów. I wtedy na stół „wjeżdżają” — ostrygi, boudin blanc, czyli nasza popularna kaszanka, indyk, gęś, wiatrówki oraz Buche de Noël — czyli polano wigilijne. Jest to cienkie ciasto przełożone masą i zwinięte, oblane po wierzchu czekoladowym lukrem. Na nim widelcem robi się ślady, które mają przypominać korę drzewa. Jeszcze posypane zielonym pudrem, wygląda podobno jak zmruszyły pień.

Podstawowym daniem jest indyk nadziewany pół na pół cieleciną i wieprzowiną, do czego dodaje się wiatrówkę, serce, wędzonkę, cebulę, pieprz, tymianek, namoczony w mleku chleb, żółtko, sól, pieprz. Jest to trochę podobne



za Śró-
amknięty
pustynią
i rozcią-
er Szeby.
ólcześnie
miejsca-
ko BET-
CHRY-

Zakon
stała Je-
skim o-
ko urzę-
żanymi
Chrystusa.
bi Kom-
u, tysią-
niej, w
m się do
Grzego-
ZAKO-

kom-
kojarzy
de z la-
czy po-
e powie-
Ziemia
opagowa-
w tych
nie piel-

czyskanie
chrześci-
w Pa-
wiciami
az z Tur-
amie zie-
cy i or-
prawo-
rywa-
sanktua-
pocy na-
Francisz-
Bazylikę

Jest miasto BETLEJEM

Krystyna LENCZOWSKA

Grobu Świętego w Jerozolimie i Bazylikę Narodzenia w Betlejem, czyli miejsca upamiętniające narodziny i śmierć Jezusa. Dopiero w 1757 roku rząd turecki ustalił tzw. status quo, które obowiązuje do dzisiaj. Dokonano więc dokładnej inwentaryzacji wszystkich przedmiotów, podzielono sanktuarium na strefy podlegające jednemu z trzech wyznań, wyznaczono ściśle pory nabożeństw i miejsca prowadzenia procesji... Np. my, Franciszkanie, mamy prawo do jednej mszy śpiewanej w ciągu dnia i nawet gdyby sam Ojciec Święty przybył, nie może być drugiej takiej mszy... Do tej pory do oświetlania używa się lampek oliwnych, nie ma mikrofonów. Nawet czasu się nie zmienia, choć na zewnątrz obowiązuje jak wszędzie czas zimowy i letni. Czasami więc dochodzi z tego powodu do śmiesznych wręcz sytuacji... Klucze do Bazyliki Grobu

Św. znajdują się od wieków w rękach rodziny muzułmańskiej; to „relikw” panowania tureckiego, gdy za każde otwarcie świątyni trzeba było płacić. A że wspólnoty władające świątynią nie zawsze potrafią się między sobą porozumieć, więc np. od kilkunastu już lat trwa remont sklepienia Bazyliki, które jest w opłakanym stanie...

— Święta Bożego Narodzenia kojarzą nam się przede wszystkim z Betlejem...

— Dzisiaj to 30 tys. miasto, zbudowane z białego i różowego kamienia, swą zabudowę sięga Jerozolimy. Wzgórza, na których się rozłożyło, pokryte są winnicami, gajami figowymi, migdałowymi i oliwkowymi... Ludność tujejsza to głównie chrześcijanie i muzułmanie. Biblia wiąże to miejsce z narodzinami Chrystusa. Dziś na miejscu groty, gdzie miał się on narodzić (w całej okolicy jest dużo takich grot, które także i dzisiaj, po niewielkim przy-

stosowaniu, ze względu na łagodny klimat wykorzystuje się nawet jako mieszkania), stoi Bazylika Narodzenia. Ta, współczesna, została się częściowo w kształcie nadanym jej przez cesarza Konstantyna. Z czasów Konstantyna pochodzi mozaika o geometrycznych wzorach. Sama świątynia należy do duchownych prawosławnych... Schodzą obok głównego ołtarza prowadzą do groty znajdującej się pod nim.

— Jerozolima, Jerycho — najstarsze miasto świata, Emaus, Kana Galilejska, Betanias, z niektórych opisanych

Panorama Betlejem.

przez Biblię miasteczek pozostały dzisiaj zaledwie ruiny. Burzliwe losy tej krainy, która przeżyła najazdy egipskie, perskie, arabskie i tureckie, nie ustabilizowane pozostały do dzisiaj...

— Sytuacja zaostriżyła się w grudniu ub. roku. Odbiło się to natychmiast na spadku liczby przyjeżdżających tu turystów. Jaki jest status terenów należących do wspólnot chrześcijańskich? Przypomnijmy, że w czerwcu 1967 roku Palestynę zajęli Żydzi. Nie wtrącają się oni jednak do spraw sanktuariów chrześcijańskich ani wspólnot. Potrafią jednak za-

interesować Ziemią Świętą pielgrzymek i różnych stron świata znakomicie wykorzystywać. Budują państwo na wzór europejski, inwestując w turystykę. Ale teren ten to mieszanina różnych kultur i narodów. Jerozolima jest jednym z trzech „świętych” miejsc dla muzułmanów... Tu obok Żydów europeizowanych żyją Żydzi ortodoksyjni, obok niewielkiej liczby chrześcijan, koczujący Beduin, i właśnie to chyba uderza najbardziej przyjeżdżających tu po raz pierwszy.

— Serdecznie dziękuję za rozmowę.



do naszego paszlietu, ale dodatkowo zalane szklanką armaniaku.

BELGIA

BELGOWIE jedzą wieczną przed pasterką. Na drugi dzień jest świąteczny familij-

wowym lukrem z aromatem lub najczystszej wiśniówką.

HOLANDIA

HOLENDRZY spędzają święta domowo i spokojnie. W drugi dzień chodzi się do teatru, na koncerty. Na stole

której koniecznie muszą pływać po wierzchu kępki piany z ubitych białek.

WŁOCHY

WŁOSI jadają różnie w różnych częściach kraju. W całych Włoszech przysmakiem

mięso. W dawnych Prusach częstowano gości specjalnym ponczem. Do wrzenia gotowało się butelkę madery, butelkę reńskiego wina i wszystko zalewano zimnym szampanem. Niestety, nie możemy wypróbować u nas obecnie działania takiego ponczu.

Daniela NOWAK

WIGILIJA GWIAZDKA

Maleńkim płomykiem uroczystego blasku powagę wnosi i czas wieczery ogłasza

Biedni czy bogaci zasiadają do stołów pełni dobrych życzeń szlachetnych uczuć nadziei i serdeczności

Nawet zwierzęta przemawiają ludzkim głosem

GLORYJA

Antoły spłynęły jasnością na szare dni trudu Nowonarodzenie głoszą ziemi i ludziom dobrej woli

Gloryja tym którzy kochają



Co jedzą na Wigilię w innych krajach?

U nas i tak smakuje najlepiej...

ny obiad. Bardziej uroczysty posiłek przypada raczej w Nowy Rok. Podstawą jest indyk. Ten najbardziej wykwintny ma usunięte kości i jest nafaszerowany ozorkiem i kasztanami, a pod skórę wpycha się paski trufli. W Belgii mają także swoje świąteczne polano, z tym że różni się ono od francuskiego. Ciasto zrobione z kruszonych biszkoptów, jest polane ka-

świętecznym powinien znaleźć się borstplaat — rodzaj leguminy czekoladowej, a także chleb pieczony z korzeniami, ciasto z masą migdałową. Kiedyś tradycyjna dziedzina czy gęś coraz częściej zastępowana jest indykiem.

Nowy Rok wita się w Holandii domowym advocatem (20 żółtek, 25 dag cukru, trzy czwarte litra koniaku). Podaje się go w wazie ponczowej, w

jest panettone — rodem z Mediolanu. To ciasto drożdżowe z korzeniami. Najpopularniejszy we Włoszech jest także indyk, pierożki z mięsem — ravioli.

RFN

W POŁNOCNYCH Niemczech tradycyjnym daniem jest karp, w południowych zaś — gęś, rzadziej kaczka lub inne

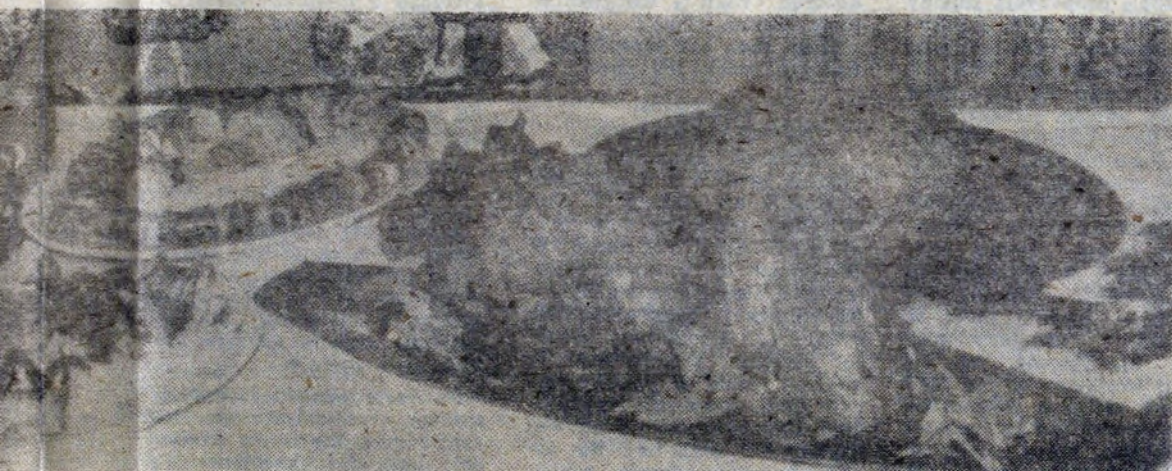
DANIA

DUNCYCY rozpoczynają święta 24 grudnia południowym nabożeństwem. Po powrocie z kościoła, około 18, zasiadają do świątecznego stołu, na którym króluje: ryś ugotowany z cukrem i cynamonem, do którego dodaje się tylko masła i wszystko zalewa się ciemnym, bealkoholowym piwem. Przed nałożeniem ryżu gospodarz wrzuca do niego dwa migdały. Komu się migdał trafi, musi trzymać go tak długo w ustach, aż inni nie skończą jeść. Potem otrzymuje specjalny upominek. Następnym daniem na duńskim stole jest gęś nadziewana śliwkami, jabłkami albo ziemniakami z pieprzem. Do tego potrzebny jest koniecznie bardzo ostry sos, ziemniaki i czerwona kapusta.

Myszę, że przynajmniej gdy chodzi o stół świąteczny, nie musimy zazdrościć innym. U NAS I TAK SMAKUJE NAJLEPIEJ!

(oprac. bw)

Fot. JACEK BEDNARCZYK



UPIÓR z M-3

Romualda JAROCKA-NOWAK



—Aha, jak pan sobie żyje. Miło być od początku. Niech będzie. Tyle że z początku na nie takie się nie zanosilo. Taki sobie chłopina jak każdy inny. Drzwi w drzwi, jak to w bloku. Ale trzymał się tak trochę jakby z boku. Dzień dobry, dośrobiec, mleczarz znów dziś rząpał... I jakie tam inne. Nie, żeby się wazy robił czy nosa radzierał, co to, to nie, ale tak jakby trochę... Podobno technika miał i dlatego. Zięć to się nawet tak z tego podśmiewał: mama, powłada, też mi kształcony, na wieczrowym zrobił, żeby to przynajmniej jakieś inżyniera miał... A tak, to co? Wielkie mi mecze. No, ale co, będzie z pół roku temu przez jakiś czas w ogóle się nie pokazywał, podobno do rodziny gdzieś pod Legnicę wyjeżdżał, a później nagle masz, rozszło się po bloku, że chłopu się zmarło... Swoje lata to on miał, ale całkiem nieźle się trzymał. Mieszkał sam, tyle że mieszkanie zostawił swojemu bratankowi czy coś koło tego, a że tamten gdzieś na saksy wyjechał i dopiero za dwa lata ma wrócić, to klucze u stróżki zostały. Komornie to przez PKO płacił, czy jakiś tam... No i co... Niby wszystko w porządku... Był chłop — nima chłopca... Szkoda bo szkoda, od tego wcześniej czy później nikt się nie wykreśli... Przynajmniej to jest pewne, jak w ruskim banku, nie? Ale te parę lat mógł sobie jeszcze pociągnąć.

I wszystko niby tak, jak dotąd. Trochęśmy się tylko z moim martwili, czy ten bratanek, czy jak tam, też będzie taki spokojny. No bo z młodzień, to różnie...

Aż tu... Będzie jakiś rok temu, w sam raz na Boże Narodzenie. W sam raz u nas było już po wigilii, siadamy sobie, gadamy o tym i o owym, jak to przy stole. I nagle słyszę, na schodach kolednicy śpiewają. Mój to nawet powiedział, że coś wcześniej w tym roku, a jak już do nas zapukali, to wyszłam i dałam te dyche. Jak oni byle jak, tak aby zbyć, to co się będą wysilać, nie? Żeby to choć przebierańce jakie i szopka jak się patrzy, ale gdzie tam... Był jak i byle na wodę... Nie to, co dawniej, pamiętam... No, ale co. Słysz, że od nas odeszli i w drzwi naprzeciwko pukają... Odszpiewali coś tam na lapu-cap, i dawaj, znowu w drzwi wala... To ja przez judasza, i nawet miałam już wyjść, powiedzieć co i jak, bo te kolednicy, skurczyki jedne, jak im kto nie otworzy, to potem jeszcze ryczą „Ach, ubogi żłobie” — że niby taki cham, chytrus, nie, a co będą chłopinę po śmierci jeszcze szarpać... Ale patrz... no, żeby mnie tak coś na miejscu; może sobie pani wierzyć albo nie... Patrz, a tu się drzwi uchylają i ręka się wysuwa... Sama tylko ręka, ale w takim wdzianku-swetrze, kawa z mlekiem, w jakimś po domu zawsze chodząc... I widzę to jak dziś, dwie stare dwudziestki, te takie większe, im podała... Znaczą się ta ręka...

I drzwi się zatrzasnęły, a tamci, kolednicy, jeszcze tylko „Za koledę dziękujemy” odśpiewali, też aby zbyć, i już o piętro niżej... To mnie aż zatkalo, i najpierw tam myślała, że ani ręką, ani nogą... Mówię pani... Ale potem toż się jakoś pozbierała i w te pędy, do ciecia, bo on klucze miał... Żeby sprawdzić, co chłop, to jednak chłop, do tego młodszy od mojego. Niech sobie pani nie myśli, że ja taka tam z tych... W żadne duchy, czy ufa, czy innych świadków Jehowy nie wierzę. Chyba że w Harrisa...

—No tak, w sam raz w wigilię. Zona akurat się na Pasterkę zbierała; mnie się tam za bardzo ruszać z chałupy nie chciało. Wypiliśmy trochę ze szwagrem, jak to po wieczery. Aż tu nagle Szczypkowa z drugiego piętra przylata i mówi, że ten z naprzeciwka jest u siebie... I zaklina się, sumientuje... To ja na nią od razu, z góry, że co ona mi tu będzie... Wczorajsza, czy jak? Korek od czysciochy stary dał jej powachać? Ale ta nie, tylko swoje. No, to żem trochę jeszcze pogłównkował i myślę sobie, duch jak duch, ale wlać się przecie kto mógł... Tacy, to nawet święta nie uszanują. To lap za klucze i ku na górę. Dawno już tam nie byłem, bo i po co, nawet kwiatki rodzina pozabierała, a reszta poschła... Chałupa stoi i na bratanek, tego Zenka czeka... Chodźmy, szukamy, a tu nie... Pa-jeczyna trochę po kątach. Zaduch, bo nie wietrze, a jakżem po segmencie palcem przesunął, to o... tyle kurzu... I żywej duszy... No to żem tylko Szczypkową zdrowo otentegolił, że co się przy świecie po ludziach szlaja i pieprzy trzy po trzy... No bo jakże to tak?

—Co inni gadają, tego nie powtarzam. Ale com widziała, tam widziała... Jak raz wtedy kłopoty z proskiem były, to kiedyś się dowiedziała, że w kiosku za rogiem jest, tam zaraz poleciała, bo przecież kryzys nie kryzys, ale w czymś prac-trzeba... No i wracam na górę z siatką, na pierwsze piętro to i nawet na windę czekać się nie opłaca, patrz... a tu ON kogo zyspu z wiadrem stoi, nie nie mówi i tylko tak jakoś się dziwnie uśmiecha... Tylko tyle... Ale tak, że mnie coś tak po grzbiecie, jakby paraliż... To nawet żem się nie oglądała i bęc, do drugiej bramy obok, do sąsiadki... Ze dwie godziny tam u niej przesiedziałam, myślę sobie zabij, zamorduj, ale do domu po ciemku nie wróć. Dopiero syn tej Władki, chłopak już po wojsku mnie odprowadził. I nie...

Inni też zaświadcza... Bo parę razy już się tak zdarzyło... A to dzieci koło piaskownicy, a to ta

z trzeciego... I za każdym razem to samo... Tylko stol i jakoś tak się uśmiecha. Tylko tyle...

—Co ja na to, proszę pani? Czy wierzę w te rzeczy? Ja pani powiem: Chłop swoje, baba swoje. Jedni mówią, że Hitlera zatkali w Berlinie, a inni znowu, że przeżył... A ja tam nie wierzę ani jednym, ani drugim... Jasne?

Mnie tam ON nie przeszkadza... W drogę ani mnie, ani innym specjalnie nie wchodzi... A że tam stoi i tylko żeby szczyrzy, to i co? Stało się komu co? Jego prawo! Duch nie duch, mnie tam nie przeszkadza! A baby — jak to baby...

—Ale, ale... Tylko niech pani nie pisze kto, ani które osiedle. Nowa Huta i starczy... Wiem co mówię... Jest takie gazetowe prawo... Potem to tylko jeszcze podśmiejukli sobie robią i powiedzą, że u nas to same szajbusy...

I... tyle. A komentarz? To już trudniejsza sprawa. Zbiorowa psychoza? Omam? Być może. Ale chyba też nie tylko to. Powie ktoś pewnie, że bloki i wielka płyta jakoś nieszczególnie przypominają scenę dziejową przewartościowanych mglistych ostoi widm i upiórów, uroczysk czy gotyckich zamków Szkocji. Zapewne. Tylko kto wie, czy właśnie nie z tej, cokolwiek przewrotnej przyczyny? Być może właśnie bezosobowość bloku, wielkiej płyty skłania mieszkańców nowych osiedli do tchnięcia w betonowe mury jakiegoś pierwiastka transcendentalnego, jakiegoś osobowości, jakiegoś... nomen omen... ducha? Być może to tylko uboczny i nie przewidziany produkt procesu industrializacji i urbanizacji, chęć powrotu do „korzeni”, do wcześniejszych wzorców kulturowych, gdzie więzi międzyludzkie były o wiele bardziej spójne i mniej bezosobowe... Lęk przed wieloma niepojętymi abstrakcyjnymi upiarami epoki i stał tęsknota za bardziej swojską, przytulną i zrozumiałą strzygą, wiedzącą czy upiorem? Socjologiczno-kulturowych wzorców dostarcza nam zagranica. Ot, choćby „Egzorcysta” czy „Dziecko Rosemary”, gdzie zwykły tradycyjny diabeł w pewnym sensie „dowartościowuje” urbanistyczną monotonię Nowego Jorku...

Być może... Być może...

Tak czy owak — że cytuję ostatniego z rozmówców — jedni wierzą, że Hitler zginął, inni — że przeżył, a jeszcze inni... pozostają przy własnym odrębnym zdaniu.



CIĄG DALSZY ZE STR. 6

Odpowiedzialni za sprawy socjalne załogi zapowiadają tym samym „podwyżkę” wymuszoną przez rzeczywistość cenową. Sugerują jednocześnie: — stworzenie w HIL takiego systemu, który będzie gwarantował korzystanie z Zakładowego Funduszu Socjalnego jak największej liczbie pracowników. W zakładach, wydziałach są karty świadczeń socjalnych, w których rejestruje się od kilku lat, z jakiej formy świadczenia socjalnego pracownik korzystał (wczas, sanatoria, kolonia, przyznanie ogródka działkowego, garażu itp.). Mimo to zdarza się, że ciągle z tych dobrodziejstw korzystają ci sami. Spokojny się nie dopcha. A jeżeli tak już być mu-

si (7), to należałoby zmienić odpłatność w zależności od tego, ile razy kto ze świadczenia korzystał, tak jak np. w PZOZ, gdzie z ulg korzystać można co dwa lata.

— Dziś huta do jednego skierowania wczasowego dopłaca 29 tys. zł, hutnik płaci średnio — 7,5 tys. zł. Do jednego dziecka pracownika, które wyjeżdża na kolonię, dopłaca — 46 tys. zł. Rosną ceny i wydatki HIL, a odplą kształtuje się na bazie średniej płacy w kraju. To nie w porządku. Przedsiębiorstwo winno mieć możliwość dysponowania zyskiem bez opodatkowania — mówią.

Tu należy się wyjaśnienie: zwiększenie wydatków z ZFS ponad ograniczenia zamieszczone w Rozporządzeniu RM z marca 1987 r. wiąże się z karami. Jeżeli fundusz ten zostanie przekroczony o 100 mln zł, trzeba zapłacić dodatkowo 5-krotną wartość, czyli pół milarda zł kary, która zwie się podatkiem od ponadnormalnego wynagrodzenia. A o takie przekroczenie funduszu przy takiej inflacji niestrud-

Ajent w... „Walcowniku”?

OPROTESTOWANO...

...więc Rozporządzenie RM z marca 1987 r. Dyrekcja huty w imieniu załogi wystąpiła do Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej z propozycją zmiany zasad tworzenia ZFS, a głównie zniesienia obowiązującej bariery uzupełnienia ZFS odpisem z zysku do wysokości 120 proc. odpisu podstawowego bez konsekwencji podatkowych. Postulowano, by podatek ten zniesiono od 1 stycznia 1989 r. a jako podstawę do naliczania odpisu podstawowego brano średnią miesięczną płacę w zakładzie za rok poprzedni, a nie jak dotychczas — średnią płacę w gospodarce społeczno-gospodarczej. Gdyby tak liczone, nie od średniej krajowej za rok 1987 — 29 tys. 184 zł w gospodarce społeczno-gospodarczej, ale od średniej płacy w HIL, która za rok ubiegły wyniosła — 40 tys. 124 zł, to spokojny byłby dziś kierownik Ośrodka Wczasów i Kolonii HIL, bo w kombinacie na tę działalność byłoby pie-

niędzy prawie o 100 mln zł więcej.

Specjaliści sugerują również potrzebę „waloryzacji” odpisu podstawowego w III kwartale każdego roku z uwzględnieniem stopnia inflacji.

Huta chce być samodzielną, haraczu płacić nie chce.

NAUCZENI

DOSWIADCZENIEM...

...przestali prognozować w ciemno zgodnie z wytycznymi postulują ich zmianę. W październiku bieżącego roku wysłano do MP i PS pismo. W listopadzie br. przyszła odpowiedź z Departamentu Spraw Socjalnych i Kombatanckich, cytując: (...) przedłożony postulat zostanie zrealizowany w ramach zmian w obowiązującym stanie prawnym regulującym finansowanie zakładowej działalności socjalnej. Na zasadność wprowadzenia takich zmian od 1989 r., cytując (...) w zakresie tworzenia środków na cele socjalne załóg, zarówno odpisu podstawowego na oby-

dwa fundusze, odpisu dodatkowego na emerytów i rencistów (...), jak również zniesienia obciążenia podatkowego przy zasilaniu funduszu socjalnego z funduszu załogi — wskazała Sejmowa Komisja Polityki Socjalnej, Zdrowia i Kultury Fizycznej. MP i PS opracowywuje stosowne zmiany w ustawie, które przedłożone będą Sejmowi.

I choć już grudzień, to jednak radzę cierpliwie czekać i nie spieszyć się z tym planowaniem. Wszak może i ten ustawowy „dziwoląg”, którego potrzebę zmiany odkryto dopiero dziś, zniknie.

Na razie odpowiedzialni za sprawy pracownicze: dyrektorzy, kierownicy mogą swobodnie uprawiać ekwilibrystykę — trudno bowiem zabrać ludziom to, co już się dało.

Janina DZIURO



CIĄG DALSZY ZE STR. 1
fioletowy, co najmniej, na pewno. Dyktando aż roilo się od kruczków, pułapek. Na ogłoszenie wyników (kto ostatecznie zakwalifikował się do „szóstki”) musieliśmy czekać do godz. 16. O tej właśnie porze w zaimprovizowanym studiu telewizyjnym rozpoczął się wielki finał transmitowany „na żywo” przez III Program PR i rejestrowany przez katowicki Ośrodek TV. Do decydującej rozgrywki zakwalifikowali się ostatecznie: Agnieszka Karolczuk — studentka polonistyki KUL, Andrzej Bogiel — górnik siarkowy z Tarnobrzega, Ewa Wodniak — nauczycielka j. polskiego z Z. r. Ireneusz Lustyk — uczeń liceum w Białej Podlaskiej, Iwona Wyrwisz — korektorka w „Trybunie Robotniczej” i ja — dziennikarz z Krakowa. Za chwilę mieliśmy wpaść w wir pytań przygotowanych przez jurorów: prof. Aleksandra Wilkonia, dr Danutę Bartol-Jarosińską, dr Antoninę Grybesiową, dr Olę Wolińską, dr. Stanisława Dubisza i prof. Edwarda Polańskiego. Zaczęły się niesamowite emocje. Nieoczekiwanie dla nas, uczestników, sam finał nie był już typowym dyktandem, lecz „teleturniejem” podobnym do tego, z telewizji (ABC). Składał się z 6 konkurencji, ale na dobrą sprawę — jak obliczył zaproszony do Katowic ubiegłoroczny „Mistrz ortografii”, student matematyki z

Jak pisałem...

Warszawy Tomasz Burzykowski — tylko 3 z nich były typowym sprawdzianem z ortografii. Np. spośród kilkudziesięciu wyrazów na „ch” i „h”, szybko dyktowanych przez prowadzącego dyktando, trzeba było napisać tylko te na „n”, później poprawić zdanie zawierające celowo błędy ortograficzne i interpunkcyjne i zadać pytanie (o pisownię jakiegoś wyrazu) przeciwnikowi. Nieporozumieniem stało się moim (i nie tylko moim) zdaniem punktowanie przez jurorów konkurencji polegającej na ułożeniu dwuwiersza o ortografii (najlepiej śmiesznego) czy odpowiedzi na pytanie, dlaczego bierzemy udział w dyktandzie. Kiedy ja zamiast wierszyka w rodzaju „Ortografio ty moja / Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie / kto Cię próbował zgłębić” zacytowałem Juliana Tuwima, który powiedział kiedyś, że „w mowie niektórych ludzi słychać błędy ortograficzne”, jury nie polapało się na dowcipie (jak chciał Tuwim) i nie przyznało mi żadnego punktu, (można było zdobyć za każdą konkurencję maksymalnie 30 punktów). W ten sposób już w trzeciej konkurencji straciłem wszelkie szanse na... zostanie „Mistrzem ortografii”. Sądząc, że również pytanie o przyczyny, motywy wzięcia udziału w narodowym dyktandzie winno być traktowane jako... dodatkowe, a nie główne pytanie. Ale to tak na marginesie.

„Mistrzynie polskiej ortografii na rok 1988” została studentka V roku KUL Agnieszka Karolczuk, która w nagrodę otrzymała: 200 tys. zł od Izby Rzemieślniczej i Cechu Rzemiosł Różnych, magnetofon dwukasetowy firmy „Gold Star” ufundowany przez firmę Komerton, 2-tomową literaturę j. polskiego oraz obraz artysty plastyka W. Klucznika. Dwa pozostałe miejsca przypadły także paniom — polonistkom Ewie Wodniak (nagroda 100 tys. zł, wczasy nad morzem dla dwóch osób i obraz W. Klucznika) i Iwonie Wyrwisz (100 tys. zł i obraz W. Klucznika). My, panowie nieprofesjonalistów, musieliśmy się zadowolić dalszymi miejscami i symbolicznymi nagrodami finansowymi (po 20 tys. zł).

Maciej MALINOWSKI

Nowy Jork, Sydney, Odessa, Wiedeń...

Z dyrektorem krakowskiego „Orbisu” Jerzym GEMBALĄ rozmawia Jacek Krąg

KRKOWSKI „ORBIS” działa na terenie siedmiu województw: nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego, przemyskiego, krośnieńskiego, tarnobrzskiego i, oczywiście, krakowskiego, skupiając 20 oddziałów i ekspozytur. „Orbis” to turystyka, rozumiana bardzo wszechstronnie, ale to również sprzedaż biletów, pośrednictwo w wizowaniu paszportów, skup i sprzedaż walut, obsługa zjazdów i kongresów. Jerzy GEMBALA, dyrektor krakowskiego „Orbisu”, nie narzeka na brak zajęć. Już teraz właściwie dokładnie wie, co chce robić w przyszłym roku.

— Jaki będzie dla „Orbisu” przyszły rok? Czego się obawiacie, na co liczyć?

— To będzie prawdopodobnie dość trudny rok, ponieważ jeszcze nie wiadomo, co nas czeka po 1 stycznia. Znamy ostatnie problemy z przekraczaniem granic pomiędzy państwami socjalistycznymi, nie wiadomo, jak zachowają się rządy krajów Europy Zachodniej w odpowiedzi na liberalizację przepisów paszportowych w Polsce nie wiadomo wreszcie, czy nie zostaniemy zaskoczeni kolejną zmianą przepisów. Z pewnością powstaną nowe, małe biura podróży. To zmusi nas do dalszej pracy i poszukiwania wciąż ciekawszych propozycji.

— Czy obawiacie się tej konkurencji? Czy nowe biura odbiorą Wam klientów?

— Jako duża firma jesteśmy biurom mało elastycznym, z drugiej jednak strony mamy stałe, sprawdzone kontrakty z kontrahentami zagranicznymi, którzy dobrze wiedzą, z kim mają do czynienia. W „Orbisie” na pewno musi nastąpić wiele zmian wewnętrznych, które pozwolą na przyspieszenie naszej reakcji na potrzeby klientów. Nasi pracownicy pracują na prowizjach, które na początku tego roku stanowiły około 10 procent ich wynagrodzenia, a teraz już nawet 30 procent. Od liczby „załatwionych” klientów zależy więc uposażenie pracownika. W przyszłym roku chcemy tę zależność jeszcze powiększyć.

— Wspomniał pan o reakcji na potrzeby i zainteresowania turystyczne Waszych klientów. Jakie one, pańskim zdaniem, będą w przyszłym roku?

— Zmniejszy się chyba zapotrzebowanie na różnego rodzaju formy kempingu, który

mi ostatnio się zajmowali. Nie stanie się tak ze względu na spadek zainteresowania samą formą wypoczynku, ale ludzie, a przynajmniej część naszych dawnych klientów, zdecydują się na wyjazd na własną rękę (jeśli będzie to możliwe biorąc pod uwagę likwidację zaproszeń), sądząc, że zapłacą mniej niż w przypadku korzystania z usług któregoś z biur podróży. Jestem przekonany, że za rok—dwa ci klienci wrócą do nas, bo my jesteśmy i będziemy nadal tani. Ludzie muszą się jednak o tym przekonać na własnej skórze, taka jest ich natura. Wśród nowych form naszej działalności wprowadzimy zamawianie świadczeń w Europie, a może i na świecie, dla indywidualnych klientów. Na tę formę świadczeń powinien być wystarczający popyt. Do tej pory nie robiliśmy tego w Polsce, czas najwyższy zacząć.

— Czy to nie będzie za drogie na kieszeń przeciętnego polskiego turysty?

— Taniej na pewno będzie wyjechać z grupą, ale indywidualny wyjazd z naszym pośrednictwem kosztować będzie mniej niż bez tego pośrednictwa. Dam przykład, jeśli cudzoziemiec skorzysta z naszych usług, to zapłaci za pokój w hotelu 25 dolarów. Ta sama osoba, przyjeżdżając do tego samego hotelu i wynajmując ten sam pokój na własną rękę, musi wydać 66 dolarów. Podobnie będzie w przypadku naszych turystów. Usługa „Orbisu” musi być przynajmniej o 50 procent tańsza niż indywidualny wyjazd „w ciemno”.

— Krakowski oddział „Orbisu” obsługuje wiele województw. Ile jest w naszym kraju podobnych, dużych oddziałów i jak Kraków wypada w konkurencji

s nimi? Czy istnieje taka konkurencja wewnętrzna?

— Oczywiście, że jest pewna forma konkurencji. Raz w roku na przełomie lutego i marca odbywa się tzw. narada eksploatacyjna wszystkich szefów z całego kraju. Analizujemy tam różne zestawienia, tabele i porównujemy wzajemnie nasze wyniki w „wyjazdówce” i „przyjazdówce”. Jedni są lepsi, inni gorsi. To chyba korzystne zjawisko. Biorąc pod uwagę całokształt działalności, plasujemy się gdzieś na trzecim—czwartym miejscu w kraju. Są „konkurencje”, w których jesteśmy najlepsi, inne wychodzą nam gorzej. Takich dużych oddziałów mojej firmy można by się doliczyć w Polsce około 15. Podobne do naszego są oddziały w Gdańsku, Łodzi, Szczecinie, Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach i dwa w Warszawie. Są też spore oddziały specjalistyczne, jak np. ten w hotelu „Cracovia”, zajmujący się tylko zagraniczną turystyką przyjazdową.

— Po włączeniu do Warszawy sieci hotelu „Forum” interesy idą chyba nieźle?

— Rzeczywiście, nasza baza powiększyła się dzięki hotelowi „Forum”, nie należy jednak w tym miejscu zapominać, że trwa trzyletni remont hotelu „Francuskiego”, a w momencie przekazania do eksploatacji nowego hotelu zmniejszyła się o 90 liczbę miejsc w „Cracovii”. Turystyka przyjazdowa rozwija się ostatnio w Krakowie coraz lepiej, chociaż uważam, że za mało ludzi przyjeżdża do nas z takich krajów, jak Włochy, Szwajcaria, RFN. Musimy jeszcze nad tym popracować, zadbać o lepszą reklamę Krakowa. W przyszłym roku pracownicy zapowiadają się dla nas przede wszystkim wreszcie, kiedy to w Krakowie odbywać się będzie Międzynarodowy Kongres Chirurgów, w którym weźmie udział około 1 tysięcy osób.

— Dlaczego dyrektor „Orbisu” występuje w barwach „Sportu Turysty”?

— ???

— Mam na myśli pański krawat, reklamujący przecież konkurencję.

— No cóż, macierzysta fir-

ma nie zrobiła brązowych krawatów, a ten wyjątkowo pasuje mi do ubrania.

— Jak długo kieruje pan krakowskim oddziałem?

— Od 1973 roku, z pięcioletnią przerwą na pracę w Budapeszcie, gdzie również kierowałem placówką „Orbisu”. Wróciłem i usiadłem przy tym samym biurku, chociaż zmienił się w tym czasie hotel.

— Proszę się pochwalić swoimi największymi sukcesami, nie ukrywając jednocześnie również porażki, która najbardziej pana denerwuje.

— Zaczęć może od tej porażki. Nie udało mi się zrealizować koncepcji, aby w miastach takich, jak Brzesko, Bochnia czy Olkusz doprowadzić do powstania obiektów „Orbisu”, w których na parterze mieściłyby się biura, a na dwóch piętrach, byłoby, powiedzmy, 50 miejsc noclegowych, w dobrych warunkach. Szkoda, bo to był chyba dobry pomysł. Teraz wracamy do Bochni, ale z innym pomysłem. Powstaje tam piękne podziemne sanatorium, a my chcielibyśmy pracować nad tym wspólnie z kopalnią soli. Co mi się udało? W latach 1974—1975 uruchomiliśmy dwanaście nowych placówek, które teraz funkcjonują bardzo dobrze. Kosztowało to sporo wysiłku, ale wyniki cieszą. Drugi sukces to „umaszynowanie”. Jesteśmy pod tym względem najnowocześniejsi w kraju. Komputery poza tym wymuszają również dokładniejszą i lepszą pracę ludzi.

— Na koniec proszę zdradzić kilka „przebojów” pańskiej firmy na nadchodzący sezon turystyczny, oczywiście biorąc pod uwagę możliwości krakowian.

— Sporym powodzeniem i pewnością cieszyć się będą czterodniowe pobyty w Wiedniu. Zapewniamy ciekawy program a i cena wydaje się chyba atrakcyjna — 60—70 dolarów i około 25 tysięcy złotych. Chcemy zorganizować wycieczkę do Skandynawii. Byłby to przejazd przez całą Finlandię, Szwecję i Norwegię. Jest także szansa na całonocny rejs z Gdyni do Odessy, z postojami w najciekawszych europejskich portach.

— A co kosztuje w „Orbisie” najwięcej?

— Osiemnastodniowe wycieczki do Stanów Zjednoczonych lub do Australii i Nowej Zelandii, za które trzeba zapłacić od 1800 do 1900 dolarów i 500 tysięcy zł.

— Dziękując za rozmowę, życzę „Orbisowi” jak największej liczby tych ostatnich wycieczek, a Czytelnikom tego, aby było ich nie stać.



Władysław KRZYSICA (lat 52), żona Janina — pracuje w VII Oddziale NBP w Krakowie, córka Małgorzata (lat 23) — aktorka Teatru im. Słowackiego, syn Marek — mgr inż., pracuje w kopalni soli w Wieliczce. Od sześciu lat (czyli od początku) kierownik Sklepu Materiałów Budowlanych i Artykułów Wyposażenia Mieszkań Kombinatu Produkcji i Handlowego „Polcement” (jedynego w Krakowie) przy ul. Cementowej w Nowej Hucie. Mimo, iż sklep jest niewielki i położony na rogatkach miasta, znany jest daleko poza granicami województwa krakowskiego i nieprzerwanie ciągną do niego klienci. Magnesem są bardzo poszukiwane płytki ceramiczne (kafelki): łazienkowe ściennie i elewacyjne, a także podłogowe (terakota) rodem z Opoczna. Wystarczy powiedzieć, że jednorazowa dostawa (w sumie dwa razy w miesiącu) — ok. 1200 m² — sprzedawana jest w

ciągu 2—3 godzin. Nierzadko ludzie stoją przez... całą dobę, by kupić wymarzony towar. Doszło do tego, że od pewnego czasu kierownictwo placówki zmuszone zostało do... reglamentacji: jedna osoba może zakupić co najwyżej 20 m² kwadratowych fliz. — Musieliśmy to uczynić — mówi p. Władysław — ponieważ zauważyliśmy, że zakupionymi w naszym sklepie kafelkami zaczyna się po prostu... spekulować. Przykładowo za 1 m² kwadr. u nas trzeba zapłacić od 3 do 6 tys. zł, handlarze żądają potem 10—15 tys. zł!

Tak więc mimo iż w sklepie przy Cementowni towaru nie widać na ladzie, placówka kierowana przez p. Władysława i jego zastępcę Ryszarda Kurza prosperuje znakomicie (oprócz kafelków można tam kupić także elementy stolarki budowlanej, papę wierzchniego krycia, płyty eternitowe, wełnę mineralną, cement i wapno hydratyzowane). Miesięczne obroty sklepu sięgają kwoty... 70 mln zł, co mówi samo za siebie. Kierownikowi marzy się jednak powrót do normalności, takiej jak chociażby w III kwartale ub. roku, kiedy magazyny były zapełnione flizami. Na razie nie

nie wskazuje na to, by dobre czasy się powtórzyły. Po pierwsze bardzo wzrósł popyt na kafelki i terakotę, a po drugie coraz trudniej — mimo umów dyktacji „Polcementu” z zakładem w Opocznie — „wyrwać” nawet obiecany przydział. Większość produkcji z Opoczna idzie bowiem na eksport (m. in. Kanada, Szwecja, Holandia), a także na budowę metra w stolicy. Mimo nie najlepszych prognoz p. Władysław nie załamuje rąk. Wierzy, że jego zwierzchnikowi dyrektorowi „Polcementu” Łucjanowi Zralkowi z Sosnowca uda się przedłużyć umowę na najbliższy rok. Przeczornie rozgląda się jednak za innymi producentami, gdyż sklep nie może stracić renomy i... klientów.

Władysław Krzysica lubi turystykę krajową i zagraniczną i oczywiście teatr, bacznie obserwując rozpoczynającą się karierę córki...

Krzysztof SZOPA kierownik Zakładu Taksówek MPK. „Urządzuje” w bazie w os. Zielonym. Prywatnie: lat 51, mgr, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ, specjalizował się w prawie przewozowym (I). Żona pracuje w Izbie Skarbowej. Za-

nim przesiadł się na taxi (be sam od czasu do czasu rusza na trasę, jest kierowcą posiadającym wszystkie kategorie prawa jazdy), był zawodnikiem sekcji motorowej MPK a nawet kierownikiem drużyny żużlowej KS „Hutnik” (do dzisiaj lubi czytać „Motor”). W pracy: Od trzech lat szefuje krakowskiemu MPK-owskiemu, takśmówkom. Zmienił tu, jak mówi, prawie wszystko. Dewizę „żyjemy z tego, co zarobimy” udało mu się chyba wcielić w życie, bo zakład jest jedynym rentownym w przedsiębiorstwie i prawie zupełnie samodzielnym. Na stanie jest obecnie 278 wozów i... kolejne 50 do odebrania. Do szczęścia brakuje jeszcze kierowców. Marzy mu się „radio-taxi” oraz komputeryzacja obsługi administracyjno-eksploatacyjnej wszystkich „swoich” zajezdni, z centrum w os. Zielonym.



PILSUDSKIEGO znaleźli polscy turyści. Przypadkiem oczywiście, bo nikt przecież nie organizował żadnych poszukiwań. Ci, u których mieszkał przez 40 lat, nie spieszyli z oddaniem „zguby”, nie informowali nas, bo i pewnie uważali, że nie ma o czym. Zresztą jeśli nawet wysłali jakieś powiadomienia do Polski o tym, że „Pilsudski jest do odebrania”, mogli otrzymać tylko odpowiedź wyrażającą absolutny brak zainteresowania...

Teraz jest inaczej. W 10 lat prawie od odkrycia pomnika zainteresowanie nim przejawia kilka milionów Polaków: fanatycy, przeciwnicy i ci, którzy Pilsudski ani nie lubią, ani nie nienawidzą, ale mogliby np. przystąpić do jego odbudowy.

Dyskusje toczą się nie tylko wokół tego, gdzie Pilsudski na koniu powinien ostatecznie stanąć, ale też — wcale to nie dziwne — czy w ogóle pom-

niąc za granicą nikt nigdy nie kruszył kopii. Ściąga się prochy, rodzinne pamiątki, ale nie pomniki, których dziesiątki przydają tylko sławy w świecie. Nikt np. nie żąda przewiezienia do Polski pomnika Władysława Jagiełły z Central Park w Nowym Jorku, o którym to mieście polski król nawet słyszeć nie mógł...

Rzeźba Pilsudskiego należy jednak do Polaków. W 1937

nego dobijać targu z Jugosłowianami. Tak czy owak celnicy na pewno nie puszcziliby Marszałka bez myta... W dolarach oczywiście, stosownie do wartości tego „bagażu”: 8 ton brązu...

Zapłacony, nie zapłacony — ogłoszono już, że pomnik jest własnością województwa katowickiego. Miał stanąć jesienią 1939 roku w Katowicach na placu między Muzeum a Sejmem Śląskim. Ślązakom przypisuje się inicjatywę jego powstania. Gwoli prawdy inicjatorami zorganizowania konkursu na rzeźbę łączącą idee niepodległościowe powstańców śląskich i Pilsudskiego byli wojewoda śląski i... profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz Dobrowolski. Mogą więc i krakuszy rościć — na-

50 lat pomnik stał w Jugosławii, ale tam mają swojego Marszałka...

PIŁSUDSKI do wzięcia

Violetta KALUŻNY

nik istnieje. To, że polscy turyści widują go od czasu do czasu, nie znaczy wcale, że wszyscy muszą przyjąć to do wiadomości. Do dziś niewielu jest takich, którzy widzieli fotografię pomnika, nie mówiąc o tych, którzy widzieli sam pomnik...

Na początku grudnia m. „Przegląd Tygodniowy” poinformował o oświadczeniu Lucjana Motyki, ministra kultury i sztuki na przełomie lat 60. i 70., potem kierownika Wydziału Kultury KC w drugiej połowie lat 70., który twierdzi, że rzeźba nie została ukończona ani zapłacona, że koń, na którym siedzieć miał Pilsudski, stoi przed gmachem ONZ w Nowym Jorku... Z publikowanego przez nas — no raz pierwszy w prasie — zdjęcia pomnika wynika niezbicie, że koń jest na swoim miejscu. Jaka sprawa, że z odlewów rzeźbiarz mógł korzystać wielokrotnie, także przy pracy nad Pomnikiem Pokoju, zdołającym nowojorską siedzibę ONZ...

Na szczęście obecny minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk nie funkcjonuje istnienia pomnika Pilsudskiego. Zlecił nawet zbadanie drażliwej sprawy: do kogo on należy? O pomniki Polaków sto-

roku ogłoszony na Śląsku konkurs na „Pomnik Marszałka Pilsudskiego i Powstańców Śląskich” wygrał chorwacki rzeźbiarz tworzący w stylu monumentalnego realizmu — Antun Augustinčić (1900—79). Choć zaplanowanych elementów nawiązujących do powstańców śląskich — czterech Ślązaków z bronią i śląskiej Pięty trzymającej umierającego powstańca — prawdopodobnie nigdy nie wykonał (w każdym razie nieznane są ich losy). Encyklopedia Popularna PWN z 1982 r. podaje, że Augustinčić był laureatem I nagrody w konkursie na pomnik... Powstańców Śląskich. Oczywiście jest to tylko drugi człon nazwy.

Trudno powiedzieć, czy pomnik jest całkowicie nasz, czy zapłacono jugosłowiańskiemu profesorowi Akademii Sztuk Pięknych w Zagrzebiu całą sumę. Jeśli nawet rzeźbiarz z 350 tys. zł nie otrzymał ostatniej raty — 50 tys. zł (jak pisał Jan Działul w „Polityce”), to i tak dziś do Polski sprowadzilibyśmy tylko część dzieła: Pilsudskiego i Kasztankę, bo ona to chyba miała być. Ogłaszanie przez Lucjana Motykę, że nie zapłaciliśmy za tę pracę — jest nam całkowicie nie na rękę: co innego uominąć się o swoje, a co in-

ciągane — pretensje... A są tacy, którzy chętnie by widzieli pomnik Pilsudskiego na Oleandrach czy w Parku Strzeleckim, skąd Pilsudski wyprowadzał swe legiony. Są też zwolennicy przeniesienia go z Jugosławii do Warszawy lub Sulejówki. Wszystkich zgłaszających propozycje ośmiela stanowisko samych mieszkańców Śląska: oni Pilsudskiego wcale tak bardzo nie chcą!

Na Śląsku omal nie urządzono kolejnego plebiscytu. W sprawie pomnika oczywiście. Jedni toczą tam boje o ustawienie spóźnionego o 50 lat Marszałka na pierwotnie zaplanowanym dla niego miejscu (obecnie w budynku parlamentu mieści się Urząd Wojewódzki, a na miejscu muzeum — zburzonego podczas wojny — stoi gmach związków zawodowych), drudzy zaś uważają, że na Śląsku w ogóle nie ma dla Pilsudskiego miejsca. Ci ostatni przypominają — piórem Rudolfa Kistorza w „Dzienniku Zachodnim” — że Marszałek nie ma specjalnych zasług w odzyskaniu niepodległości przez Śląsk; żołnierze Pilsudskiego nie weszli tam, mimo że powstańcy oczekiwali pomocy. Będący symbolem walki o niepodległość Śląska Wojciech Korfanty był np. przeciwnikiem politycznym. Pi-

Fragment pomnika Pilsudskiego w Klanjcu koło Zagrzebia.

Fot. MAREK MALINOWSKI

sudskiego, więzionym przez niego w Brześciu...

Wobec odkurzonej i na nowo polerowanej legendy o Marszałku argumenty te nie trafiają jednak do większej liczby spierających się... (Kto np. by uwierzył dziś, że autorem kojarzonych z epoką stalinowską sloganów: „zapłuty karzeł reakcji”, „swobody demokracji zostały nadużyte”, „wyścig pracy”, „odnowa moralna”, „odnowa narodu” — był... Józef Pilsudski?).

Argument o wątpliwym przysługiwaniu się Pilsudskiego Ślązakom walczącym o przyłączenie do istniejącego już państwa polskiego istotny jest zresztą tylko dla tych, którzy po prostu Ślązakami czują się, którym bliskie są wspomnienia... Dla reszty ważny jest sam symbol niepodległościowy. Posąg Pilsudskiego i tak by przyjechał do Polski bez otaczających go figur powstańców. A pomnik tychże, innego już autora, stoi w Katowicach, nie opodal miejsca, w którym współistnieć mieli w jednym dziele.

W obawie przed poważnym

konfliktem (i narażeniem pomnika na ciągłe podchody przeciwników z zapalonym lontem w rękawie) dla Pilsudskiego i Kasztanki znaleziono inne miejsce, choć też na Śląsku: w „trójkacie trzech cesarzy”, u zbiegu dwu rzek, paru dróg i linii kolejowych (Kraków — Katowice m. in.) koło Mysłowic. Miałoby to symbolizować zdaniem Rady Wojewódzkiej PRON w Katowicach — historyczne zasługi Komendanta w wyzwoleniu Polski spod panowania trzech zaborców. Miejsce to wygląda tak (wg opisu Jana Działuli), jak mniej więcej u nas rozwidlenie linii tramwajowych prowadzących z Pleszowa do kombinatu lub placu Centralnego. Tyle że ciągle się tam jeszcze buduje...

Turyści trafiliby tam tak samo często, jak do Klanjca i być może po następnych 50 latach znów ktoś by odkrył ku ogólnemu zdumieniu pomnik Działuli z butą ewaluującą go na Kasztance...

Ale pomnik tak czy owak trzeba do Polski zabrać, Jugosłowianie mają przecież swojego marszałka...



CZYTAJĄC kiedyś w „Panoramie” wielce pouczający i ciekawy artykuł prof. Wiktora Zina o kopcu Niepodległości — kopcu Marszałka Józefa Pilsudskiego, sięgnąłem do swojej pamięci i rodzinnego albumu i stwierdziłem, że zachowały się u mnie pamiątkowe zdjęcia z o-

Na Sowińcu

SYPAŁEM KOPIEC!

Albin KSZENIEWICZ

kresu, kiedy na Sowińcu sypany był kopiec.

Przed 53 latami w roku 1935 zwiedzaliśmy Kraków. Było to latem. Od razu przyjechaliśmy na Sowińiec, gdyż patriotycznym wówczas czynem było rozpoczęcie zwiedzania zabytków Krakowa od wywiezienia co najmniej trzech tacek ziemi na budowany już kopiec. Sypanie kopca było zaszczytem dla każdego patrioty, toteż razem z braćmi, po przyjeździe z dalekich Kresów Wschodnich oddległych o 600 km Baranowicz, natychmiast udaliśmy się na Sowińiec, gdzie już czekały setki osób, aby wypełnić ten patriotyczny obowiązek sypania kopca. W taki sposób rozdził się, patriotyzm

obywatelski, który w pełni uświadomił się we wrześniu 1939 roku. Na zdjęciach uwieczniony zostałem razem ze starszymi braćmi (w środku) w trakcie wywozu ziemi na kopiec i przy płycie pamiątkowej, która — jak podaje prof. W. Zin — została z premedytacją zniszczona po wojnie.

Uważam, że obecna młodzież winna potraktować sprawę ukończenia kopca wraz z otoczeniem jako swój patriotyczny obowiązek, aby na 75-lecie obchodów niepodległości kraju, głównie uroczystości mogły się odbyć na Sowińcu przy kopcu Niepodległości Marszałka J. Pilsudskiego.



Koszykarze walczą, choć przegrywają...

JESTEM pełen podziwu dla koszykarzy Hutnika. W ubiegłą sobotę i niedzielę przyszło im się zmierzyć z liderem tabeli Górnikiem w Wałbrzychu i mierzącym w tym roku bardzo wysoko Śląskiem we Wrocławiu i niewiele znalazło się osób, które stawiały na to, że hutnicy będą w stanie nawiązać z utytułowanymi rywalami wyrównaną walkę. A jednak podopieczni Zdzisława Palucha i Tomasza Czał nie po raz pierwszy udowodnili, że potrafią walczyć z każdym przeciwnikiem i byli o krok od sprawienia przynajmniej jednej niespodzianki!

Przed meczem z Górnikiem trenerzy (wspólnie z zawodnikami) długo głowili się nad taktyką, nad tym, jak skutecznie przeciwstawić się walbrzyszanom, wśród których prym wiodą rozgrywający: Kiełbik, Żywarowski i Bargiel, słynący także ze świetnego rzutu z dystansu. Wymyślono, że mecz rozpocznie eksperymentalna „piątka”: Klimczyk, Rutkowski, R. Janeczura i... Dziurdzia oraz Bulka. Chodziło o to, by ci dwaj ostatni przez pierwsze 5-10 minut mocno uprzykrzali życie przede wszystkim Kiełbikowi. Udało się. Rozgrywający górników miał olbrzymie trudności z wyprowadzaniem ataków swojego zespołu i nieoczekiwanie mecz przybrał... bardzo korzystny dla Hutnika obrót. Znakomicie pod objemą deskami, zarówno jeśli chodzi o obronę, jak i atak, poczynali sobie Klimczyk i Rutkowski, co dało naszemu zespołowi prowadzenie prawie przez całą pierwszą połowę. Tuż przed przerwą gospodarze dwukrotnie jednak celnie rzucili za „3” i wygrali tę część meczu 52-47.

Po zmianie stron Hutnik nie zrezygnował z doprowadzenia do wyrównania. Wszyscy zawodnicy grali b. ambitnie, ofiarnie i szybko nie tylko zniewolowali przewagę gospodarzy, ale nawet do 30 minut utrzymywali kilkupunktową zdołność. Niestety, właśnie od tego momentu walbrzyszanie rozpoczęli prawdziwy festiwal rzutów za 3 punkty (w sumie w II połowie aż 10-krotnie! — Kiełbik i Żywarowski), co diametralnie wpłynęło na zmianę przebiegu meczu. Górnik „odskoczył” na olbrzymią odległość (nawet 24 punkty) i stało się jasne, że zwycięzca tego spotkania może być tylko jeden zespół — gospodarzy.

W potyczce ze Śląskiem we Wrocławiu nasi koszykarze zaskoczyli pewnych siebie gospodarzy świetną grą w obronę. Ustawili bowiem — w myśl zaleceń trenerów — tzw. strefę kombinowaną. W dodatku znów kapitalnie poczynali sobie na parkiecie Rutkowski i Klimczyk, którzy wygrywali wiele pojedynków o górne piłki z „wysokimi” wrocławian: Kołodziejczakiem i Zielińskim. Do przerwy zrobi-

ło się wręcz sensacyjnie: Hutnik nieoczekiwanie objął prowadzenie aż... 15 punktami! Zaskoczony takim obrotem sprawy trener Śląska wpuścił już pod koniec I połowy, następnie od początku drugiej weterana ligowych parkietów Prostaka i był t — okazało się — strzał w „dziesiątkę”. Zawodnik gospodarzy zaczął grać doprawdy wymiennie. Przejął dyktando grę zespołu od Kabały i sam rzucał jak oszalały z dystansu. Przy dwóch rozgrywających hutnicy musieli wrócić do gry w obronę normalną strefą. Mimo wciąż świetnej postawy Rutkowskiego i Klimczyka nie wystarczyło to do utrzymania korzystnego wyniku.

GÓRNIK WŁB.

— HUTNIK

104-88 (52-47)

Hutnik: Klimczyk 25, Rutkowski 18, Pacuła 14, Dziurdzia 10, R. Janeczura 9, Trojan 6, L. Janeczura 4, Bulka 2.

ŚLĄSK WROCŁAW

— HUTNIK

105-95 (41-56)

Hutnik: Rutkowski 34, Klimczyk 30, R. Janeczura 15, Trojan 11, Szporna 4, Dziurdzia 1.

W kłopotliwym meczu ze Stalą Bobrek Bytom we własnej hali hutnicy znówu bardzo ambitnie walczyli o zwycięstwo, choć przeciwnik, przynajmniej potencjalnie, zalicza się w tym roku do najsilniejszych w lidze (Piedler, Kobylański, Sochacki, Matysiak, Kościuk). W Hutniku zagrał już Sroczyński i okazał się dużym wzmocnieniem zespołu, ale z kolei w 5 min. bolesnej kontuzji mięśnie nogi doznał Rutkowski i musiał opuścić parkiet. Mimo to nasi koszykarze prawie przez całą I połowę poczynali sobie znakomicie (w 5 min. prowadzili 20-11, a w 16 30-22).

W II części gry górę wzięła jednak większa dojrzałość stalowców, którzy pokazali kilka wysokiej klasy zagrań i ostatecznie pewnie wygrali.

HUTNIK — STAL Bobrek Bytom

77-87 (36-38)

Punkty dla Hutnika: Klimczyk 17, Dziurdzia 15, Sroczyński 14, Trojan 11, R. Janeczura 8, L. Janeczura 3, Rutkowski 2, Suda 2, Szporna 2.

Siatkarzy nie możemy poznać...

PO NIEFORTUNNYM starcie w Pucharze Europy (występ w Modenie) siatkarze Hutnika nie mogą się odnaleźć i przechodzą, zaskazującą obniżkę formy. W kolejnych ligowych meczach, tym razem wyjazdowych, ulegli w ubiegłą sobotę i niedzielę po 1-3 Czarnym i Legii.

W środę w spotkaniu przeciwko outsiderowi Gwardii Wrocław na Suchych Stawach szkoleniowiec Hutnika zdecydował się w ogóle nie wchodzić do składu Martyniuka i Pawelka ze względu na ich fatalną formę. Na niewiele to się zdało. Cały zespół zagrał... kompromitując słabo i w ciągu z górą godziny uległ rywalom 0-3.

Wczoraj Hutnik (wciąż bez Martyniuka i Pawelka) wygrał jednak ze Stalą Nysą 3-0.

HUTNIK — GWARDIA

Wr. 0-3 (-11, -10, -11)

HUTNIK — STAL N.

3-0 (7, 2, 8)

Hutnik: Golec, Szczerbik, Jurek, Jabłoński, Ratajczak, Fornal oraz Topór i Dyba.



MOWILI o nim, że ma pecha. Pięć razy w półfinale mistrzostw Polski i zawsze to trzecie miejsce. Czy byli wtedy lepsi od niego? Pewnie tak, najpierw na drodze stawał mu Kasprzyk i Kulej, potem Grudzień i Szczepański. Te nazwiska mówią same za siebie. Nie narzeka jednak — było, minęło, ważne, że zakończył karierę jako zdrowy człowiek. A poza tym satysfakcja. Szczególnie wówczas, gdy na jego pojedynek ze złotym medalistą z Tokio Jerzym Kulejem oraz Lucjana Słowakiewicza z Tadeuszem Walaskiem do nowohuckiej Hali Garaży przychodzili tłumy. Miał swoich kibiców. Rzadko spotykał ich zawód, był twardy, walczył do końca. I we Wisłę, i potem przez dziesięć lat w Hutniku, gdzie odnosił największe sukcesy. O kim mowa? O **WŁADYSŁAWIE KAIMIE**.

Te sześć lat w kadrze narodowej zrobili swoje. Rezerwowi, sparingpartnerzy w boksie to ważna sprawa. Zresztą wtedy w reprezentacji były same asy. Feliks Stamm innych nie powoływał. Wpajane przez „Pape” arkana szermierki na pięści procentowały potem przez wiele lat. Wtedy w latach 60. następowała swoista zmiana warty; Drogosz i Pietrzykowski kończyli swoje kariery, przychodzili młodszy — Kulej, Grudzień, Szczepański i... on.

Lewy sierpowy, unik, atak w korpus, odskok, minucie, miękkie ruchy, wyprowadzenie ciosu z dokładnością co do milimetra, wspaniała praca nog. Władkowi Kaimowi zalecenia trenerskie kilkakrotnie udało się w pełni zrealizować. Wtedy nie miał problemu z potencjalnie lepszymi od niego. Potrafił wygrać z czechosłowackim mistrzem olimpijskim Zacharą czy węgierskim medalistą Tothem — największymi tuzami pięściarskimi lat 60. Pozostali najlepsi

Władek też zawsze musiał wybierać. Najpierw futbolówka konkurowała z bokserскими rękawicami. Był nawet niezłym piłkarzem, w końcu trafił do kadry narodowej juniorów w „kopanie” gdzie grał m. in. ze Stroniarzem i Lentnem. Potem był jeszcze romans z tenisem stołowym i juniorskie, ogólnopolskie sukcesy. Zwykł był jednak boks. Młody Kaim też próbował. Najpierw jako „papiererek”. Po ponad pół roku został mistrzem Polski juniorów. Pamięta, na grodz za to był zegarek „Ruhla” i kupon na ubranie. A potem? Potem były walki w drużynie Wisły, przechodzenie do coraz cięższych wag. Czasami po treningu szli razem z kolegami popatrzeć na popisy gimnastyczne koleżanek z klubu. Tak poznał Halinę.

Nabór prowadzony przez „Mazowsze” zawsze kusił młode dziewczyny. Także te z Krakowa. Halina lubiła tańczyć. Długo zastanawiała się, czy spróbować? Kiedy pojechała do Konstancji i zdała bez problemów egzamin taneczny, usłyszała od kierującej zespołem Miry Zimińskiej, że ma zaśpiewać „Ej przeleciał ptaszek”. Cała zdrętwiała Chrypka po długiej podróży nie rokowała wielkich szans. Kazano czekać na zawiadomienie. Gdy już straciła nadzieję, do Krakowa nadszedł angaż na okres próbny. Radość? Wahanie? No cóż, tak jak w życiu...

Propozycja pierwszoligowego Hutnika była interesująca, a co najważniejsze poparta możliwością otrzymania mieszkania. To zadecydowało, dla rodziny Kaimów rozpoczął się okres nowohucki, trwający po dziś dzień. A „Mazowsze” — stało się dla Haliny nie spełnionym marzeniem. Właściwie wystarczyło kupić bilet do Warszawy. Zwyciężyło przywiązanie do grodu Krakowa i Władka.

Okres dorabiania dla Haliny i Władysława

Albo rybki, albo akwarium

Marek DEBICKI



w kategorii lekkiej czy lekkopółśredniej byli u nas. Słynny ógus tercet: Kulej, Kasprzyk, Kaim. 3XK. Aby przebić się przez dwóch pierwszych, trzeba było mieć dużo szczęścia. Był ciągle trzeci, ale nie żaluje.

Pierwszy krakowski turniej dzikich drużyn. Początek lata 1955 roku. Piłkarskie popisy chłopców z Podgórze, Zwierzynca czy Grzegórzek skupiły na trybunach mnóstwo kolegów i rodziców. Wszystkich kandydatów do zwycięstwa pogodziła jak na ironię „Zgoda” — drużyna, w której brylował w czarnych dynamowach młodzieńcy Władzio Kaim. Tak, chciał zostać piłkarzem, mówili nawet, że ma dryg do tego. W nagrodę za ten sukces pojechali na V Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie. To ci dopiero było przeżycie! Młody chłopak i obudowana stolica, wielki, różnorodny świat.

Cztery lata później. Pod koniec lipca w Polsce wizytę złożyła partyjno-rządowa delegacja radziecka pod kierownictwem Nikity Chruszczowa. Święto 22 Lipca obchodzono wtedy hucznie i barwnie. Taki gość wyzwał w naszych propagandystach wielkie choreograficzno-artystyczne wizje W pokazach gimnastycznych, które podziwiał Chruszczow, uczestniczyła też zgrabna blondynka z krakowskiego Zwierzynca. Halina od lat była już czołową gimnastyczką Wisły. Ciągłe zastanawiała się tylko, czy taniec nie byłby lepszą realizacją marzeń. Ten występ na stadionie przed radzieckim przywódcą był wówczas wielkim przeżyciem... mimo padającego deszczu.

— Poproszę pokarm dla rybek — młody chłopak biorąc papierową torebkę z zaciekawieniem zerka za ladę, gdzie buszują świnki morskie, gdzie, dokazują w klatkach kanarki i chomiki. Wokół wspaniałej ekspozycji akwariologicznej jak zwykle tłumy ludzi. Sklep zoologiczny w os. Zielonym nie narzeka na brak zainteresowania.

Halina i Władysław Kaimowie wrosli już w nowohucki krajobraz. Ten sklep prowadzą osiem lat i — jak twierdzą — robią to z przyjemnością. Tak jak wszystko w swoim życiu. To podobno wielka sztuka, tak jak dokonywanie wyborów. — *Albo rybki, albo akwarium* — mówi obok ojciec do wpatrzonych w pływające cuda małej Kaszi. Nie wiadomo, czy tartuje. Mała nie wie, co odpowiedzieć, pewnie wołałaby i to, i to...

to też czas największych jego sukcesów. sportowych. Pamięny był po zdobyciu w 1964 pierwszego tytułu mistrzowskiego razem z Gajewskim, Skalką, Słowakiewiczem, Draganem czy Jędrzejewskim. Potem bokserские obowiązki łączył z rodzinnymi, na świat przyszła pierwsza córka Liliana. I nie ostatnia, jak się później okazało. Marzena urodziła się w rok po drugim mistrzostwie hutników. Zresztą nie tylko był boks i rodzina. Powróciła też piłka nożna. Drużyna Wydziału Mechaniczno-Konstrucyjnego huty dzięki snajperskim umiejętnościom Władysława w 1963 roku zwyciężyła w kombinatowej spartakiadzie.

Dostawa z Częstochowy. Do sklepu przywieziono przeróżne poidełka, karmniki dla rybek. To tylko na chwilę wylacza z pracy za ladą dawnego mistrza pięści. Zastąpi go Halina. Ta nowa rola też wymagała od nich nauki. Na zapleczu obok „Pół wieku z piłką nożną”. K. Górskiego, leżą atlasy zwierząt. Tak na wszelki wypadek. Sprzedawca w takim sklepie to też doradca-zoolog i weterynarz. Trzeba pomóc, doradzić, czasem wydać na odległość diagnozę dotyczącą stanu zdrowia ulubieńca domu. Podobno ci, co lubią zwierzęta, są dobrymi ludźmi.

W przytulnym mieszkaniu w os. Handlowym przeglądamy wspólnie stare zdjęcia. Jest uśmiechnięta, dziewczęca Halina, jest Władek w otoczeniu kolegów z ekipy Stamma. Obok Drogosz z Kulejem z tytułu późniejszy dwukrotnie zdobywca złotych rękawic w USA — Kuśnierz. Rozmowa znówu schodzi na temat sportu. Tego wspomnienia i tego, który nie wróci. Czy tamten był lepszy? Władysław Kaim twierdzi, że tak. Patrząc przez pryzmat swoich 257 walk, z których tylko 40 przegrał, patrząc przez swoją długoletnią obecność w kadrze, przez trenerskie lata. Potwierdza to żona. Coś zatracono, nie tylko zresztą w boksie, nie tylko w sporcie, także w naszym codziennym życiu. Pięściarstwo stało się biatyką, życiem gonitwą. Bez radości, uśmiechu, ale z niezdrową rywalizacją zarówno w boksie jak i w biurze. Widać to we wszystkim. Halina i Władysław Kaimowie biorąc to na szalę, twierdzą, że mieli dużo szczęścia. Jako zdrowi skończyli sportowe kariery, zdobyli kwalifikacje, ułożyli sobie życie. I to rodzinne, i to zawodowe.

Jeszcze niedawno p. Władysławowi zaproponowano powrót do zawodu trenerskiego. Zrezygnował, przynajmniej, że z trudem. W końcu albo rybki, albo akwarium!

POGŁOSY

Tak jak i w innych dziedzinach, tak i w muzyce pod koniec roku nadchodzi czas podsumowań, rozmaitych zestawień i plebiscytów. Od 1985 roku „Pogłosy” proponują Wam także podobną zabawę, „RO/C/K” 88” właściwie poza drobnymi zmianami kosmetycznymi nie różni się od ubiegłorocznego plebiscytu. Z 10 kategorii tylko dwie się zmieniły, pozostałe są identyczne. We wszystkich kategoriach (z wyjątkiem 10.) typujecie osobno to, co Waszym zdaniem najlepsze na świecie i w Polsce. Mijający rok był dość bogaty w wydarzenia w świecie showbusinessu, a więc nie powinniście mieć specjalnych trudności z wyborem Waszych faworytów. Oto po kolei wszystkie dziesięć kategorii:

1. Najlepszy zespół w 1988 r.
2. Najlepszy longplay, wydany w 1988 r.
3. Przebieg roku — piosenka lub utwór instrumentalny
4. „Muzyczna postać” 1988 r.
5. Wydarzenie muzyczne, czyli co w roku 1988 było Waszym zdaniem najważniejsze
6. Muzyczny niewypał, czyli największe rozczarowanie, nieporozumienie w 1988 r.
7. Młody wykonawca, który błysnął w 1988 r. talentem,
8. rekujący największe nadzieje na przyszłość
9. Najlepszy teledysk 1988 r.
10. Mistrz drugiego planu, czyli najlepszy Waszym zdaniem muzyk, nie będący gwiazdą czy choćby liderem swojego zespołu.
11. Najlepszy krakowski zespół w 1988 r.

W każdej kategorii typujecie tylko jednego muzyka, zespół lub zjawisko. Na kartkach pocztowych lub w listach powinny się

znaleźć dwa zestawienia — „polska dziesiątka” i „światowa dziesiątka”, ponieważ kategoria ostatnia jest lokalna.

Na Wasze odpowiedzi czekamy do 15 stycznia 1989 r. Jak zwykle decyduje oczywiście data stempla pocztowego. Przypominamy adres redakcji: „Głos Nowej Huty”, 31-903 Kraków, C.A. HIL, budynek „S”. Na kopercie koniecznie musicie dopisać — „Ro/c/k” 88” — plebiscyt.

„Ro(c)k” 88 — plebiscyt

Jacek KRAĞ

Wasze typy, po podsumowaniu, złożą się na oficjalną „Listę Pogłosów”. Na autorów, których propozycje będą najbardziej zbliżone do „Listy Pogłosów”, czekają jak co roku atrakcyjne płyty i kasety. Z Warszawy dotarła już np. płyta „Małe WuWu”, która na pewno będzie sporą niespodzianką. Na marginesie jeszcze jedna uwaga — w tym roku, aby uniknąć różnych niepo-

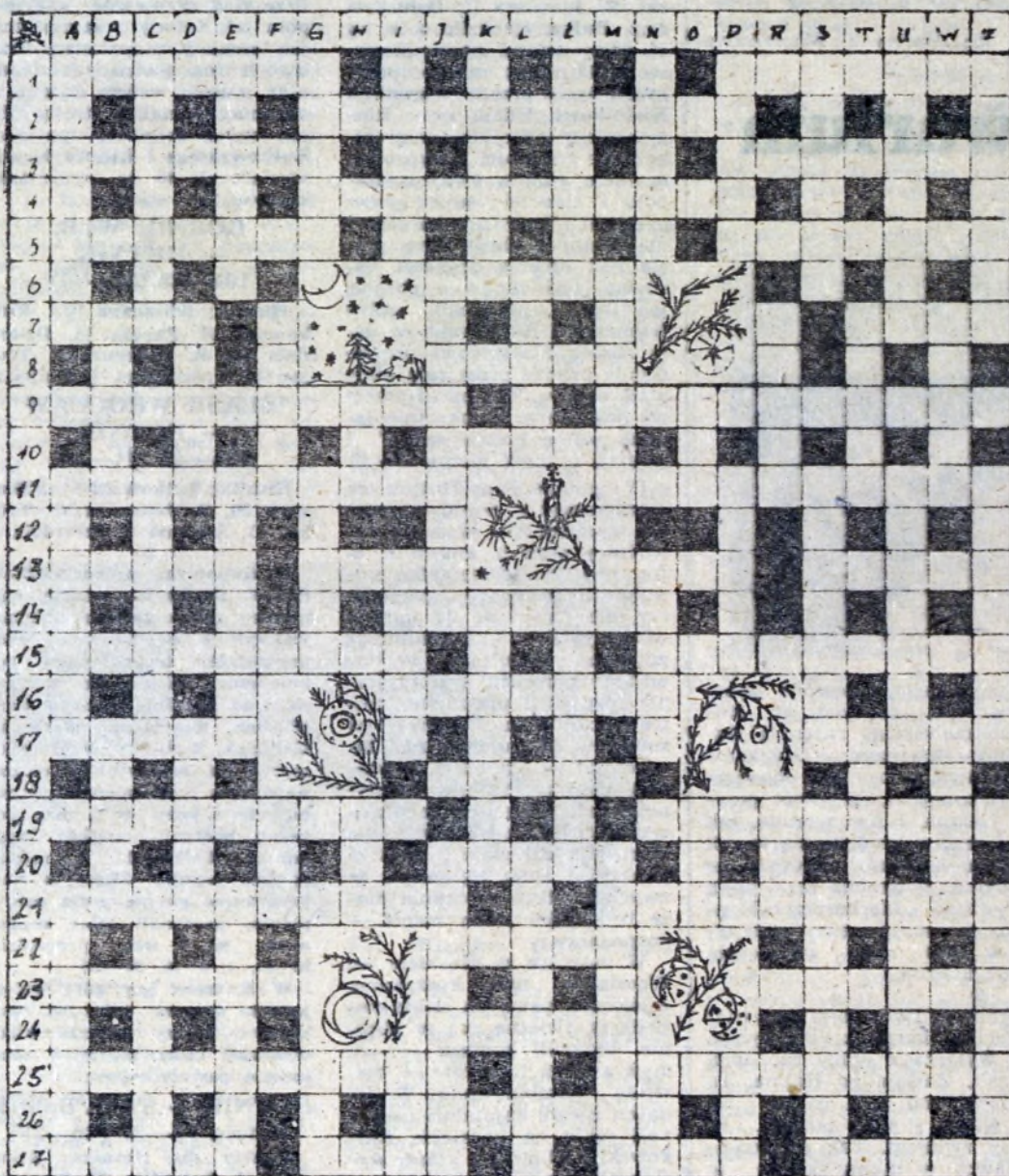
rozumień, ważne będą tylko te głosy, które dotrą do redakcji za pośrednictwem poczty, a więc nie przynosić sami swoich typowań.

„CEDZAK '88” — refleksje jurora

Przez dwa dni, 16 i 17 bm. zmagali się w NCK młode zespoły rockowe, zmagali się ze

złą stanąć oko, w oko z kritiką osobową publicznością. Duży koncert to nie to samo, co próba w małym klubie czy nawet w piwnicy.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że poziom był gorszy niż w roku ubiegłym i jury nie zdecydowało się na wybranie jednego, najlepszego zespołu, który by wyróżniał się spośród innych. Ogłoszono natomiast czwórkę laureatów, którzy zakwalifikowali się do wojewódzkiego przeglądu zespołów amatorskich w Proszowicach (15 stycznia). Te cztery zespoły w kolejności alfabetycznej to: CRAZY CHURCH ORCHESTRA, KAMIENNY KRAĞ, RATTENGIFT i ZWOLNIONY FUNKJONARIUSZ. Poza tym wyróżniono jeszcze dwóch muzyków. Najlepszym perkusistą został Gerard Niemczyk z zespołu Gladiator, a najlepszym gitarzystą basowym Grzegorz Jaworski z The Band of Greatest Stars. Red. Grzegorz Miecunow, jeden z jurorów, reprezentujący radiową „Trójkę”, obiecał antenową reklamę koncertów zespołowi Exccrator. „Pogłosy” też mają swoją nagrodę, ale o tym przeczytacie dopiero w styczniu.



KRZYŻÓWKA ŚWIATECZNO-NOWOROCZNA

POZIOMO: 1-a w przededniu świąt, 1-p panika, 2-g autor „Zbrodni i kary”, 3-a rozjemca, 3-p szopka, 4-g zdobycie samodzielnosci, 5-a potrawa ze śledzia, 5-p samce kurcząt 6-j różnica między przychodem i rozchodem, 7-a obiekt widowiskowy, 7-t stolica Peru, 8-j nad popielnikiem, 9-a pracuje w kancelarii, 9-m namalował m. in. portret pasierbicy, 10-j zbiór piodów rolnych, 11-a profesor mikrobiolog — znany jest jego odczyn „W”, 11-m wypoczynkowa dzielnica Łodzi, 13-a książkę węgierski, założyciel I dynastii, 13-g kłoda, 13-m pierwiastek o symbolu Cd, 13-s trąd, 14-i duże miasto w Mongolii, 15-a „spec” od szeregowania, 15-n włoski taniec ludowy, 16-i wybryki, 17-a kibić, 17-s statki na dnie, 18-j pocztowe zawiadomienie, 19-a sprężarka, 19-n wygłasza odczyt, 20-j złot czarownic, 21-a mieszka w stolicy, 21-m zajmuje się wysyłaniem towarów, 22-j metal ziem rzadkich, 23-a np. nieuczciwy kontrahent, 23-r miasto i port w ptn-wschodniej Libii, 24-j Henryk... aktor filmowy, 25-a pomaga w lądowaniu, 25-m tam grób Chrystusa, 26-i wieża na meczecie, 27-a bylina pochodzenia amerykańskiego, 27-g jednostka marszu 27-m część spłaty, 27-s widmo.

PIONOWO: A-1 młyn zabytek, a-11 most nad jezdnią, a-21 dawna miara odległości, b-7 dopływ Łaby, b-17 elektroda, c-1 centny na ścianie, c-11 lecznica, c-21 umiar w postępowaniu, d-7 odcinek czasu d-17 sytuacja bez wyjścia, e-1 pseudonim Sienkiewicza, e-11 zimowa sałata, e-21 kotara, f-7 silnik, f-19 imieniny obchodzi 24. grudnia, g-1 miejsce zamieszkania, g-11 ośrodek kultu muzumanów, g-25 metalowy zaczep h-9 „kulszowa”, h-19 nie my, i-1 filmowa nagroda, i-13 odpowiedź na hasło, i-25 rzeka w Etiopii, j-6 jest na granicy, j-20 osoba zbierająca i przechowująca pieniądze organizacji, k-1 dawka, k-14 poszukiwana przez wędkarza, l-6 miejscowość w pobliżu Kępna — cmentarzysko kultury łużyckiej, l-20 statek głębinowy, l-1 Krakowskie Zakłady Zespołów Radiowych, l-14 roślina na kaszę, m-6 miejscowość nad Narwią z fabryką papieru, m-20 autor „Legendy Tatr”, n-1 część jelita grubego, n-13 starość, n-25 grupa społeczna w dawnej Japonii, o-9 rasa psa o-19 brat Lecha i Czecha, p-1 alkoholik, p-11 dawniej Smyrna, p-25 owad, r-7 ostre marynaty warzywne, r-19 popularne imię amerykańskie, s-1 rzeźbione postacie, s-11 tam pałac króla Jana, s-21 Leszek... był znanym pieśńiarzem, t-7 trzyścienna sala w muzeumskich budowach, t-17 sportowa dyscyplina, u-1 wigilijna osobliwość, u-11 zabawa, widowisko, u-21 motor parowy lub wodny, w-7 malpka azjatycka, w-17 rzeka i kraj w Afryce, z-1 tytuł opery St. Moniuszki, z-11 główna rzeka Birmy, z-21 dźwignia handlu.

Rozwiązania prosimy przysyłać do 5 stycznia 1989 r.

Święta przed telewizorem?

A może do kina i na spacer...

Tadeusz SKOCZEK

Cicha noc — dobra noc
Siostra Gwiazda, Księżyc Brat
Dziś otula cały świat
W taką noc
Jedna myśl dziś łączy nas
Pokój dzieciom wszystkich ras
W taką noc
Cicha noc
Piękna noc



KOLEDY tej nie znają jeszcze — zapewne — miłośnicy dobrego filmu rozrywkowego pasjonujący się przygodami sympatycznego profesora Kleksa. Pochodzi ona z najnowszej części serialu Krzysztofa Gradowskiego zatytułowanego tym razem „Pan Kleks w Kosmosie”. Po udanej, kasowej „Akademii Pana Kleksa”, ulubieniec nie tylko młodocianej widowni przenosi się w kosmiczne przestworza. Film nie dotarł jeszcze do Nowej Huty, ale można oglądać go na pokazach w kinie „Kijów” i „Wanda” lub zamówionych

wcześniej zbiorowych projekcjach w kinie „Mikro” (tel. 34-28-97).

Telewizja przypomni nam pierwszy z tych obrazów w dwuczęściowym programie emitowanym w dwa kolejne świąteczne przedpołudnia. Ponadto w pierwszy dzień świąt powrócą na ekran ulubione „Smurfy” oglądane również przez dorosłych. Czekamy na 26 nowych odcinków tego serialu. Mali miłośnicy filmu nie opuszczają też zapewne „Śpiącej królowej”.

Dorośli będą mogli obejrzeć ponadto m. in. pierwszy odcinek serialu-rzeki Pawła Karpińskiego (reżyseria) i Wojciecha Ni-

żyńskiego (scenariusz) pisanego i realizowanego „na bieżąco”. Jeśli nie znużyliśmy się brazylijskimi tasienkami z pewnością z radością powitamy informację, że przewiduje się nakręcenie 52 odcinków filmu noszącego na razie roboczą nazwę „W labiryncie”. W świąta nasza telewizja wystartuje też z jeszcze większym serialem, 100-odcinkowym cyklem dokumentalnym „Polacy”. Pokazani w nim zostaną wybitni Polacy, którzy osiągnęli w różnych dziedzinach ponadprzeciętne wyniki, którzy znani są nie tylko w granicach naszego kraju. Nikt się nie dziwił, chyba że jako pierwszy pokazany nam zostanie film o Karolu Wojtyśle, papieżu z Polski.

Jan Paweł II będzie też główną postacią mszy, która transmitowana będzie z Katedry Św. Piotra w Watykanie w wigilijną noc. Czy jednak ta nasza jedyna na razie zdobycz cywilizacyjna, jaką posiadamy w naszych

domach — telewizja — nie uczy nas bierności. Mając pasterkę w pokoju, wielu zrezygnuje z tradycyjnego spaceru do kościoła. Czy warto?

Wprowadźcie polskie filmy archiwalne „Włóczęga” (nigdy jeszcze nie prezentowany film z 1939 roku z udziałem niezwykle kiedys popularnych lwowskich komików Szczepicia i Tońcia). „W blasku słońca” (z Janem Klepura) czy „Rapsodie Bałtyku” (Leonarda Buczkowskiego) trudno dziś znaleźć na ekranach naszych kin, ale „Vabank I i II”, „Śniegi Kilimandżaro”, „Ostatnią granicę” czy „Diamentową gorączkę” lepiej oglądać na dużym, kinowym ekranie.

Dlatego spojrzmy na program, kin i wybierzmy się koniecznie na świąteczny spacer z filmem w programie. Zastawiony stół — mójmy nadzieję, że tradycyjnie smaczne i wystawne — może trochę poczekać.

PIĄTEK, 23 XII

PROGRAM I

- 16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać”
16.25 „Rambit”
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Reportaż z przeszłości”
17.55 „Humphrey Bogart” — film dok.
18.50 „Sąsiedzi”
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Powrót do Polski” — film TP
21.20 „Czas”
21.55 „Jacek Stwora — czyli opowieść o galicyjskim pięknochu...” — film
22.55 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzielskiego”
18.00 Kronika
18.30 „Wesele u Murci” — reportaż
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 Zanim serial trafi na ekran — reportaż
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Piątek”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hotel du Lac” — film fab. prod. ang.

SOBOTA, 24 XII

PROGRAM I

- 8.40 „Z działki na wigilijny stół”
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.20 „Serca zostały w ojczyźnie” — reportaż
11.50 „Wędrowni dalekie i bliskie”
12.15 „Historia gwiazdkowych podarunków”
12.25 „Pieprz i wanilia — nieznan kraj”
13.10 Telewizyjny teatr prozy — Charles Dickens „Przygoda w Manor Farm”
14.25 „Marek i Małgorzata” — film dok.
14.50 „Vabank” — film fab. prod. polskiej
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Antena”
17.15 Teleexpress
17.30 „Butik”
18.00 „Kolejny”
18.40 Wieczorynka
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 W starym kinie „Włóczęgi” — komedia prod. polskiej z 1939 roku
21.45 Kolejny Włodzimierz Korcza
22.15 „Superwizja”
23.55 Transmisja Pasternaka z Watykanu

PROGRAM II

- 16.55 „Trzy godziny z telewizją Katowice”
14.00 „5—10—15”
14.50 Kraków na antenie
19.00 „Dwójki”
19.30 Kraków na antenie
21.30 Panorama dnia
21.45 „Śniegi Kiliandaro” — film fab. prod. USA, reż. Henry King, wyk. Gregory Peck, Ava Gardner i inni
23.35 Komentarz dnia
23.40 Kraków na antenie
24.00 „Rapsodia Bałtyku” — film archiwalny prod. polskiej.

NIEDZIELA, 25 XII

PROGRAM I

- 9.00 „Akademia pana Kleksa”
10.20 „Przygoda życia”
11.15 „Przy rodzinnym stole”
11.40 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 „Morze” — program publicystyczny
13.10 „Marek Sierocki zaprasza”
13.40 Teatr Młodego Widza — Lucjan Rydel „Bellefem polskie”
14.45 „Kolejny”
15.05 „W kamiennym kręgu” (50, 51) — serial obyczajowy prod. braz.
17.15 Teleexpress

PROGRAM I

- 17.30 „Królowa przedmieścia” — wodewil Jerzego Rakowieckiego i Jerzego Wittlina
19.00 Wieczorynka: „Smurfi”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Królewskie sny” (8 — ost.) — serial TP
21.15 Studio Sport
21.45 „Kanał 5” — program satyryczno-rozrywkowy
22.30 „Magdalena z Kossaków” (1) — „Ab ovo” — monodram w wykonaniu Anny Seniuk
22.45 „Marilyn, pożegnaj mnie prezydenta” — film dok. prod. ang.
23.35 Kino sensacji „Diamen-towa gorączka” — film fab. prod. USA

PROGRAM II

- 18.00 Film dla niesłyszących „Królewskie sny” (8 — ost.) — serial TP
11.15 Lokalny koncert życzeń
11.40 Powitanie — prezenty pod choinkę
14.45 Dla młodych widzów: „Życie na Missisipi” — film przygodowy
15.15 „Polacy” — film dok.
16.15 „W labiryncie” (1) — serial TP, reż. Paweł Karpiński
14.45 „100 pytań do...”
15.20 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina
15.35 „Życie na linie” — spotkanie z Wandą Rutkiewicz
16.05 Kolędy różnych narodów
16.45 „Czerwona ziemia w Misjonach” — film dok.
17.30 „Blżej świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziegic” — książki prof. dr Janusza Pasierb
19.30 „Tajna księga mnichów” — program public.
20.00 Studio Sport
21.00 Kolędy w pałacu w Wilanowie
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnia granica” (1) — film fabularny prod. australijsko-USA
23.15 Komentarz dnia
23.20 Kabaret „Dudek”

PONIEDZIAŁEK, 26 XII

PROGRAM I

- 8.50—23.15 „Dzień w Butiku”
9.00 Dla dzieci: „Akademia pana Kleksa” (2)
10.30 „Dzień w Butiku”
10.40 „Portrety” — „Tonko, czyli o ostatnim beat-rze” — film dok.
14.40 „Vabank II, czyli riposta” — film prod. polskiej
15.30 „Dzień w Butiku”
15.30 Dla dzieci: „Śpiąca królewna” — balet na lodzie, program tv ang.
14.20 „Dzień w Butiku”
14.55 „Cuda świata” — „Cy-namon” — film dok.
15.15 „Pojedynk w słowach” — western prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 „Dzień w Butiku”
17.40 „Wampiry w Hawanie” — film anim. prod. kub.
18.15 „Dzień w Butiku”
19.00 Wieczorynka: „Smurfi”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Teatr telewizyjny — Gabriela Zapolska — „Zabusia”
21.30 „Królewski dar” — film dok. o kolekcji Janiny i Zbigniewa Porczyńskich
21.50 „Dzień w Butiku”
22.20 „Wampiry w Hawanie” (2) — film animowany
22.55 „Dzień w Butiku”

PROGRAM II

- 13.20 „Polacy” — Daniel O-brychski — film dok.
18.30 „Boże Narodzenie z polskimi słowikami”
13.40 „100 pytań do...”
14.20 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (3)
15.15 Podróż w czasie i przestrzeni „Duch Azji” (4) — „Ramajana” — ang. film dok.
16.15 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego” — wie-czór z Lodzią Halasą
17.20 „Prezenty pod choinkę”
17.30 „Blżej świata”
19.00 „Muzyka małego ekrana”
19.30 „Country kolęda”
20.00 „Z batutą i z humorem” — koncert świąteczny
20.45 „Telewizja nocą”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnia granica” (2)

— film prod. austral.-amerykańskiej

WTOREK, 27 XII

PROGRAM I

- 8.30 „Domator”
8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodar-czy
10.25 „Ballada o Januszu” (8) — serial TP
11.25 „Domator”
16.00 Program dnia — DT — wiadomości
16.05 „Gazeta rolnicza”
16.25 „Teleferie z Dropsem”
17.15 Teleexpress
17.30 „Awanturki” (4) — se-rial przygodowy prod. angielskiej
18.30 „Klinika zdrowego czło-wieka”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 Dzieciom Zamojszczyzny — program public.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Ballada o Januszu” (9) — ostatni odcinek seria-lu
21.05 Spotkanie z prof. Ma-rianem Orzechowskim
21.30 Henryk Debich i jego orkiestra
22.10 „Sprawa dla reportera”



Od 23. 12. 1988 r.
do 1. 01. 1989 r.

PROGRAM II

- 17.30 „Skarby moskiewskiego Kremla” (6) — „Sztuka rosyjskich jubilerów” — serial dok.
18.00 Program lokalny
18.30 „Wiek niepewności” (12) — „Metropolia” — se-rial dok.
19.30 Magazyn narciarski
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „Powtórka z historii” — Józef Piłsudski, cz. 1
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Krzysztofa Za-nussiego „Paradygmat”

ŚRODA, 28 XII

PROGRAM I

- 8.30 „Domator”
8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Ojciec i syn” — film fab. prod. włoskiej
11.45 „Domator”
15.50 Program dnia
15.55 Losowanie Express i Su-per Lotka
16.05 „Bariery”
16.25 „Teleferie z Dropsem”
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
18.00 Magazyn polonijny
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 Dobranoc: „Mia Uszak”
19.00 „10 minut”
19.10 Menadżerowie video — program publ.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Eglantine” — film fab. prod. francuskiej
21.25 „Klub międzynarodowy”
21.55 Telewizyjny informator wydawniczy
22.15 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra '88
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

- 17.30 „Skojarzenia” — te-leturniej
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn reporterów
19.00 Dlaczego nie? — pro-gram publicystyczny
19.30 Teresa Wojtaszek-Ku-biak w „Tosce” Puccini-go w Teatrze Wiel-kim w Łodzi — część 1
21.20 Panorama dnia
21.35 Teresa Wojtaszek-Ku-biak w „Tosce” Puccini-go w Teatrze Wiel-kim w Łodzi — część 2
22.15 „997”

CZWARTEK, 29 XII

PROGRAM I

- 8.30 „Domator”
8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości

PROGRAM I

- 10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5)
11.00 „Domator”
16.20 Program dnia — DT — wiadomości
16.25 „Teleferie z Dropsem”
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon”
17.55 Telewizyjny film dok.
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc: „Jak mysz-ka znalazła przyjaciela”
19.00 „10 minut”
19.10 Tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5)
21.00 „Pegaz”
21.50 „Szaleństwa Maxa” — film produkcji franc.
22.00 Magazyn operowy
22.50 DT — komentarze

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Muppet show”
19.30 „Alergia, choroba XX wieku”
20.00 Program rozrywkowy
21.25 „Ekspress reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwój-ki” — Bogusław Schaeffer „Scenariusz dla trzech aktorów”

PIĄTEK, 30 XII

PROGRAM I

- 8.30 „Domator”
8.35 „Domowe przedszkole”
9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.25 „Pantofelki Jasuko” — film fab. prod. jap.
11.55 „Domator”
16.05 Program dnia — DT — wiadomości
16.10 „Radar”
16.25 „Teleferie z Dropsem”
17.15 Teleexpress
17.30 Magazyn państw socja-listycznych
18.00 „Piosenka z dedykacją”
18.10 „Skarbiec”
18.50 Dobranoc: „Sąsiedzi”
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Telewizyjny teatr roz-maitości — Lolleth Bel-lon „Bez kurtyny” — XV Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych Zamość '88
21.30 „Szaleństwa Maxa” — film prod. franc.

PROGRAM II

- 17.30 „Wzrockowa lista prze-bojów Marka Niedzielskiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn reporterów
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 Program filmowy
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Ballada o drodze”
20.50 „Brawo dla Ewy Mich-nik”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Doktor Żywago” — film fabularny prod. amery-kańskiej wg powieści Borysa Pasternaka

SOBOTA, 31 XII

PROGRAM I

- 9.00 Dla dzieci: „Sylwester z Fasolkami”
10.30 DT — wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 Wędrowni dalekie i bliskie
12.10 Kto nie lubi rock and rolla
12.40 „Opowieści Puszcy Au-gustowskiej” — film dok.
13.05 Impresja filmowa
13.15 Telewizyjny Teatr Pro-zy Gudrun Pausewar — „Porwanie Joni Aga-ty”
14.45 Komedie, komedie, ko-medie... „Nie ma róży bez ognia” — film fab. prod. pol.
16.20 Losowanie Dużego Lot-ka oraz Sylwestrowych Zakładów Specjalnych
16.40 Flesz — program mu-zyczny
17.05 „Dzieje wina”
17.15 Teleexpress
17.30 Butik
17.55 Dyskoteka Pana Jacka — wydanie sylwestrowe
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Orędzie Noworoczne
20.30 Kino muzyczne Lucjana Kydryńskiego — „Desz-

czowa piosenka” — film

- 22.20 Cabaret III
22.50 3000 sekund z Ewą Kukińską — program rozrywkowy
23.40 „Love Me Tender” — piosenki Elvisa Presleya
23.58 Zyczenia noworoczne
0.05 Julio Iglesias — Wszyst-kim, które niegdys ko-chałem...
0.55 „Rock Show '88” — kon-cert z Monachium
2.05 „Wyciągnij broń” — western prod. USA
3.40 „Pop show '88” — pro-gram rozrywkowy

PROGRAM II

- 11.55 3 godziny z Telewizją Katowice
14.55 Powitanie
15.00 5—10—15
16.30 „Huckleberry i jego koma-pania”
18.00 Kronika
18.30 Muzyka małego ekranu
19.30 Niezapomiane melodie Wiednia
20.00 Orędzie noworoczne
20.15 Dyskoteka u Niedźwie-dzia
21.30 Panorama dnia
21.45 Dyskoteka u Niedźwie-dzia
22.20 „W blasku słońca” — film fab. prod. austriac-kiej
24.00 Zyczenia noworoczne
0.05 „Klub pokrewnych dusz” — film fab. prod. fran-

NIEDZIELA, 1 I

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
9.50 Walt Disney — człowiek legenda, cz. 1
10.35 „Przygoda życia” (4)
11.30 DT — wiadomości
11.35 Powtórzenie orędzia noworocznego
11.50 „Daleko i jeszcze da-lej” — film dok.
12.15 Koncert noworoczny z Wiednia
13.30 Walt Disney — człowiek legenda, cz. 2
14.30 Zyczenia noworoczne
14.35 „W kamiennym kręgu” (52, 53)
16.40 Gdzie są taśmy z tam-tych lat
17.00 Teleexpress
17.15 Studio sport
17.55 Zyczenia noworoczne (2)
18.00 „Kogo nasza miłość ob-chodzi”
18.40 Antena
19.00 Wieczorynka
19.25 Zyczenia noworoczne (3)
19.30 Dziennik
20.05 „Pomiedzy wilki” — film TP
21.35 Zyczenia noworoczne (4)
21.40 Studio sport
22.10 Zyczenia noworoczne (5)
22.15 „Magdalena z Kossaków” (2)
22.30 „Hollywood Paradise”
23.30 Zyczenia noworoczne (6)
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

- 9.15 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
10.00 Film dla niesłyszących: „Pomiedzy wilki” — film TP
11.30 „Rembertowie, Rember-towie...” — wojsk. progr. dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Autostrada do nieba” (4)
12.50 „100 pytań do...”
13.30 Studio sport
15.15 Studio sport — „Piękne i odważne”
16.10 Podróż w czasie i prze-strzeni — „Duch Azji”
17.00 Wiem wszystko — tele-turniej
17.30 Blżej świata
19.00 Goście Daniela Passenta (G. Szapolowska i A. Ta-tarkiewicz)
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 „Nie było miejsca dla ciebie” — koncert no-woroczny z Sali Kongre-sowej
21.45 „Virginia City” — we-steren USA
23.45 Komentarz dnia



KONCERT ŻYCZEN

Kochanemu Dziadzi-
wi

Adamowi
Myśliwcowi

zam. os. Hutnicze 3/112
z okazji imienin życze-
nia wszystkiego najlep-
szego przesyła
WNUCZKA EDYTKA

Najdroższemu Rodzicom

Marii i Adamowi
Myśliwcom

zam. os. Hutnicze 3/112
z okazji 34. rocznicy
ślubu życzenia 100 lat w
szczęściu i zdrowiu
przesyła

CÓRKA HALINA
Z MĘŻEM ORAZ
EDYTKA I BARTUS



Z okazji 60. urodzin
oraz zbliżających się
imienin najdroższemu
Tatusiowi i Teściowi

Mieczysławowi
Skwarczyńskiemu

dużo zdrowia, radości z
dzieci i wnuków życza
ANNA I WIESŁAW
Z PIOTRUSIEM

PROPOZYCJE
UCZESANIA
NA SYLWESTRA



KONKURSY KONKURSY KONKURSY KONKURSY



Główna nagroda — 4 dni
w MISZKOLCU!

W SPÓŁNIE z krakowskim „ORBI-
SEM” proponujemy Wam, drodzy
Czytelnicy, zabawę-konkurs,
która powinna (podobnie jak cały „GNH”)
umilić Wam świąteczne dni.

ORBIS prowadzi kilka rodzajów
działalności i usług. Wymień chociaż trzy
z nich.

RUSZ głowę i odpowiedz, który z
krakowskich hoteli ma „Orbis” najdłu-
żej w posiadaniu?

BIURO, największe przesła ze wazy-
skich turystycznych w naszym kraju.

O ŚWIĘTACH BOŻEGO NARODZENIA

ŚWIĘTA Bożego Narodzenia są u nas
najbardziej nastrojowymi świątami,
bogatymi w szereg pięknych trady-
cji. Nie każdy jednak wie, jakie jest
źródło niektórych obyczajów związanych
z tymi świątami. Proponuję zatem ZA-
BAWĘ-ZGADYWANKE, związaną tema-
tycznie z Bożym Narodzeniem i okresem
bezpośrednio po nim następującym.

1. Co oznacza dosłownie wyraz „wigi-
la”?

2. Od kiedy obchodzimy święto Boże-
go Narodzenia 25 grudnia, a kiedy to
święto obchodzono poprzednio?

ma swoje ośrodki poza granicami Pol-
ski, w Europie i Stanach Zjednoczonych.
Ile ich jest? (można się pomylić o trzy).

ILE lat ma „Orbis”? (liczymy od
momentu zarejestrowania jako przedsię-
biorstwo państwowe).

SAM wiesz najlepiej, drogi Czyteln-
ku, czego oczekujesz w przyszłości od
„Orbisu”. A więc jakich imprez i wy-
cieczek, co Cię interesuje najbardziej?

Pięte pytanie jest formą sondatu, a
więc kłopoty mogą być tylko z pierwazy-
mi czterema. Mamy jednak nadzieję,
że pytania te nie sprawią większych kło-
potów. Warto się przyłożyć, aby uczest-
niczyć w walce o główną nagrodę —
czterodniową wycieczkę do Miskolca na
Węgrzech (termin do uzgodnienia). Poza
tym „Orbis” ufundował jeszcze 10 na-
gród pocieszenia.

Na odpowiedź czekamy do 6 stycznia
1989. (decyduje data stempla pocztowe-
go), przypominamy nasz adres: „Głos
Nowej Huty”, 31-969 Kraków, Centrum Ad-
ministracyjne HIL, budynek „S”.

1. Autorami słów przepięknych polskich
koled były często wybitni poeci. Kto jest
autorem słów następujących ko-
ledek?

- Bóg się rodzi!
- Mizerna, cicha stajenka Betle!
- Przybieżeli do Betlejem!
- Na jaką okoliczność skomponowane
melodie do koledy „Bóg się rodzi”?
- Skąd i kiedy przywędrował do Pol-
ski obyczaj choinek?
- Co oznacza dosłownie „Sylwester”?
- Który z Trzech Króli przedstawiany
jest jako Murzyn?

Na odpowiedź czekamy do 6 stycznia
1989 r. Wśród uczestników (zwycięzców)
rozlosujemy nagrody-niespodzianki.
(Jacek Ryszard Kobaka)

KOMBINATOR EK

Tak już przez Boga stworzon człek, że do dowcipu trzeba
dwóch. Zapewne tego, co go rzekł, lecz także tego, co ma
słuch...

(JAN IZDOR SZTAUDYNGER)

Po ostatnim gongu trener
pociesza przegranego boksera:
— Nic się nie martw. Pod
koniec drugiej rundy napraw-
dę przestraszyłeś swojego
przeciwnika.

— Jak to?
— Przez chwilę myślał, że
cię zabiją...

— Panie profesorze, to moja
dziesiąta operacja ślepej kłis-
ki.

— Odwagi, kiedyś na peto-
no się uda...

Zona wywołuje duchy!
— Duchu!... czy jesteś moim
mężem?

— Tak... To ja!

— Czy jesteś szczęśliwszą
niż za życia?

— Tak...

— A gdzie jesteś?

— W piekle...

— Czy był pan przez
wczoraj na zebrawiu?

— Nie, spałem w domu...

Jasni, słuchaj, od dwóch
tygodni nie chodzisz do szko-
ły! Koniec z tym, dzisiaj mu-
sisz już iść!

— Niesie... Nie pójdę... Nie
pójdę... — mówi płacząc Jas-
nio. — Nie lubię szkoły...

— Jasni, ferie już dawno
się skończyły. Naprawdę mu-
sisz iść.

— Nie pójdę do szkoły...
Dzieci mnie nie lubią... I ja
nie lubię dzieci...

— Jasni! — mówi ostro
mama — musisz iść do szko-
ły z dwóch zasadniczych po-
wodów. Po pierwsze masz już
57 lat, a po drugie — jesteś
dyrektorem tej szkoły!!!

W Sztokholmie podczas
proszanego obiadu dwaj

dzientelmeni przedstawiają się
sobie wzajemnie.

— Olsen jestem, kupiec
hurtowy — węgiel i koks.

— Serensen — odpowiada
drugi — dyrektor więzienia

— woda i chleb.

Administracja. Stucham.

— Jestem lokatorem tego
nowego bloku — słychać zde-
nerwowany głos. — Na parie-
rze pękła rura z ciepłą wo-
dą.

— Proszę zawiadomić wszy-
stkich sąsiadów!

— I co dalej? — pyta
szczęśliwy lokator.

— Wykopcie się, posmykaj-
cie wszystkie naczynia i na-
bierzcie wody do wiader.
Prędko nie nadarzy się podo-
bna okazja.

Dama siedzi na krześle pod

ścianą sali balowej. W pew-
nym momencie podchodzi do
niej mężczyzna i kłaniając
się pyta:

— Czy zatańczy pani nastę-
pne tango?

— Ależ oczywiście! — kry-
guje się dama.

— Świetnie, będę miał wre-
ście gdzie usiąść.

— Co byś zrobił, mając
pensję milionera?

— To nie jest takie cieka-
we, ale co byś zrobił milio-
ner, mając... moją pensję?!

Sąd skazuje pozwanego na
dwadzieścia tysięcy złotych
grzywny za obrazę urzędnika
w służbie. Sędzia pyta:

— Czy oskarżony chciałby
jeszcze coś powiedzieć?

— Chciałbym, Wysoki Sąd-
zie, ale przy takich cenach...

O czym myśli baca?

Rebus literowy.

Rys. WALDEMAR
JARMOSZEWICZ
(„SAM NA SAM”)



Beswątlenia prosimy nadsyłać do 6 STYCZNIA 1989 r. Wśród
poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 2 atrakcyjne nagrody.

GŁOS NOWEJ HUTY

redaktora naczelnego, 47-69 i 48-11 — sekretariat odpowiedzialny, 44-38, 47-69 i 62-97 — reporterzy i publicyści WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo
Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, ul. Wiślna 2, DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie, al. Pokoju 3.

tygodnik KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTA im. LENINA. Redaguje KOLEGIUM: Sławomir PIETRZYK (redaktor na-
czelny, tel. 44-28-99), Henryka ROSIEK (zastępca redaktora naczelnego, tel. 44-64-58), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpo-
wiedzialny redakcji, tel. 44-28-99), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji, tel. 44-28-99)
ZESPÓŁ (tel. 44-64-58): Marek Debiński, Janina Dziuro (kierownik działu publicystyki), Stanisław Gawliński (fotoreporter), Romual-
da Jarecka-Nowak, Violetta Kalużyńska, Jacek Krag, Krystyna Lenczowska, Zdzisław Pietruszka (redaktor techniczny), ADRES RE-
DAKCJI: 31-969 Kraków Huta im. Lenina Centrum Administracyjne bud. „S” klatka „B” i piętro pok. 113 TELEFONY WE-
WNETRZNE (przez centralę HIL): 44-46-66, 44-95-00, 44-98-66; 48-11 i 58-15 — redaktor naczelny 62-97 i 44-88 — zastępca
redaktora naczelnego, 47-69 i 48-11 — sekretariat odpowiedzialny, 44-38, 47-69 i 62-97 — reporterzy i publicyści WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo
Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, ul. Wiślna 2, DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie, al. Pokoju 3.
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja
informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Śakta sprawy...

Jaki był miniony rok, jeżeli chodzi o przestępczość na
terenie dzielnicy? Patrząc przez pryzmat tej rubryki i
np. danych DUSW czy Prokuratury Rejonowej był on
nieco spokojniejszy od poprzedniego, mniej przede
wszystkim było czynów najbardziej bulwersujących społeczeń-
stwo, czyli zabójstw, coraz częściej jednak na naszych ła-
mach pojawiały się informacje o kradzieżach mieszkani-
owych i samochodowych, włamaniach bądź rozbojach. Nadal
większość przypadków łamania prawa, inspirowana jest po-
przez alkohol. Niestety, spokojny na co dzień pracownik, ko-
chający ojciec, mąż czy syn nierzadko po kilku głębszych
staje się... złodziejem czy chuliganem.

Sylwestrowa prywatka zorganizowana dwa lata temu w
os. Złotego Wieku przez jedną z nowohuckich licealistek
miała być typową młodzieżową potańcówką. Wśród kolegów
i koleżanek młodej gospodyni znaleźli się m. in. dwaj osiem-
nastolatki Paweł D. oraz Jacek K. Trochę spóźnieni zja-
wili się jednak z szampanem, obiecując na wstępie pozosta-
łym gościom późniejszą niespodziankę. Towarzyskie spotka-
nie miło i szybko mijalo, a gdy zaczęła zbliżać się północ,
rozpoczęto przygotowania do wniesienia noworocznego toa-
stu. Okazało się jednak, że w pokoju brakuje dwóch gości.

Efekty specjalne

Tymczasem obaj wcześniej przedstawieni młodzieńcy, nie
interesując się zbyt damsko-męską konwersacją ani tań-
cem w rytmie disco, wyszli na balkon. W kilka minut póź-
niej dobiegł stamtąd głośny wybuch i czyjś krzyk.

Paweł D. i Jacek K. od wielu lat interesowali się chemią
oraz pirrotechnicznymi efektami. Korzystając z fachowej li-
teratury, konstruowali przeróżne race, świece dymne. Tym
razem chcąc uatrakcyjnić sylwestrowe spotkanie, zrobili kil-
ka dni wcześniej specjalną petardę, wykorzystując do tego
nadmanganian, glicerynę, saletrę i... cukier. Obaj chcieli ją
odpalić o północy. Tak też się stało, chociaż skutki tego
okazały się zgoła odmienne od ich oczekiwań. Zakrwawione
rege i twarze domorostych pirotechników, poparzenia — były
oprócz huku najwidoczniejszym efektem sylwestrowych e-
fektów specjalnych. Diagnoza lekarzy stwierdziła u jednego
z nich rany twarzy, u drugiego zaś poważne obrażenia le-
wego oka i powieki. Młodzi ludzie rozpoczęli zatem Nowy
Rok w szpitalu, który w kilka tygodni później zamienić mu-
sieli na salę rozpraw Sądu Rejonowego dla dzielnicy Nowa
Huta.

Obu uczestnikom zarzucono wyprodukowanie noworocznej
„niespodzianki”, zwolniono ich natomiast z odpowiedzialno-
ści za same skutki odpalenia (gdyż sami ich doznali). Kwa-
lifikacja prawna tego czynu, których oby jak najmniej zda-
rzyło się w tegorocznym karnawale, czyli art. 143 kodeksu
karnego mówi, że „kto bez wymaganego zezwolenia wyrabia,
gromadzi lub przechowuje materiały lub przyrządy wybu-
chowe (...) mogące spowodować niebezpieczeństwo dla życia
lub zdrowia albo mienia podlega karze pozbawienia wolno-
ści od 6 miesięcy do lat 5”. Wyrokiem sądu obaj młodzi lu-
dzie skazani zostali na 8 miesięcy pozbawienia wolności w
zawieszeniu na 3 lata i po 25 tys. zł grzywny.

(MARK)